



Nol. 7.



**PRACE
BABIÓGÓRSKIE VII**

1985-1986

KRAKÓW 1987

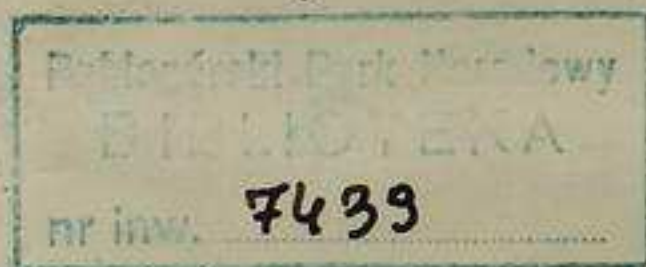
OŚRODEK KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK
NA BABIEJ GÓRZE

PRACE BABIOGÓRSKIE VII 1985 – 1986

*w 80 roku istnienia
babiogórskiego schroniska
im. Hugona Zapalowicza
na Markowych Szczawinach*

*w 20-lecie Ośrodka Kultury
Turystyki Górskiej PTTK
na Babiej Górze*

*poświęcono
pamięci Tomasza Nowalnickiego*



KRAKÓW 1987

Materiały szkoleniowe

KOMISJA TURYSTYKI GÓRSKIEJ ZG PTTK W KRAKOWIE
PODKOMISJA KULTURY I HISTORII TURYSTYKI GÓRSKIEJ

Komitet redakcyjny:

JERZY PAWŁOWSKI
TADEUSZ ROKOSSOWSKI
LEON RYDEL
KRZESŁAW STOKŁOSA
WIESŁAW A. WOJCIK
JÓZEF ZAK

Redaktor: JERZY PAWŁOWSKI

Redaktor techniczny:

LEON RYDEL
TADEUSZ KOCHAŃSKI

PRACE BABIOGORSKIE

zawierają opracowania Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze, działającego w ramach Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK w Krakowie.

Adres Ośrodka: Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze — Markowe Szczawiny, 34-223 Zawoja

Adres dla korespondencji: PTTK — ZG Komisja Turystyki Górskiej, Pl. Wiosny Ludów 8, 31-004 Kraków (dla Ośr. KTG na Babiej Górze)

Rok 1986 zaznaczył się w dziejach turystyki babiogórskiej dwiema doniosłymi rocznicami: schronisko na Markowych Szczawinach ukończyło 80-ty rok swej chlubnej służby, natomiast Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze obchodził swe 20-lecie. Przy szacownym jubileuszu Schroniska — dwudziestolecie Ośrodka to bardzo mało, ale i bardzo dużo — jeśli pomyśleć ilu wartościowych ludzi i ile idei skupił Ośrodek przez te dwie dekady. W kręgu tych ludzi i tych idei powstały także „Prace Babiogórskie” publikujące wyniki działań ludzi związanych z Babią Górą i piszących o niej. Opublikowany dorobek pozostaje trwałym świadectwem pracy, przede wszystkim Tych, Którzy Odchodzą...

Lata 1984—86 nie były łaskawe dla ludzi związanych z Babią. Odeszli od nas w tym okresie wybitni reprezentanci idei babiogórskich w Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej. Pierwszy opuścił nasze szeregi Tomasz Nowalnicki — Inicjator i Pierwszy Redaktor „Prac”. W dniu pożegnania z Nim — 28 czerwca 1984 — zebrała się Rada Naukowo-Programowa Ośrodka w rozszerzonym składzie i powzięła uchwałę o uczczeniu Jego pamięci przez poświęcenie Mu siódmego zeszytu „Prac Babiogórskich”.

Rok później, 16 września 1985, pożegnaliśmy aktywnego uczestnika Zespołu Bibliografii oraz Komitetu Redakcyjnego „Prac” — Kazimierza Polaka, a następnie — 31 maja 1986 — Józefa Gąstoła, Sekretarza Podkomisji. Obaj Zmarli zaliczali się do grona założycieli Ośrodka na Babiej Górze. Obszerne wspomnienia o Nich publikujemy w dziale VII niniejszego tomu.

Cześć Ich pamięci!

Podkomisja Kultury i Historii
Turystyki Górskiej — KTG ZG PTTK w Krakowie

Emil Kowalczyk Nowalnickiymu

W pół drogi
ześliście Tomku
z orawskiego chodnicka.
Nie wydzierzało
Wasze serce siumne
kryntactwa i sarpaniny
świata dzisiejszego,
co kce budować nowe
bez starego.

Z plecokiym niezalawionyk spraw
poseleś prosto z Diabłoka
równym krokiym cłowieka gór
po drabinie z gwiozd
do góralskiego nieba,
gdzie orodujes za nami
z orawskiyymi świyntymi.

Za Ciebie zaś Orawa
sie modli
cisom niedzielnyk połedni,
a Babio Góra
litaniami kosówki,
godzinkami regli
i zolym matki.

TOMASZ NOWALNICKI

Młodość i lata okupacji

Tomasz Stanisław Nowalnicki urodził się dnia 22 września 1932 w Łodzi jako syn Stanisława i Ireny, z domu Świeścińskiej. Był jedynakiem. Rozpoczynając naukę w szkole powszechnej, wstąpił dnia 1 października 1938 do drużyny zuchowej ZHP. Młodość jego została zakłócona wybuchem wojny dnia 1 września 1939. Jego ojciec brał udział w obronie Warszawy. Do domu powrócił w październiku. Dnia 26 października 1939 utworzono Generalne Gubernatorstwo dla części okupowanych obszarów Polski, zaś rejon Łodzi został włączony do Rzeszy Niemieckiej. Tworząc dzielnicę mieszkaniową dla Niemców, wyrzucano Polaków z ich mieszkań. Los ten spotkał rodzinę Nowalnickich. Ojciec już współpracując z ruchem oporu, ostrzeżony o mającym nastąpić aresztowaniu, uciekł z Łodzi, nielegalnie przekroczył granicę GG, chwilowo zatrzymał się w Minodze k/Skały, a następnie udał się do Krakowa, gdzie otrzymał posadę kierownika zaopatrzenia w Spółdzielni Spożywców „Praca”. Na wiosnę 1940 matka z synem, przekraczając granicę GG dotarli do Krakowa, gdzie w Dębnikach przy ul. Czarodziejskiej 56/24 wspólnie zamieszkali. Matka objęła prowadzenie dużego sklepu spożywczego tejże spółdzielni. Niespodzianie dnia 7 listopada 1943, wczesnym rankiem, gestapo otoczyło bloki robotnicze przy ul. Czarodziejskiej, przeprowadzając kolejno rewizję mieszkań. U Nowalnickich pod materacem łóżka znaleźli komplet gazetek AK, bowiem matka prowadziła w sklepie punkt kolporterski, zaś ojciec należał

do AK w komórce Spółdzielni. Wyprowadzono wszystkich na plac. Tomasz skorzystał z chwili nieuwagi gestapowców i uciekł. Matkę i ojca po pobiciu przewieziono wraz z 40 aresztowanymi do więzienia na Montelupich. Matkę po 9 miesiącach wywieziono do obozu w Ravensbrück a następnie do Buchenwaldu. Wróciła po wyzwoleniu obozu w czerwcu 1945. Zmarła w wieku 77 lat dnia 8 maja 1978. Ojciec obwieszczeniem z dnia 11 grudnia 1943 za zbrodnię z § 1 i 2 rozporządzenia o zwalczaniu zamachów zwróconych przeciwko niemieckiemu dziełu odbudowy GG z dnia 2. X. 1943 został zasądzony przez sąd doraźny Sipo na karę śmierci. Znajdował



Tomasz Nowalnicki z ojcem nad Wisłą w Dębniakach
Fot. rodziny Nowalnickich

się na liście 50 skazanych pod numerem 46. Na pierwszych 6 wyrok został zaraz wykonany. Zginął rozstrzelany w wieku 38 lat bez podania miejsca wykonania wyroku. Wychowaniem 11-letniego Tomasza zajęła się babka.

Nauka — harcerstwo — turystyka

Zaraz po wyzwoleniu w styczniu 1945 Tomasz został harcerzem IX Drużyny im. Stefana Żeromskiego i złożył przyrzeczenie harcerskie na ręce p. hm Wojciecha Beliczyńskiego, komendanta Hufca Harcerzy Kraków-Podgórze. Dnia 20 marca uzyskał stopień *młodzika*, a za 5 miesięcy stopień *wywiadowcy*. Zdobył 24 sprawności harcerskie, a w 1946 jest już *ćwikiem*, następnie w 1948 *harcerzem orlim*. Prowadząc zastęp „Jeleni” przybrał miano puszczańskie „Bystry Jeleń”. Po kursie w Nowym Targu w 1949 uzyskał *próbę drużynowego*. Uczestniczył kolejno w obozach: Chrobacze k/Jordanowa i Łopień k/Tymbarku 1946, Niechorze 1947, kurs drużynowych w Nowym Targu 1947/48, kurs przodowników kultury artystycznej w Myślenicach 1948 i w tymże samym roku jest oboźnym w Zubrzycy Górnej na Orawie. Wtedy następuje jego pierwsza wyprawa na Babią Górę, niestety przy silnym zachmurzeniu. W następnym roku jest komendantem obozu w Muszynie-Folwarku. W latach 1950—1952 prowadził 3 wędrowki po Beskidach, kolejno w inne partie. W 1950 drugi miesiąc wakacji pracował obowiązkowo w organizacji „Służba Polsce”. W 1951 z wycieczką klasową poznaje Tatry, a w 1955 wędruje po Bieszczadach. W 1957 prowadził drużynę harcerską przy szkole podstawowej nr 42 i z nią zimowisko w Sidzinie i obóz letni w Łopusznej. W 1958 prowadził Szczep „Bór” przy szkole podstawowej nr 30 i 42, obóz w Powroźniku oraz Krąg Starszoharcerski. Był członkiem sekcji turystycznej KS „Kolejarz” i brał udział w wielu wycieczkach, korzystając z bezpłatnych przejazdów kolejowych. Trudno sobie wyobrazić harcerzy bez udziału w organizacji turystycznej i tak Tomasz w 1950 został członkiem PTT, następnie PTTK, zdobywa kolejno brązowy, srebrny i złoty GOT. Należąc do koła PTTK w „Prodlawie” od 1962 pełnił funkcję przewodniczącego sekcji turystyki górskiej. W 1978 był członkiem-założycielem Klubu Działacza Turystyki przy Młodzieżowym Centrum Kultury, gdzie organizował i prowadził wycieczki i rajdy, za co Zarząd Dzielnicy ZSMP Śródmieście nadał mu tytuł „Najlepszy nauczyciel wychowawca młodzieży”. W 1979 otrzymał Srebrną Honorową Odznakę PTTK. Po ukończeniu szkoły podstawowej i liceum im. Jana Kochanowskiego, w 1952 kończy Technikum Mechaniczne nr 2 i uzyskuje dyplom technika-mechanika, specjalność obróbka skrawaniem.

Studia — praca — osiągnięcia

W 1953 rozpoczyna studia na WSI, na wydziale mechanicznym, a kończy je w Politechnice Krakowskiej (studia wieczorowe) dnia 4 lipca 1957. Specjalizował się w zakresie technologii budowy obrabiarek i uzyskał dyplom ukończenia studiów wyższych stopnia I z tytułem inżyniera-mechanika. W wolnych chwilach dla odprężenia malował olejem pejzaże i sceny rodzajowe, które pięknie oprawione zdobią jego mieszkanie. Oczywiście studia przebiegały równocześnie z pracą zawodową, bo taka była jego sytuacja życiowa. Po ukończeniu technikum pracował jako mechanik maszyn w Spółdzielni Dziewiarskiej „Samodziały”. W latach 1952—1957 pracował jako kreślarz-technik w Centralnym Biurze Aparatury Chemicznej i Urządzeń Chłodniczych (później Sprężarek i Okrętowych



Nauka czytania mapy. Od lewej: Sękara, Nowalnicki, Czesław Szymeczko i Wiesław Gędek

Fot. ze zbioru C. Szymeczki



Defilada IX Drużyny Harcerskiej w 1948. Na czele od lewej: Tomasz Nowalnicki i Tadeusz Sękara

Fot. rodziny Nowalnickich



Wędrówka Barania Góra — Jaworzyna Krynicka 1951. Na trasie do Skrzycznego. Od lewej: Sękara, Wiesław Masłowski, Nowalnicki, Gędek i Szymeczko

Fot. ze zbioru C. Szymeczki



Nowalnicki wędruje z Nowego Targu przez Orawice na Turbacz, sierpień 1969

Fot. rodziny Nowalnickich

Maszyn Parowych), gdzie ukończył kurs konstruktorski i po roku uzyskał stanowisko konstruktora, konstrukcje maszyn i projekty stacji sprężarkowych. Tu poznał kreslarzkę Janinę Matyasik z którą bierze ślub w kościele Mariackim dnia 26 grudnia 1955. Syn Paweł urodził się dnia 25 stycznia 1963. Od 10 stycznia do 6 maja 1958 pracował w biurze konstrukcyjnym Krakowskich Zakładów Sodowych na stanowisku inżyniera, następnie tylko 2 miesiące w Biurze Projektów Przemysłu Skórzanego, ponieważ otrzymał samodzielne stanowisko kierownika technicznego w Wytwórni Nitów J. Lippert i S-ka w Nowym Targu, gdzie pracował od sierpnia 1958 do końca grudnia 1961. Dnia 2 stycznia 1962 rozpoczął swoją ostatnią pracę w Przedsiębiorstwie Projektowania i Wyposażenia Odlewni „Prodlew”, Oddział Projektowy w Krakowie, gdzie z dniem 1 stycznia 1982 został kierownikiem pracowni techniczno-konstrukcyjnej nr 4. W czasie tej pracy uzyskał 6 świadectw autorskich o dokonaniu wynalazku jako współtwórca, 2 świadectwa jako autor wynalazku i 2 jako autor wzoru użytkowego. Za jeden z nich pt. *Zbiornik do sferoidyzacji żeliwa* otrzymał złoty medal na 53 MTP. W 1971 otrzymał nagrodę NOT-u za pracę na temat *Nowoczesny zautomatyzowany odlew topienia żeliwa w Odlewni Kooperacyjnej w Sremie*. W 1972 otrzymał wyróżnienie w tematycznym konkursie wynalazczym organizowanym przez Międzyzakładowy Klub Techniki. W styczniu 1978 „Prodlew” nadał mu tytuł „Młody Mistrz Techniki”, a w grudniu otrzymał odznakę „Zasłużony Pracownik Prodlewu”. W 1981 Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Techniki przyznało mu nagrodę drugiej kategorii za wkład pracy w realizację rozwiązania konkursowego pt. *Urządzenie do sferoidyzacji żeliwa*. W 1983 Ministerstwo Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego nadało mu *Brazową Odznakę* za zasługi dla rozwoju przemysłu maszynowego. Jak widać jego niespożyta energia, wnikliwość zawodowa, śmiałość myśli technicznej pozwoliły mu osiągnąć dorobek, który pozostawił trwałe ślady w rozwoju maszyn i urządzeń odlewniczych dla szeregu wydziałów metalurgicznych odlewni polskich i zagranicznych.

Śladem harcerskich tropów — jeziorka i okopy

Obok nauki i pracy rozwijało się u Niego od lat najmłodszych umiłowanie polskiego krajobrazu przez przygodę harcerską; liczne gry polowe, wycieczki i obozy, biwaki i wędrowki, które przyczyniły się do poznania Beskidów od źródeł Wisły po San włącznie. Aby nadać sens tej pasji, swoje kroki kieruje do Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, gdzie poznał znakomitego bibliotekarza, świetnego znawcę piśmiennictwa górskiego mgra Kazimierza Polaka (1923–1985) i redaktora „Wierchów” mgr Władysława Krygowskiego. Teraz w oparciu o przeczytaną literaturę turystyczną, publikacje naukowe, własną rosnącą bibliotekę, rozpoczyna działalność terenową. Idzie śladem harcerskich tropów i w rejonie Powroźnika odkrywa nieznany staw *Czarna Młaka*, dokumentując to dokładnym szkicem z danymi morfometrycznymi z datą 6 sierpnia 1966. Ten pierwszy jego artykuł pt. *Nieznany staw w Beskidzie Sądeckim* ukazał się w „Wierchach”¹. Ulegając tej pasji, w następnych latach prowadzi dalsze badania w Beskidach (Sądecki, Gorce, Wyspawy, Mały i Wysoki), a rezultat ten zamyka się liczbą aż 17 szkiców jeziorek i stawów z danymi morfometrycznymi, w tym są dwa dotychczas nieznane a to: *Jeziorko nad Białym* w rejonie Wielkiego Wierchu 1007 m i *Jeziorko na Polanie Jeziorne* koło Lubania. Wyniki swoich prac ogłasza w „Wierchach”^{2, 7, 12, 22}.

Harcerska wycieczka do obozu *Konfederatów Barskich koło Muszyny* pozostawiła na Tomaszu silne wrażenia, które zaowocowały po 9 latach szczegółowymi badaniami i odtworzeniem jego zabudowy dokładnym szki-



Rajd MCK ZSMP Śródnieście Kraków na trasie Wielka Racza. Nowalnicki na punkcie kontrolnym w Rycerzowej 3 X 1976

Fot. rodziny Nowalnickich

cem z dnia 27. 10. 1968. Rośnie u niego pasja dalszych badań podbudowana przeczytaną literaturą (W. Konopeczyński *Kazimierz Pułaski 1931 i inna*), a efektem tego są prace: *Szaniec nad Izbami*⁹ — szkic z dnia 21. 8. 1968, *Okopy nad Wojkową*⁹ — szkic z dnia 30. 8. 1969, *Stare okopy graniczne między Lackową a Oстрыm Wierchem*⁸ — szkic z dnia 15. 8. 1970, *Szaniec Pułaskiego na terenie wsi Izby*¹⁰ — szkic z dnia 18. 8. 1971 i *Obóz Konfederatów Barskich koło Wysowej*¹¹ — szkic z dnia 7. 9. 1971. Badania swoje kończy artykułem *Życie w obozie Konfederatów Barskich i jego organizacja*¹². Całość tych badań zamyka w jednym artykule pt. *Fortyfikacje polowe z czasów Konfederacji Barskiej na Ziemi Sądeckiej*¹³.

Działalność babiogórska

Przełomowym momentem dalszego ukierunkowania działalności górskiej Nowalnickiego było poznanie w 1974 mgra Władysława Midowicza, który już od 1925 działał pioniersko na obszarze Babiej Góry. Midowicz pokazując mu po kolei różne drobne osobliwości masywu i naświetlając jego potrzeby i zagadnienia w 1977 zaprowadził go bezdrożem do Zbójeckiego Wąwozu, pokazując znaki poszukiwaczy skarbów, które Nowalnicki sfotografował, sporządził również 5 rysunków wrytych znaków. Wspólny artykuł pt. *W odnalezionych Izdebczykach* ukazał się w „Wierchach”¹⁴. W dalszej współpracy, Nowalnicki opracował szczegółową mapę Babiej Góry¹⁴¹ 1 : 30 000, jedną z najlepszych z dotąd wydanych, do przewodnika Midowicza *Szlaki Babiej Góry*, 1979. W tym samym czasie, przez Kazimierza Polaka, Nowalnicki poznał mgra inż. Wiesława Aleksandra Wójcika, obecnie naczelnego redaktora „Wierchów”. Znajomość ta była przez poważne rozmowy i dyskusje źródłem cennych informacji o górach. Bieg dalszych wydarzeń można było przewidzieć, gdyż Babia Góra skupiała wokół siebie wielu działaczy, a wśród nich mgra Edwarda Moskałę, przewodniczącego (obecnie) Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG Zarządu Głównego PTTK. Przedstawiony przez Kazimierza Polaka z odpowiednią rekomendacją, został przez Moskałę, z dobrym wyczuciem wartościowego nabytku, zaangażowany do współpracy w Podkomisji, i tak od 8 października 1975 został Nowalnicki kolejno trzecim społecznym kustoszem maleńkiego Muzeum Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach, czynnego od 25 września 1966, jako pierwszego Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK. Jako kustosz wzbogacił jego zbiory o 350 eksponatów, niektóre własnym wysiłkiem opisując i oprawiając a następnie eksponując. Zebrał 100 pozycji druków zwartych i fragmentów oraz artykułów z czasopism, 46 map i opracowań kartograficznych, 310 fotografii i 6 grafik. Wznowił wydawanie „Informatora Babiogórskiego” (Jesień 1975), przemianowanego w 1981 na „Markowe Szczawiny”, publikując w nich aż 97 artykułów z różnych dziedzin obszaru babiogórskiego. Krótko mówiąc, Królowa Beskidu Wysokiego całkowicie opanowała osobowością Nowalnickiego. Poświęcał jej każdą wolną chwilę, wiedząc już, jak wiele jest do zrobienia. Wykorzystał umiejętnie możliwości działania jakie mu stwarzała pozycja kustosza Muzeum, dla rozwijania badań i w tym celu utworzył dnia 1 czerwca 1977 Radę Naukowo-Programową oraz w kolejności zespoły badawcze: *Zespół bibliografii* — 2. 1. 1977, *Zespół dokumentacji topograficznej* — 18. 1. 1977 a pozostałe zespoły: *Nazewnictwa*, *Historyczny* i *Etnograficzny* w dniu 7 listopada 1977. Dzień ten należy uważać, po odbytych zebraniach, jako ukonstytuowanie się całego Zespołu i Rady przez przedstawienie celu, programu i metod działania. Podstawowym zadaniem zespołów badawczych jest: dotarcie do dawnych spraw i tajemnic babiogórskich, wydobywanie ich i przekazanie turystom i miłośnikom babiogórszczyzny, jednocześnie mają one śledzić współ-



Od lewej: Edward Moskała i Tomasz Nowalnicki w drodze z Jaworzyny Krynickiej 1977

Fot. Wiesław A. Wójcik



Nowalnicki kreśli szkic Mułowego Stawku na południowym stoku Babiej Góry 13 X 1980

Fot. rodziny Nowalnickich

czesność tej ziemi i utrwaląc dla przyszłości to, co kiedyś będzie historią. Dla upowszechnienia wyników tych prac utworzył wydawnictwo pt. *Prace Babiogórskie* z nadzieją że zdoła on pogłębić wiedzę o Babiej Górze i ziemi u jej stóp, po obu stronach leżącej. Publikacja/Tom/Zeszyt składa się z 7 działów: *skład osobowy, zbiory, opracowania, bibliografia i różne*. Dwa następne są bardzo istotne: *komunikaty o pracach i poszukiwaniach historyczno-krajoznawczych i z dawnych źródeł i opracowań*. Skupił wokół siebie 21 osób z których 13 podjęło pracę. Za swojego życia wydał 5 zeszytów/tomów: 1977—1978, 1979, 1980 w małej poligrafii o nakładzie po 250 egz., 1981 druk typo — 250 egz., 1982 — 300 egz., a do ostatniego 1983—1984 (VI — 1000 egz.) przygotował artykuły. Ukazał się on pod redakcją prof. Jerzego Pawłowskiego w kwietniu 1985. Sam podjął największy trud, przygotowania materiałów do dwóch wyżej wymienionych działów jako autor i jako redaktor.

Zaczynam od jego umiłowanej pasji, od babiogórskich stawków strony południowej i tak dnia 12 sierpnia 1978 odnalazł *Orawski Mały Stawek*⁶³, po dwóch latach dnia 3 sierpnia 1980 *Mulowy Stawek*⁸⁰, znowu z taką samą przerwą, dnia 27 lipca 1982 *Orawski Duży Stawek*¹¹⁵. Wszystkie dokładnie zlokalizował, opisał, wykonał plany z danymi morfometrycznymi.

Tematyka tajemnic babiogórskich jest obszerna: Po Długoszu o wiele szerszy opis Babiej Góry i zaskakująco dokładny z 1656 sporządził wójt żywiecki Andrzej Komoniecki (1658—1726). O tym dowiadujemy się z pracy Nowalnickiego pt. *Komoniecki o Babiej Górze i Jabłonce*¹³⁵.

Przez dłuższy okres czasu Nowalnicki szukał szerszej wiadomości o Julianie Jerzym Teisseyre (1864—1912), wielkim budzicielu ducha narodowego polskich górali Orawy i Spisza. Krótkie wzmianki o nim podane przez ks. Ferdynanda Machaya w *Mojej drodze do Polski* były dla niego niewystarczające. Przeglądając miesięcznik „Problemy” nr 8, sierpień 1978 natrafił na artykuł prof. Romana Teisseyra. Drogą korespondencji uzyskał informacje o nim od prof. prof. Stanisława, Jerzego, Andrzeja i Mieczysława Teisseyrów, siostrzenicy p. Janiny Biernakiewiczowej z Krakowa, uzupełniając materiałami z Biblioteki Narodowej. I tak powstała obszerna praca pt. *Julian Jerzy Teisseyre — kim był?*^{110, 113, 140, 147}

Na sympozjum poświęconym życiu i działalności górskiej Hugona Zapalowicza (Kraków 22. X. 1977) wygłosił prelekcję pt. *Stan poznania Babiej Góry do początków XX wieku*. Rozszerzony i uzupełniony artykuł pt. *Poznanie Babiej Góry do początków XX wieku*⁴⁰ wydrukował w „Pracach Babiogórskich”. Jest to szkic do dziejów babiogórskiej turystyki, który przepracowany i uzupełniony pod kątem jubileuszu 75-lecia schroniska na Markowych Szczawinach ukazał się pt. *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz, możesz na nią jak najdalej iść...*¹⁴⁴ w wydawnictwie rocznicowym, którego nazwę redakcja zaczerpnęła z tego artykułu. Drugi tom *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz* ukazał się na jubileusz 80-lecia schroniska (12. X. 1986), a w nim przedruk z „Markowych Szczawin”, *Grzbiety główne Babiej Góry*^{77, 93, 145} (szczegółowy opis z ustalonym nazewnictwem) do pięciu rysunków-planów opracowanych w porozumieniu z Nowalnickim przez mgra Adama Łajczaka. Drugim przedrukiem z „Markowych Szczawin” jest cykl: *Orawskie potoki Babiej Góry*¹⁴⁰ (Bystra¹³⁰, Lipnicka Woda¹³⁶, Kiczorka¹²¹ i Sylec¹²⁵). Praca nad ustaleniem hydronimów wymienionych potoków i ich dopływów, zajęła Mu sporo czasu. Jego dziełem jest mapka *Sieć wodna pasma babiogórskiego*¹⁴³ i *Grzbiety pasma babiogórskiego*¹⁴², z ostatecznym ustaleniem ich toponimów, zwłaszcza części południowej tj. Działów Orawskich (obie z przeznaczeniem do Encyklopedii Babiogórskiej).

Przedstawiłem tylko parę tematów Jego prac, które ilustrują różnorodność występowania ich na obszarze babiogórskim, a wydrukował ich 24, w połowie opracowań redakcyjnych. Jako redaktor „Prac Babiogór-

skich" inicjował tematy dla swoich współpracowników, adiustując je pod względem merytorycznym. Ogrom tej pracy zamyka się liczbą 96 artykułów — 28 autorów. Kwartalnik „Markowe Szczawiny” (Informator Babiogórski) zawierający przeważnie aktualności, zamyka się liczbą 304 krótkich notatek — do jesieni 1984. Kompletując wydane *Kalendarze* (1937, 1938, 1939 i 1947) *Przyjaciel Spisza i Orawy*, ocenił ich przydatność dla ludności aby choć w małej części zapelnąć tę lukę opracował i wydał ścienny *Kalendarz Orawski 1984*¹⁸⁴ z zaznaczeniem odpustów, rocznic i dat biograficznych ludzi zasłużonych dla Orawy.

Funkcja kustosa muzeum, przeprowadzane badania terenowe — to częste wyjazdy w teren babiogórski. W ostatnich latach zainteresował się Orawą. Ten odcinek czasu poświęcony tej ziemi jest bardzo istotny dla ujawnienia cech Jego osobowości.

Wycieczki na Orawę

Tomasza Nowalnickiego poznałem dnia 23 października 1977 w autokarze wiozącym uczestników sympozjum o Hugonie Zapałowiczu do Zawoi, z wyjściem na Babią Górę. Usiadł koło mnie, a gdy w rozmowie powiedziałem mu o moich wyprawach na Babią Górę przeszło 200 razy, zaproponował mi wzięcie udziału w pracach Ośrodka KTG na Babiej Górze. Potwierdziłem moją zgodę dnia 7 listopada tegoż roku na zebraniu organizacyjnym Rady Naukowo-Programowej Ośrodka. Odświeżyłem moją dawną znajomość z Orawą, przebywając tam kilka dni, zbierając materiał do mojej pierwszej pracy dla Ośrodka pt. *Folklor muzyczny u stóp Babiej*



Pierwsza wędrowka po Orawie, z Kiczor do Przywarówki 12 XI 1978. Od lewej: Leon Rydel i Tomasz Nowalnicki. Na tle Babia Góra

Fot. Paweł Nowalnicki

Góry. Zafascynowany urodą orawskiego folkloru, namówilem Tomasza do wyjazdu na „Święto Pasterskie”, które w dniu 25 VI 1978 odbywało się w Jablonce Orawskiej. Jego syn Paweł filmował fragmenty występów miejscowych zespołów. Rozmiłowany w pieśniach harcerskich, Tomasz szybko uległ urokowi piękna orawskich melodii, które na tle sylwetki Babiej Góry, tak umiłowanej, wtargnęły w jego odczucia na zawsze. Pierwsze spotkanie Ośrodka z Orawą odbyło się w Przywarówce, w szkole podstawowej, w dniach 11 i 12 listopada 1978, gdzie dyrektor dr Emil Kowalczyk zorganizował pokaz pieśni i tańców zespołu dziecięcego przy dźwiękach kapeli Andrzeja Węgrzyna. O dawnych czasach piękną gwara orawską opowiadali: Andrzej, Ignac i Filomena Węgrzynowie, Eugeniusz Bandyk i Karol Warzeszak. Całość spotkania nagrał syn Paweł na taśmach magnetofonowych. Spotkanie zakończyło się wycieczką na Rysiowską Grapę i Kiczorski Gruń. Dnia 25 lipca 1980 dyrektor szkoły podstawowej w Chyżnem, mgr Józef Palenik, (autor pracy pt. *Wody mineralne południowych stoków Babiej Góry*, Kraków 1979, Wyższa Szkoła Pedagogiczna), oprowadził nas po wszystkich źródłach siarkowo-wodorowych. Opis wszystkich źródeł z mapką, w krótkim ujęciu, zamieścił Nowalnicki w „Pracach Babiogórskich”⁷⁹ pisząc również hasło do Encyklopedii. Na drugi dzień wycieczka autem w towarzystwie E. Kowalczyka na słowacką Orawę, prawie do wszystkich miejscowości w celu uzupełnienia haseł. Na terenie wsi Półgóry spotkaliśmy górala mówiącego gwara orawską (polską). Najwspanialszą przygodę przeżyliśmy w dniach 2 i 3 maja 1981. W pierwszy dzień wyjście na Rysiowską Grapę (878,8). Trud stromej drogi zrekompen-



Pieczenie kielbasy. Ognisko na szczytowej polanie Rysiowskiej Grapy 878,8 m, dnia 2 V 1981. Od lewej: Nowalnicki, Rydel i Paweł Nowalnicki, syn Tomasza

Fot. Tadeusz Kochański

sowała śródleśna płaska polana na której rozpaliliśmy ognisko. Za chwilę każdy z nas zjadał pieczoną kielbasę, popijając herbatą. Na Kiczorowski Gruń (832,8) udaliśmy się przez Dolinę Cichego Potoku z podejściem od strony południowej. Na drugi dzień nasza czwórka, Tomasz z Pawłem, Tadeusz Kochański i ja wędrowaliśmy granicznym Działem Krzywańskim przez Wajdów Gruń (934), Rabczycki Wierszek (952), Magurę (865), na Krzywań (809), który należy do najdzikszych i najpiękniejszych partii Orawskich Działów. Oddalony znacznie od siedzib ludzkich jest prawie nieodwiedzany. Na południowej części grzbietu znajduje się Polana Styrułowa, otoczona pięknym wysokopiennym lasem, niegdyś uprawiana, z pojedynczym dzisiaj opuszczonym domostem, ze stodołą zrębową z 1898 r. Z tej uroczej polany piękne widoki na południowe ramiona Głuchowej oraz na Kotlinę Orawską i Orawskie Jezioro. W niewielkiej odległości – druga Polana Piaskowa, gdzie w wałącym się domostwie mieszka samotnie Marysia Ziębowa i gospodaruje. Po zejściu w lewo mamy Wąwóz Krzywański. Ta piękna, dzika i odludna dolina wiję się wśród lasów i polanek a jej dnem, licznymi meandrami, płynie potok i przebiega droga lesna. Krótki odpoczynek i marsz w prawo stromym podejściem na Bucznik (812 i 801,3). Jedno ze znaczniejszych i obszarem największych wzniesień na Orawskich Działach, charakteryzujące się bardzo skomplikowanym układem grzbietu, a ze względu na zalesienie, nader trudny do orientacji. Z polan stokowych piękne dalekie widoki wśród których króluje Babia Góra, innym pejzażem malowana. Pełni wrażeń, nie czując zmęczenia, wróciliśmy siodełkiem Świecowej Grapy (807) na przełaj do szkoły. Tomasz bez przerwy robił notatki do Encyklopedii. Pełna radość z wyprawy nastąpiła przy go-



Po zejściu z Kiczorskiego Grunia 832,8 m w drodze do Przywarówki 2 V 1981. Od lewej: Rydel, Nowalnicki i syn Paweł

Fot. Tadeusz Kochański

rającej herbacie, z przypomnieniem mojej samotnej wyprawy w 1935, gdy młode nogi rwały, goniąc wrażenia do rytmu serca.

Dwie inne wycieczki na Orawę (w 1983 i 1984 r.) opisuje Ryszard Remiszewski w następnych artykułach.

Pracowite wakacje w dniach 6—13 listopada 1983 spędziliśmy przy pięknej pogodzie w Kiczorach, korzystając z gościnności Ludwika Młynarczyka i jego żony. Chodziliśmy po okolicznych groniach, dolinkach, korytem potoków we dwójkę z Tomaszem, przeprowadzając wywiady dla ustalenia danych do Encyklopedii, nad którą Tomasz długo wieczór siedział. Do moich obowiązków należało przygotowywanie posiłków, które raz nazywały się obiadem, innym razem kolacją. Niezapomniane wrażenia przeżyliśmy dokonując wyjścia na Polanę (886,7) w części podzieloną na Karkoszkową, Bartoszkową i Wójciakową — o najpiękniejszym na podbabiogórskiej Orawie widoku. Szczególnie imponujący stąd widok ogromnej, bliskiej ściany Babiej Góry, wyrastającej tuż poniżej Polan na północy. Zachowała się tam ogromna, kilkusetletnia jodła, w pobliżu stara dzwonnica z dzwonem do dzisiaj czynnym, a w obejściu Jasiców stoi stara kapliczka o formach barokowych. Łącznie z Doliną Kiczorki, bodaj najpiękniejszą z dolinek pod Babią Górą, oraz z potokiem Siarką, stanowią jedną całość o wybitnych walorach turystycznych.

Inne przeżycie mieliśmy w okolicy Rysiowskiej Grapy, gdy nagle stwierdziłem brak zegarka. Był w pobliżu. Sprawdziliśmy obaj dokładnie zapięcia naszych zegarków i w drogę. Nagle Tomasz stwierdził brak zegarka. Był na ziemi tuż za nim, dlatego ten bez nazwy grzbiet o wysokościach 816,4 i 804,2 nazwaliśmy Godzinkowe Grunie. Tak powstawały zapisy nowych haseł do Encyklopedii Babiogórskiej.



W drodze na Markowe Szczawiny 15 V 1982. Od lewej: Nowalnicki i Rydel

Fot. Tadeusz Kochański

Praca nad Encyklopedią Babiogórską

Już dnia 7 listopada 1977 na pierwszym zebraniu Rady Naukowo-Programowej Ośrodka, w punkcie 9 programu działania jest mowa o utworzeniu redakcji Encyklopedii Babiogórskiej, natomiast w lutym 1980 zorganizował się komitet redakcyjny o składzie: przewodniczący — Władysław Midowicz, zastępca — Tomasz Nowalnicki, redaktorzy: Jerzy Pawłowski, Adam Łajczak, Urszula Janicka-Krzywda i Wiesław A. Wójcik. Praca już została rozpoczęta a przygotowaniem całości materiału został obciążony Tomasz Nowalnicki. W punkcie 5 zasad nadmieniono: „Szczególnie szeroko encyklopedia traktuje teren orawski, jako dotychczas mało znany i nie spopularyzowany, a z przyczyn zasadniczych wymagający pomocy”. W innym miejscu zapisano: „W Polsce Orawa była i jest mało znana i co tu dużo mówić, wiedza o niej jest traktowana po macoszemu, mimo, że cała podbabiogórska część Orawy to teren historycznie i etnograficznie polski, choć w sporej części pozbawiony polskiej świadomości, a w części na jej utratę narażony”. Encyklopedia stara się te zaniedbania w miarę możliwości naprawić. Pracując nocami, już w marcu 1981 maszynopis w czterech egzemplarzach był gotowy do czytania przez redaktorów hasel, w celu uzupełnienia lub poprawek. Liczba hasel 1000, stron 1800, waga jednego maszynopisu 6 kg. Nowalnicki opracował 360 hasel. Choroba i nagła śmierć Tomasza przerwała właściwy tok dalszych prac. Pozostały dwa nienaruszone maszynopisy, jeden przechowuje wdowa, a drugi zdeponowany jest u autora niniejszej biografii.



Na Markowych Szczawinach 15 V 1982. Od lewej: Rydel, Nowalnicki, Stefan Toczek (GOPR) i Waldemar Betlejowski, kierownik schroniska

Fot. Tadeusz Kochoński

Choroba i śmierć

W sobotę dnia 26 maja 1984 podczas wieczornej kąpeli Tomasz zasłabł. Pogotowie przewiozło go do Kliniki Chorób Wewnętrznych AM z rozpoznaniem ostrej niewydolności wieńcowej i nadciśnienia tętniczego trzeciego stopnia a w oparciu o całokształt danych rozpoznano świeży zawał mięśnia serca. Gdy po paru dniach pierwszy raz go odwiedziłem, leżał na korytarzu dokładnie naprzeciw drzwi wejściowych, przez które ustawicznie przechodzą, stwarzając nieznośny przeciąg, który z uwagi na zewnętrzny upał i wymianę powietrza, był silny. Tomasz miał chrypkę i z trudem ze mną rozmawiał. Wygląd jego twarzy był prawie normalny. Gdy zwróciłem się do dyżurnej lekarki o zasłonięcie go parawanem przed przeciągiem, dowiedziałem się iż parawanu szpital nie posiadał. Gdy drugi raz go odwiedziłem już w pokoju, skarżył się na poważne zaburzenia żołądkowe po spożyciu kolacji. W czasie następnych odwiedzin czuł się całkiem dobrze a nawet tłumaczył z węgierskiego książkę Jávorka Sándora *Kiteibel Pál*. Za parę dni miał jechać do sanatorium w Rabce. Nie przewidywał nagłej śmierci. W piątek dnia 22 czerwca po kolacji przechadzał się z towarzyszem po korytarzu, gdy nagle poczuł się źle. Powiadomiona lekarka dyżurna zastosowała jakieś lekarstwa. Nie powiadomiła telefonicznie rodziny o stanie chorego. Przed północą sąsiad usłyszał jego ciężki oddech. Wezwany lekarz dyżurny stwierdził zgon*. Umarł około godz. 23.30, samotny w ostatnich chwilach swojego życia, nie mając nikogo z rodziny przy sobie aby spojrzeć w oczy i ostatnim słowem pożegnać się. Obowiązującej przy nagłej śmierci sekcji zwłok nie wykonano, ze względu na fakt, że zgon nastąpił w piątek i do poniedziałku nastąpiły daleko idące zmiany pośmiertne „nie dające szansy wysnucia odpowiednich wniosków”. Czy przerwa w działalności Zakładu Anatomii Patologicznej, czy zaniedbanie personelu szpitala, który na czas nie zawiadomił ZAP? Dlaczego??? Kto za to ponosi odpowiedzialność? Czy przyczyną jego śmierci mogły być liczne i przedłużone odwiedziny, omawianie spraw zawodowych i dość energiczna wymiana zdań? (wg relacji drugiego pacjenta z tej sali). Spraw turystyczno-krajoznawczych napewno nie omawiano, bo nikt kompetentny nie odwiedził go w tym dniu, ani w poprzednich odwiedzinach nie poruszano tego tematu. Nie było żadnych pilnych spraw. Byliśmy pewni, że po miesiącu, po sanatorium wróci do zdrowia i sam według swoich sił podejmie pracę związaną z PTTK, której jedynie on był dysponentem. Co do odwiedzin kolegów z pracy, można przyjąć wersję wspomnianego pacjenta.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w czwartek dnia 28 czerwca 1984 na cmentarzu Rakowickim przy licznym udziale rodziny, przyjaciół, współpracowników, kolegów-turystów, przedstawicieli ZG PTTK. Żegnała go też kapela orawska rodziny Kowalczyków z Lipnicy Wielkiej a Oddział PTTK Ziemi Babiogórskiej z Suchej Beskidzkiej delegacją z pocztom sztandarowym. Nad grobem przemawiali: ks. Władysław Nowak — jego drużynowy, Tadeusz Franaszek — dyrektor „Prodlewu”, Edward Moskała — przewodniczący Podkomisji Kultury i Historii TG ZG PTTK oraz Emil Kowalczyk, dyrektor szkoły podstawowej z Lipnicy Wielkiej na Orawie, kończąc żałobne przemówienie jedną ze złotych myśli Piotra Borowego: *Dni nase są jako żywot motylika, rano życie, a w południe śmiercią znika*. Przy opuszczeniu trumny do grobu, żegnały go tak ulubione przez niego nuty kapeli orawskiej, które trafiały do naszych serc pogrążonych żalem. Odchodził do ziemi, którą pokryły liczne wieńce i kwiaty.

Jakim był?

Najlepiej przedstawią jego osobę wybrane fragmenty wspomnień pośmiertnych bliskich kolegów i przyjaciół, które związane są z jego życiem i pracą:

— Kolega Tomasz był jednym z naszych najbardziej oddanych i pracowitych działaczy. Jego wkład w rozwój turystyki górskiej był poważny a nawet pionierski. W historii turystyki górskiej na zawsze pozostanie Jego spuścizna w postaci Ośrodka Muzealnego na Babiej Górze, „Prac Babiogórskich”, „Informatorów Babiogórskich”, „Kalendarzy Orawskich” czy wreszcie „Encyklopedii Babiogórskiej” — dzieła, którego zakończenie przerwała nagła śmierć. Kolega Tomasz dzięki swej wiedzy, pracowitości, cechom charakteru a przede wszystkim dzięki wyjątkowej umiejętności zjednywania sobie ludzi był człowiekiem powszechnie lubianym, cenionym i szanowanym. Jego śmierć jest niepowetowaną stratą dla turystyki górskiej.

Przewodniczący
Komisji Turystyki Górskiej
Zarządu Głównego PTTK
dr inż. arch. Marek Staffa

— *Pasją Tomasza Nowalnickiego były historia, etnografia i kultura ludowa polskich Karpat. Był także wybitnym znawcą regionu babiogórskiego i Orawy.*

„Echo Krakowa” 5. 7. 1984

— W dniu 28 czerwca pożegnaliśmy na Cmentarzu Rakowickim naszego nieodżałowanego Kolegę Tomka Nowalnickiego, kustosa Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach. Tomek Nowalnicki odszedł od nas nagle i niespodziewanie, w pełni sił. Pozostawił po sobie duży dorobek w szeroko pojętej kulturze górskiej i pełne szacunku wspomnienia swych współpracowników i ludzi oddanych naszym górcom.

Podkomisja Kultury i Historii Turystyki Górskiej
Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK w Krakowie

— *Na zawsze zapamiętamy Jego sylwetkę pełną smutku nad grobem Piotra Borowego, czy tryskającą tężyzną fizyczną na stokach rozległego Bucznika i w miarę wyniosłego Krzywania. Zegnają Cię Tomaszu dzieci orawskie ze Śląska w głębokim bólu i skupieniu.*

mgr Ryszard M. Remiszewski

— Z Tomaszem Nowalnickim zetknąłem się przed dziesięciu laty, gdy interesując się masywem Babiej Góry, poszukiwałem kogoś, kto tę górę znał od dłuższego czasu. Wyjaśniałem i informowałem, odpowiadając na wiele pytań tak w Centralnej Bibliotece Górskiej, jak i u siebie w Wieliczce. On z kolei wciągnął mnie we współpracę z kołem PTTK przy „Prodlowie”, jak i z krakowskim ZSMP, któremu odtąd pomagaliśmy w organizowaniu corocznych rajdów górskich młodzieży rzemieślniczej. W roku 1975 rozpocząłem wprowadzać go w przyszłe prace „Babiogórca nr 1”... No i Tomasz przejmował coraz więcej w swe młode ręce... Rozbudowywał bez przerwy Radę Ośrodka KTG, z której niemal co roku śmierć wyrывała kogoś z działaczy. Aż nagle zabrakło jej twórcy. Zgasł w sile życia osierocając wszystko. Zegnaj Tomaszu — towarzyszu wypraw w ostępy babiogórskie, działaczu serdeczny.

mgr Władysław Midowicz

— Tomasz Nowalnicki był dla mnie w ciągu naszej 8-letniej znajomości wzorem człowieka, który jako amator-pasjonat potrafił tak bardzo zgłębić wiedzę tego obszaru i tym samym zachęcić innych do podobnego. Podziwiałem zawsze jego ogromną pracowitość, której najlepszym przykładem może być przygotowywana „Encyklopedia Babiogórska”. Nigdy nie zapomnę atmosfery, jaką Pan Tomasz potrafił stworzyć podczas zebrań Ośrodka... podczas wspólnych wędrówek po Babiej Górze. Potrafił dobrać zespół ludzi, którzy wspólnie podjęli się wielkiej pracy na rzecz Babiej Góry i Orawy. W pracy tej odgrywał pierwszorzędą rolę, był jej motorem napędowym i jednocześnie sam wykonywał jej lwią część. Odszedł od nas Człowiek, przed którym chylę czoła. Jedy-
nym sposobem uczczenia Jego pamięci jest kontynuacja dzieła, które rozpoczął i któremu nadał tak właściwy wymiar.

mgr Adam Łajczak

— Pan Tomasz imponował oczytaniem i ogromną wiedzą o górach, a że posiadał iście renesansową naturę, przeto z jednakową swobodą poruszał się pośród rozmaitych tematów, od geomorfologii poczynając, na onomastyce i literaturze kończąc. Przy tym cechowała go ta inżynierska ścisłość i dokładność, dzięki czemu często udawało mu się z powodzeniem tropić ślady wielu nieznanych dotąd wątków. Rzetelność, prawość, upór, energia i pewna żywiołowość, wreszcie ogromna pracowitość — to dalsze immanentne cechy jego natury, które pozwoliły osiągnąć mu niemały dorobek tak w pracy zawodowej jak i w pracy dla gór, szczególnie zaś dla umiłowanej przezeń Babiej Góry. Żarliwy patriotyzm skierował jego uwagę ku południowym kresom naszego kraju, a zwłaszcza ku Orawie... „Non omnis moriar”, te słowa Horacego, ludziom gór znane z kamienia pod Małym Kościelcem, odnieść można i do Tomasza Nowalnickiego. Żyje on w naszych sercach, a gdy i my się „mieniemy po małućkiej kwili”, trwać będzie poprzez swoje dokonania.

mgr inż. Wiesław A. Wójcik

— Poza dokonaniem zawodowymi, Kolega Tomasz pozostanie w naszej pamięci jako skromny, taktowny człowiek, żarliwy patriota, serdeczny przyjaciel. Żegnamy drogiego Kolegę Tomasza w imieniu całej Załogi „Prodlu”, w imieniu dyrekcji oraz organizacji społeczno-politycznych, w imieniu braci projektantów-odlewników, którym pozostawił do kontynuacji spuściznę swego krótkiego, ale jakże płodnego życia.

mgr inż. Tadeusz Franaszek

— Tomasz Nowalnicki był niewątpliwie człowiekiem kontaktowym, potrafił zjednywać sobie ludzi dla spraw babiogórskich i orawskich. Znał i rozumiał Orawę jak mało kto ze współczesnych ludzi. Przemierzyłem z Tomaszem dużo podbabiogórskich ścieżek, przeżyłem sporo emocji podczas tych wędrówek. Interesował Go niemal każdy szczegół z życia, historii i krajobrazu Orawy. Niezwykle lubił orawską gwarę, chętnie słuchał starych gawęd, przypowieści i nowszych utworów poetyckich. Nie potrafił obojętnie odbierać orawskiej muzyki i pieśni. Żegnałem Go więc w imieniu tej ziemi.

dr Emil Kowalczyk

Tomasz żył w ustawicznym pośpiechu. Po pracy wstępował do mnie, zlecał czynności związane z drukiem „Prac Babiogórskich”, a gdy przekonałem Go o zmianie małej poligrafii na druk typo, przejąłem od 1981 redakcję techniczną. Korektę robiliśmy w ciągu dwóch dni, w sobotę ja, a w niedzielę Tomasz, i już w poniedziałek poprawiony tekst wracał do drukarni. W okresie przygotowań „Encyklopedii Babiogórskiej” do druku, pracował do 2-giej w nocy. Spał 5 godzin i już o 8 był w biurze. Nigdy nie narzekał na nadmiar pracy społecznej, jakby wszystko chciał sam zrobić. Była to pasja — umiłowanie tematów górskich. Czy takie napięcie w pracy mogło mieć ujemne skutki dla zdrowia? Nigdy nie widziałem u Niego zmęczenia. Zazdrościł mi pozycji emeryta ze względu na wolny czas, którym mógłby jako emeryt swobodnie dysponować dla realizacji pasji odkrywania tajemnic babiogórskich. Gdy odpowiadałem Mu, że emerytura będzie w odpowiednim czasie i Jego udziałem, jakby wątpił w jej przyjscie, czy się jej doczeka. Było to przeczucie, które się sprawdziło.

Swoją postacią, sposobem poruszania się, spojrzeniem i głosem oddziaływał wyraźnie na otoczenie. Doświadczenia harcerskiego przywódctwa przydały się. W wystąpieniach publicznych nie objawiał tremy, mówił swobodnie, a treścią wystąpienia wzbudzał zainteresowanie a nawet oddziaływał na uczucia. W czasie wycieczek, wrażliwy na piękno krajobrazu, stwarzał przemiły klimat i nastrój, imponował wiedzą i orientacją. Wycieczki w Jego towarzystwie były wspaniałym przeżyciem. Nagłe przerwanie Jego życia, zaskoczyło nas i skrzywdziło. Pozbawieni zostaliśmy przywódcy i dlatego jesteśmy zakłopotani, ... co dalej?

Na Cmentarzu Rakowickim możemy odczytać ułożony przez wdowę napis na nagrobnej tablicy, której treść jakby usprawiedliwiała Jego śmierć i zarazem pocieszała tych, którzy pozostali.

Leon Rydel

* W tym samym budynku na parterze, na Oddziale Radioterapii, zmarł dnia 11 lipca 1981 roku Andrzej Pilch, działacz orawski, gdy po raz czwarty przyjechał na leczenie w dniu 7 lipca.

Inżynierze Nowalnicki!

Piykno dziś pogoda na Orawie i w górak jako i tu w Krakowie, górskie chodnicki cekajo na Ciebie, a Tyś sie wybroł w inksom dróge daleko... Przyjechali tu ludzie spod Tater, ze Śląska, od Suchej, z Orawy i inksyk strón, zeby Cie na te dróge odprowadzić. Ujynyście nos Inzinierze kochany swojom dobrociom, serdecnościom i poświyncynim prze inksyk ludzi...

Osiyrocióles nie jacy rodzine, ale i nos, i te swoje góry, a nobardzi Babio Góre i Orawe. Jakos Cie tam bedzie brakować! Poetka góralsko pedziała kiesik: *Stonecko przychodzi i odchodzi i nic nie zostawio. Ludzie tys przychozom i odchodzom, a po sobie dostawiajo złe, alebo dobre ucynki.* Ty po sobie niecholes duzo dobrego i to dostanie na wdy w nasyk sercak.

Bardzoś rod sluchoł orawskiej muzyki. Przyślimy Ci tu na tom ostatniom zagrać dróge. Posluchoj tyk orawskik nutek smutnyk.

Wspomnienie wygłoszone na pogrzebie
śp. Tomasza Nowalnickiego w dniu 28 czerwca 1984 r.

Emil Kowalczyk
Lipnica Wielka na Orawie

Bibliografia prac Tomasza Nowalnickiego

Stan na dzień 31 grudnia 1986 r.

1966

1. Nieznany staw w Beskidzie Sądeckim. „Wierchy” — Kraków 35 : 1966 [wyd. 1967] s. 283—285, fot., mapki 2

1967

2. Jeszcze jeden napis na skale w Gorcach. „Wierchy” — Kraków 36 : 1967 [wyd. 1968] s. 287

1969

3. Jeziorka beskidzkie „Bajorzyska” na Mogielnicy. „Wierchy” — Kraków 38 : 1969 [wyd. 1970] s. 223—226, fot. 2, mapka, tab.
4. Obóz Konfederatów Barskich koło Muszynki. „Wierchy” — Kraków 38 : 1969 [wyd. 1970] s. 307—311, fot. 2, mapka, bibliogr.
5. Turniska — zapomniane skały w Gorcach. „Wierchy” — Kraków 38 : 1969 [wyd. 1970] s. 301—302, fot. aut. 2

1970

6. Napis na czole Turbacza w 1969 r. „Wierchy” — Kraków 39 : 1970 [wyd. 1971] s. 260—263, rys. 3, fot. aut. 2

1971

7. Beskidzkie jeziora zaporowe. „Wierchy” — Kraków 40 : 1971 [wyd. 1972] s. 274—280, fot. aut. 4, mapki 3, tab.
8. Stare okopy graniczne na głównym grzbiecie karpaccim w Sądeczynie. „Wierchy” — Kraków 40 : 1971 [wyd. 1972] s. 282—286, fot., mapki aut. 2
9. Szaniec nad Izbami i okopy nad Wojkową. „Wierchy” — Kraków 40 : 1971 [wyd. 1972] s. 192—199, fot. aut. 3, mapki aut. 3
Działania zbrojne Konfederatów Barskich w latach 1768—1770 na terenie wschodnich krańców B. Wysokiego i w B. Niskim

1972

10. Próba rekonstrukcji „Szańca [Kazimierza] Pułaskiego”. „Wierchy” Warszawa—Kraków 41 : 1972 [wyd. 1973] s. 263—265, rys. aut. 2, bibliogr.
Na terenie wsi Izby, na zachodnich stokach Łackowej w Beskidzie Niskim

1973

11. Obóz Konfederatów Barskich koło Wysowej. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 42 : 1973 [wyd. 1974] s. 321—324, mapka: umiejscowienie obozu i szanca. Skala 1 : 75 000, fot. aut., szkic, bibliogr.

1974

12. Jeziora Gorców i pasma Lubania. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 43 : 1974 [wyd. 1975] s. 137—150, fot. aut. 7, planów 7, tab. bibliogr.
13. Morskie Oko czy morskie oczy? „Karpaty” — Kraków [1] : 1974 z. 4 s. 158—161, fot. aut., bibliogr. UZUP. Fedorowicz Wacław: Czy rzeczywiście morze ma oczy? „Karpaty” — Kraków [2] : 1975 zesz. 3(7) s. 20—21, fot., bibliogr.

1975

14. Diablak. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1975 Jesień
Kulminacja szczytowa Babiej Góry
15. Jesteśmy na obszarze Babiogórskiego Parku Narodowego. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1975 Jesień

16. O właściwie pojętą kulturę turystyczną... „Inf. Babiogórski” Kraków : 1975 Jesień
17. Sokolica (1367 m.) „Inf Babiogórski” — Kraków : 1975/76 Zima
Notatka mylnie przez drukarnię sygnowana literą Q
18. Z babiogórskiego raptularza. „Inf Babiogórski” — Kraków : 1975 Jesień
19. Z babiogórskiego raptularza. „Inf. Babiogórski” — Kraków [2—3] : 1975/76 Zima

1976

20. Apel do Turystów-Seniorów, Weteranów Turystyki Górskiej i Ich Rodzin. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Lato
Prośba o dostarczenie muzealnych eksponatów mających związek z historią turystyki Babiej Góry i jej okolic
21. Jesień na Babiej Górze. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Jesień
22. Jeziora osuwiskowe w Beskidzie Sądeckim. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 45 : 1976 [wyd. 1977] s. 182—198, fot. aut. 8, szkiców aut. 11, tab. przypisy
23. Kościółki. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Wiosna
Dwa szczytiki w grani Babiej Góry
24. Na karplach przez Babią Górę. „Inf. Babiogórski” — Kraków [3—4] : 1976/77 Zima
Opis zimowej wycieczki odbytej w 1908 roku
25. NOWE eksponaty muzealne Ośrodka K[ultury] T[urystyki] G[órskiej] na Markowych Szczawinach. „Inf. Babiogórski” : 1976 Jesień
26. [Siedemdziesiąt] 70 lat schroniska — 10 lat Muzeum. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 — Wiosna
Siedemdziesiąta rocznica otwarcia schroniska turystycznego na Markowych Szczawinach i dziesiąta rocznica powstania Muzeum Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej
27. Skalany klejnot. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Jesień
Zaśmiecanie przez turystów szczytu Babiej Góry
28. Wiosna na Babiej Górze. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Wiosna
29. Z babiogórskiego raptularza. Wiosna roku 1906. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Wiosna
30. Z babiogórskiego raptularza. Lato roku 1906 „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Lato
31. Z babiogórskiego raptularza. Jesień roku 1906. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Jesień
32. Z babiogórskiego raptularza. Zima 1906/1907. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976/77 Zima
33. Zbiory Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1976 Lato
34. Życie w obozie Konfederatów Barskich koło Muszynki i jego organizacja. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 45 : 1976 [wyd. 1977] s. 254—257, rys. aut. 2, przypisy

1977

35. Chcemy kultury na górskich szlakach. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Jesień
36. Leninowskie pamiątki. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Wiosna
Tablice pamiątkowe w j. polskim i słowackim znajdujące się na szczycie Babiej Góry, a upamiętniające pobyt W. I. Lenina na szczycie Królowej Beskidów
37. Nowe eksponaty muzealne Ośrodka K[ultury] T[urystyki] G[órskiej] na Markowych Szczawinach. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Jesień
38. Odnalezienie resztek fundamentu Losertówki. Komunikaty o pracach i poszukiwaniach w latach 1974—1977. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1977—1978 s. 19—20, rys. aut. 7

39. Pierwszy entuzjasta i propagator Babiej Góry. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Lato
Ludwik Pietrusiński w swojej książce pt. „Podróże, przejażdżki i przechadzki po Europie”. Warszawa 1845
40. Poznanie Babiej Góry do początków XX w. Opracowania. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1977—1978 s. 26—41, przypisy
41. Przed 65 laty. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Lato
W sierpniu 1912 roku W. I. Lenin w towarzystwie Sergiusza Bagoskiego odbył wycieczkę na szczyt Babiej Góry
42. [Stu] 100-lecie obelisku na szczycie Babiej Góry — ostateczne wyjaśnienie zagadki. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 46 : 1977 [wyd. 1978] s. 266—269, fot. aut. 2, bibliogr.
43. Z babiogórskiego raptularza. Wiosna 1907 roku. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Wiosna
44. Z babiogórskiego raptularza. Lato 1907 roku. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Lato
45. Z babiogórskiego raptularza. Jesień 1907 roku. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977 Jesień
46. Z babiogórskiego raptularza. Zima 1907/08. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977/78 Zima
47. Zimą na nartach iść w Beskidy... „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1977/78 Zima

1978

48. Midowicz Władysław, Nowalniński Tomasz: W odnalezionych Izdeb-czyskach. Z prac Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze. „Wierchy”. Warszawa—Kraków 47 : 1978 [wyd. 1980] s. 267—273, fot. 2, rys. 5
49. Brona (1408 m). „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Lato
50. Józef Łepkowski i jego przewodnik po Babiej Górze. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Lato
Artykuł pt. „Babia Góra i jej okolica” drukowany w „Gazecie Warszawskiej”, „Gazecie Lwowskiej” oraz w „Kalendarzu Powszechnym” J. Władka w latach 1853—1858
51. Krowiarki (986 m). „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978/79 Zima
52. Losertówka — zapomniane schronisko babiogórskie. Z prac krajoznawczych Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze. „Karpaty” — Kraków : 1978/79 [wyd. 1982] nr 15—16 s. 56—58, rys. aut. 3, fot. 2, plan sytuacyjny, przypisy
53. Pamiętajmy o Hugonie Zapalowiczu. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Wiosna
Echa sympozjum poświęconego życiu i działalności jednego z twórców polskiej turystyki beskidzkiej
54. Schron na Diablaku. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Lato
Kamienny, czworoboczny budynek zwany Losertówką, altaną lub „kaplicą”, położony na kulminacji szczytowej Babiej Góry
55. Spotkanie w Przywarówce. Z orawskich podnóży Babiej Góry. „Inf. Babiogórski” — Kraków [5—6] : 1978/79 Zima
Spotkanie w Lipnicy Wielkiej przedstawicieli Ośrodka Komisji Turystyki Górskiej na Babiej Górze z najstarszymi i najmłodszymi Lipniczanami
56. Stan poznania Babiej Góry do początków XX wieku. Z prac Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej na Babiej Górze. „Karpaty” — Kraków : 1978—79 [wyd. 1982] nr 13—14, s. 37—46, przypisy
57. Z babiogórskiego raptularza. Jesień 1909. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Jesień
58. Z działalności Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej P[olskiego] T[owarzystwa] T[urystycznej]-K[rajoznawczego] na Babiej Górze. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978 Wiosna
59. Zabytek w niebezpieczeństwie. Z orawskich podnóży Babiej Góry. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1978/79 Zima
Figura kamienna z 1738 roku znajdująca się na terenie wsi Lipnica Wielka

60. Babie góry. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 9—18, mapka aut., bibliogr.
Próba naświetlenia zagadki nazwy „Babia Góra” lub góra „Baba”
61. O Babiej Górze w „Kłosach” z roku 1865. Wybór i komentarz... „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 27—29
62. Obelisk na Diablaku. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 23—25, rys.: obelisk na Diablaku z rekonstrukcją napisu
63. Orawski Mały Stawek. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 18—20, mapka
64. Ostatnie dni schroniska pod Diablakiem. W 40-tą rocznicę września. Według relacji Mariana Topora opracował... „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979 Lato
65. Poprzednik Stanisława Staszica. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979 Wiosna
Ks. Jowin Fryderyk Bończa Bystrzycki
66. Stawek pod Kłodą — Morskie Oko. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 92—95, przypisy, szkic: stawek pod Kłodą — Morskie Oko.
67. Tragedia w Kościółkach — 20-to godzinna akcja ratunkowa. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979/80 Zima
68. U progu lata... „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979 Lato
Pielgrzymka do Polski Ojca św. Jana Pawła II
69. Wędrowki wysokości. Na marginesie historii poznania Babiej Góry. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 20—22
70. Wspomnienia o ppłk. Witoldzie Lekkim. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1979 [wyd. 1980] s. 110—112
71. Z babiogórskiego raptularza. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979 Lato
72. Z babiogórskiego raptularza. Jesień 1910 rok. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979 Jesień
73. Z babiogórskiego raptularza. Zima 1910/1911 r. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979/80
74. Z najdawniejszych dziejów podbabiogórskiej Orawy. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1979/80 Zima

1980

75. Babie góry — także poza Karpatami. 3. Komunikaty o Pracach i Poszukiwaniach Historyczno-Krajoznawczych w latach 1978—1979. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 21—22
76. Ks. Jowin Fryderyk Bończa Bystrzycki. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 120—121, bibliogr.
77. Grzbiet główny Babiej Góry. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980/81 Zima
78. Mija 75 lat... „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980 Wiosna
Powstanie w Makowie Podhalańskim Oddziału Babiogórskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
79. Mineralne źródła orawskich podnóży Babiej Góry. 2. Komunikaty o Pracach i Poszukiwaniach Historyczno-Krajoznawczych w latach 1978—1979. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 18—20, mapka: orawskie źródła mineralne pod Babią Górą, bibliogr.
80. Mułowy Stawek. 4. Komunikaty o Pracach i Poszukiwaniach Historyczno-Krajoznawczych w latach 1978—1979. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 23—24, plan: Mułowy Stawek (stan 3. 08. 1980), bibliogr.
81. Na Turbaczu! „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1980 Lato
Otwarcie Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej [Polskiego] Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

82. O Ośrodku Kultury Turystyki Górskiej P[olskiego] T[owarzystwa] T[urystyczno] K[rajoznawczego] na Babiej Górze. „Harnas”. Materiały szkoleniowe Studenckiego Koła Przewodników Górskich „Harnasie”. Gliwice : 1980 nr 5 s. 89—94
83. Remont. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1980 Lato
Sprawa odnowienia schroniska PTTK na Markowych Szczawinach pod Babią Górą
84. Z babiogórskiego raptularza. Rok. 1911. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980 Wiosna
85. Z babiogórskiego raptularza. Rok. 1913. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1980 Jesień
86. Z babiogórskiego raptularza. Lata 1914—1920. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980/81 Zima
87. Z historii babiogórskiej turystyki. Gospodarze schroniska szczytowego. 5. Komunikaty o Pracach i Poszukiwaniach Historyczno-Krajoznawczych w latach 1978—1979. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 25—27
88. Z prac Ośrodka K[ultury] T[urystyki] G[órskiej] Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na Babiej Górze. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980 Wiosna
89. Złota Studnia. 1. Komunikaty o Pracach i Poszukiwaniach Historyczno-Krajoznawczych w latach 1978—1979. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1980 [wyd. 1981] s. 15—18, tabl. 2, plan szczelin, bibliogr.
90. Złote myśli gazdy Piotra Borowego spod Babiej Góry. Wybór i przypis T. N. [Nowalnicki Tomasz]. „Inf. Babiogórski” — Kraków : 1980/81 Zima

1981

91. Ciekawostki z minionej jesieni i zimy. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Wiosna
92. Ciekawostki z minionej wiosny. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
93. Grzbiet główny Babiej Góry 2. „Markowe Szczawiny” — Kraków [8] : 1981 Wiosna
94. Istniejące do dzisiaj babiogórskie schronisko na Markowych Szczawinach... „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1981 [wyd. 1982] s. 4
Z historii babiogórskiego schroniska na Markowych Szczawinach
95. Kiedy Ludwik Pietrusiński był na Babiej Górze? „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1981 [wyd. 1982] s. 11—12, przypisy
96. Mali Orawianie na Dniach Krakowa. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
Występ Dziecięcego Zespołu Regionalnego im „Heródka” z Przywarówki pod Babią Górą
97. Początki schroniska. 75 lat schroniska na Babiej Górze. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
98. Praca społeczna. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Wiosna
Badania nateżenia ruchu turystycznego na babiogórskich szlakach orawskich
99. U progu jesieni 1906 roku. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Jesień
Otwarcie schroniska Towarzystwa Tatrzańskiego na Markowych Szczawinach
100. „Upadek Chrystusa” w Lipnicy Małej. Zabytki ziemi podbabiogórskiej. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Jesień
101. „Wierchy” na Orawie. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
Wyjazdowe posiedzenie w Przywarówce kolegium redakcyjnego czas. „Wierchy”
102. Z babiogórskiego raptularza. Rok 1921. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Wiosna
103. Z babiogórskiego raptularza. Rok 1922. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
104. Z babiogórskiego raptularza. Rok. 1923. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Jesień

105. Z życia Ośrodka K[ultury] T[urystyki] G[órskiej] na Babiej Górze. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1981 Lato
106. Znaki poszukiwaczy skarbów na Kamionku (913,6 m). „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1981 [wyd. 1982] s. 9—11, rys.: znaki symboliczne na Kamionku. Widok wychodni skalnej z wykutymi znakami i plan szczelin skalnych. Stan z 25 paździer. 1980 r., bibliogr.

1982

107. Babiogórskie imprezy narciarskie. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982/83 Zima
Przegląd historyczny z lat 1958—1967
108. Ciekawostki z minionej jesieni. W[edług] kier[ownika] schr[oniska] na Markowych Szczawinach. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982/83 Zima
109. Ciekawostki z minionego lata. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Jesień
110. Dr Jan Bednarski. Wielcy budziciele Orawy. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982/83 Zima
111. Dwie Orawy. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Jesień
Orawskie nazwy w Karpatach Wschodnich
112. Dwusetna rocznica. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Lato
Ks. Fryderyk Jowin Bończa-Bystrzycki, pierwszy polski zdobywca Babiej Góry
113. Julian Jerzy Teisseyre. (W 70-lecie zgonu). Wielcy budziciele Orawy. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Jesień
114. Na orawskie ścieżki. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Wiosna
Wskazówki dla wędrowców po orawskich górach
115. Orawski Duży Stawek. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1982 [wyd. 1983] s. 13—14
116. Rys dziejów polskiej Orawy. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Jesień
117. W dniu 19-go stycznia 1982 roku... uległ śmiertelnemu wypadkowi Zbigniew Urbański... „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Wiosna
118. W kręgu hipotez. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1982 [wyd. 1983] s. 10—12
119. Z babiogórskiego raptularza. Jesień 1925 r. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982 Jesień
120. Z babiogórskiego raptularza. Zima 1925/26. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1982/83 Zima

1983

121. Kiczorka. *Orawskie Potoki Babiej Góry*. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Jesień
122. Kiedy Ludwik Pietrusiński był na Łomnicy a kiedy na Babiej Górze. „Wierchy” — Kraków : 1983 [wyd. 1986] s. 306—308
123. PTT w Zawoi miało konkurencję. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Wiosna
124. Sieć babiogórskich potoków. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Lato
125. Sylec. *Orawskie potoki Babiej Góry*. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Wiosna
126. Tam, gdzie było Malinowe. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Jesień
Z dziejów walk partyzanckich w okresie drugiej wojny światowej
127. Wystawa dorobku pisarskiego Władysława Midowicza. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983 Jesień
128. Z Babiogórskiego Raptularza. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983

129. Znowu w swoich górach. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983
Lato
Kilka słów o pobycie Jana Pawła II w Tatrach w czasie drugiej podróży-pielgrzymki do Polski oraz wzmianka o pobytach Ojca św. na Babiej Górze i w jej rejonie

1984

130. Bystra. Orawskie potoki Babiej Góry. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983/84 Zima
131. Ciekawostki z minionej jesieni. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983/84 Zima
132. Co pokazali Zawojacy a co Lipniczanie w 1937 roku? „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1984 Jesień. *Imprezy „Tygodnia Gór” w Wiśle*
133. Czy banita Aleksander Komoniewski spoczywa snem wiecznym w Lipnicy Wielkiej na Orawie. „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1983—84 [wyd. 1985] s. 21—22
134. Kalendarz Orawski 1984. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983/84 Zima
Na marginesie wydania kalendarza ściennego na rok 1984 przez OKTG PTTK na Babiej Górze
135. Komoniewski o Babiej Górze i Jablonce „Prace Babiogórskie” VI — Kraków : 1983—84 [wyd. 1985] s. 22—23
136. Lipnicka Woda. Orawskie potoki Babiej Góry. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1983/84 Zima
137. O babiogórskich smokach. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1984 Jesień
Opowiadał w Lipnicy Wielkiej Eugeniusz Bandyk. Według zapisu magnetofonowego
138. Zapomniana mogiła pod Diablakiem. „Markowe Szczawiny” — Kraków : 1984 Wiosna. *Grób Jakuba Sobeńki*

Zestawił:
Kazimierz Polak

Uzupełnienie

139. Fortyfikacje polowe z czasów Konfederacji Barskiej na Ziemi Sądeckiej. „Rocznik Sądecki” — Nowy Sącz : 1972, tom XIII, s. 257—272, mapka, 3 szkice i 3 fotografie
140. Julian Jerzy Teisseyre — Kim był? „Prace Babiogórskie” — Kraków : 1982 [wyd. 1983] s. 74—79
141. Babia Góra — mapa szlaków turystycznych 1 : 30000. PTTK „Kraj”. Warszawa—Kraków : 1984
142. Pasma Babiogórskie — grzbiety. Kraków : 1984
143. Pasma Babiogórskie — ściec wodna. Kraków : 1984
144. Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz, możesz na nią jak najdalej iść... „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz” — Bielsko—Sucha Beskidzka : 1984, s. 75—89
145. Grzbiet główny Babiej Góry. „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz” — Bielsko-Biała—Sucha Beskidzka : 1986, s. 7—9
146. Orawskie potoki Babiej Góry. „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz” — Bielsko-Biała—Sucha Beskidzka : 1986, s. 187—191
147. Wielcy budziciele Orawy. Julian Jerzy Teisseyre, Jan Bełnarski. „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz” Bielsko-Biała—Sucha Beskidzka : 1986, s. 213—217

Zestawił Leon Rydel

Pozycje sygnowane Imieniem i Nazwiskiem

- 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10, 11, 12, 13, 22, 34, 35, 40, 42, 48, 52, 56, 61, 66, 70, 75, 76, 82, 88, 91, 95, 98, 102, 106, 110, 113, 115, 118, 122, 126, 129, 131, 135, 139, 140, 141, 142, 143, 144, 145, 146, 147

Pozycje anonimowe nie sygnowane

14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21, 23, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 31, 32, 36, 37, 38, 39, 41, 43, 55, 60, 62, 63, 64, 68, 69, 72, 79, 80, 87, 89, 94, 108, 109, 117, 134, 137

Pozycje sygnowane kryptonimami

N. — 45, 46, 50, 51, 53, 57, 58, 59, 65, 71, 73, 78, 81, 85, 116, 123, 125, 127, 136
R. — 83, 92, 96, 101, 104, 105, 107, 119, 120, 128
T. — 54, 67, 84, 111, 132
T. N. — 24, 33, 44, 49, 77, 86, 90, 93, 114, 121, 130, 138
TN. — 47, 74, 97, 99, 100, 103, 112
RE. — 124

Ziemia Borowego

I

Ileż to razy patrząc z Diablaka na Tatry wzrok obejmował na krótko oble orawskie grapy, grunie, malownicze polany i dolinki. Nie po drodze mi było zejść w dół i dać się ponieść ich urokowi. Długo czekałem na tę chwilę, moje marzenia miały się ziścić właśnie teraz.

W skwarną niedzielę wyruszyłem autobusem z Rabki do Jablonki. Siedząc w rozklekotanym wozie, na chwilę moje myśli przeniosły się na Diablak i znów pochłaniałem wzrokiem dalekie widoki. Do rzeczywistości przywróciły mnie poszturchiwania ludzi wsiadających do autobusu, jadących do kościoła w Podwilku. Minęliśmy Spytkowice, skwar dokuczał ale też i pot lał się z wrażenia. Jestem już na Orawie, na ziemi, o której zawsze marzyłem.

W Jablonce przed zrekonstruowanym domem z wyżką, przesiadam się na autobus do Ochlipowa (czy Ochłypowa, jak podaje WIG-owska przedwojenna „setka”). Zubrzyca zwraca moją uwagę ale z okna autobusu niewiele mogę zobaczyć.

Z Ochlipowa idę w kierunku na Stańcową szeroką, szutrową drogą. Początkowo towarzyszy mi dość odświętnie ubrany (przecież to niedziela!) mieszkaniec Zubrzycy. Wybrał się do lasu pozbierać trochę jeżyn, które wypatrywał w czasie prac leśnych.

Mijam jedną leśniczówkę, potem drugą, jakiś domek leśny. Skwar dokucza coraz bardziej, zbiera się na burzę, pasy plecaka uwierają, ubranie klei się do ciała, wstrętne muchy atakują i kęsają, język już jak wiór, tylko przeszkadza.

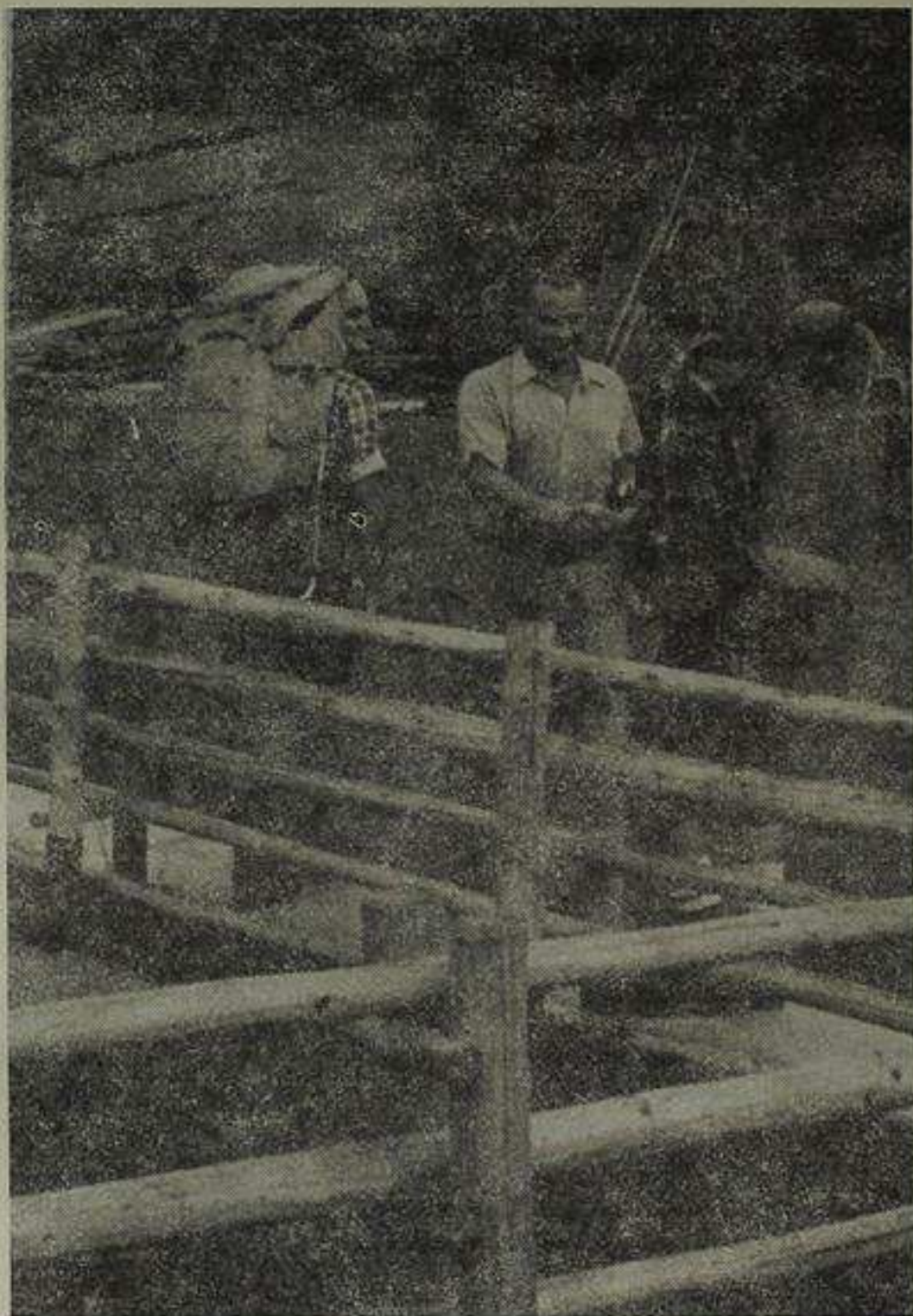
Wreszcie Stańcowa i gościnnie podany gliniany garniec zimnego kwaśnego mleka. Wypijam z półtora litra tego cudownego płynu, wypełniam żołądek drugim śniadaniem i z rozkoszą rozsiadam się pod ścianą leśniczówki. Błogie lenistwo.

Za dwie, trzy godziny spotkam się tu z przyjaciółmi i razem powędrujemy dalej. Lornetką przybliżam pobliskie wzgórze. I wreszcie widzę ich, jest Marek trochę usztywniony w nowych himalajach, jest i Wojtek z Basią, Aśka umorusana jagodami, Baśka i znów Baśka (ale obrodziły), Anka z Warszawy i Zbyszek, postawny, uśmiechnięty i trzymający wciąż w pogotowiu aparat fotograficzny. Witamy się serdecznie, jak zawsze w górach. Może ktoś kiedyś napisze rozprawę poświęconą takim chwilom? Warte pióra.

Za chwilę chowamy się przed deszczem pod dachem przybudówki, po skwarnym południu pozostają tylko wspomnienia. Do Przywarówki trzeba będzie iść we wciąż napływających falach deszczu.

Większe nawałnice deszczu przeczekujemy pod okapami chałup, często opuszczonych, powoli chylących się do ziemi. Ich dobre lata już minęły, jak w życiu, przychodzi czas na starość.

Kolejna fala deszczu i przytulna weranda obrośnięta dzikim winem i bluszczem używa swojego trochę dziurawego daszku. Chałupa opuszczona, ale jej ciemne oczodoły okien nie sprawiają jakoś smutnego wrażenia. Anka buzuje po jej stryszku, znosi jakieś drewniane sprzęty gospodarcze,



Powitanie w Przywarówce 11 IX 1983. Od lewej: Ryszard M. Remiszewski, Nowalnicki i Marek Jenner

Fot. Zbigniew Karge

otwiera zakurzone skrzynie. Niestety, przed nią byli już inni. Ale ta jedna chwila i błysk ciekawskich oczu jest już sukcesem, małą osobistą przygodą.

Oparci plecami o ścianę chałupy siedzimy w kucki i zatapiamy się w myślach. Czuję z nią jakąś organiczną więź, nie zabiera mi ciepła, pozwala patrzeć na ściekające ze zniszczonego okapu krople deszczu. Gdzieś obok skrzypią drzwi opuszczonej stodoły.

Romowa toczy się spontanicznie, każdy coś powie, wspomina różne chwile w górach, potem zatapia się w myślach na nowo. Marek próbuje nas przygotować do czekającego spotkania ale niewielu czuje tą ziemię i nie wie co go czeka, a na wyrost myśleć nas już odzwyczajono.

III

Krótko przed umówionym czasem przychodzimy pod szkołę w Przywarówce. Serdecznie witamy się z naszymi gospodarzami, wspaniałymi znawcami Orawy — inż. Tomaszem Nowalnickim i red. Leonem Rydlem — „z tych Rydlów”, jak potem powie uprzedzając nasze zapytanie.

Już rozlokowani i przebrani w suche ubrania przygotowujemy się do posiad orawskich. W skrytości duszy każdy z nas myśli o tym wieczorze, dziewczęta przygotowują stoliki, na których znalazły się wyczarowane jeszcze w domu wypieki; ach jakże one smakowały wszystkim!

Powoli zapada wieczór, w przystosowanej do naszych potrzeb sali lekcyjnej robi się ciasno, kameralnie, nadchodzi oczekiwana od kilku



Przywarówka — szkoła. Pierwsze posiadki 11 IX 1983. Od lewej: B. Pytlos, E. Kowalczyk, Nowalnicki, ks. Stefan Joniak, A. Florek, Remiszewski, J. Cieślak, W. Preidl, tyłem T. Dragon

Fot. Z. Karge

miesiący właściwa chwila. Prawdziwym gospodarzem i magnetyzerem wieczoru staje się Leon Rydel. Łamie swoim ciężarem wszelkie bariery jakiegś jeszcze nieufności, wstydlivości i tremy. Wszyscy są miłymi gośćmi.

Posiady rozpoczynają się od wzajemnego przedstawiania, lody więc ruszyły, nikt — nawet nasze panie — nie ukrywały swoich lat i podania paru przybliżających faktów ze swego życiorysu. Pora przedstawić naszych gości, dla których przybyliśmy z daleka:

- Jan Słaby, emerytowany leśniczy (l. 71), założyciel sławnej swego czasu kapeli „Słabych” w Kiczorach, złożonej z samych braci, człowiek o absolutnym słuchu muzycznym,
- ks. prałat Stefan Joniak (l. 73), czujący tą ziemię jak mało kto potrafi, współuczestnik jej zawiłanej historii,
- dr Emil Kowalczyk, człowiek na którym spoczywa w tej chwili w Przywarówce obowiązek zachowania i kultywowania tańców, pieśni i języka tegoż polskiego ludu,
- inż. Tadeusz Dragon, leśniczy ze Stańcowej, gospodarz południowych stoków Babiej Góry.

Naszych gospodarzy przybliżyć nie potrzebują, Leon Rydel i Tomasz Nowalnicki znani są wszystkim miłośnikom gór, a szczególnie tym interesującymi się Babiogórszczyzną i Orawą.

Jan Słaby grą na skrzypcach wprowadza nas w nastrój, a p. Leon — znający się świetnie na muzyce — szeptem zwraca nam uwagę na grę akordami na głosy, i faktycznie ... słyszymy drugi głos. Jak sam potem Słaby powie, to nie wie skąd to się bierze, po prostu wychodzi w czasie gry samoistnie. Nauczył się grać w szkole od Romana Korzeniowskiego, dominikanina z Krakowa.

Co pewien czas przerywa dla złapania oddechu, a nam by ukryć słabość mówi o twardych palcach „co sie nawet oset chyci” i pokazuje na dowód. Wspomina szkołę, w której uczył się raz po słowacku, raz po węgiersku, by w końcu w 1924 r. rozpocząć naukę po polsku. Ten sam fakt jest przykładem bogatej historii Orawy.



Jan Słaby, emerytowany leśniczy z wnuczką Teresą Pastwą — solistką dziecięcego zespołu z Przywarówki

Fot. Tadeusz Kochański

Tomasz Nowalnicki opisuje dzieje tej ziemi. Mówi o Thurzonach, szerzącym się luteranizmie i wielkiej akcji o wolność wyznania wiary katolickiej Orawy, rozpoczętej przez ks. Szczechowicza. Orawa wiele zawdzięcza polskim księżom, dopóki oni byli, był też i język polski. Później z drugim rzutem księży — już słowackich — wprowadzono słowacki do nabożeństw, powoli zatracala się polska świadomość narodowa, choć ludność nigdy nie przyznała się do narodowości słowackiej, a statystyki węgierskie zaliczały ją do narodowości polskiej. Wielkimi budzicielami Orawy, których sylwetki przedstawił byli: ks. Ferdynand Machay, Piotr Borowy, księża bracia Sikorowie, dr Jan Bednarski, Julian J. Teisseyre, ks. Józef Buroń, ks. Marcin Jabłoński i inni.

Ciekawym przyczynkiem, o którym wspomniał, jest fakt istnienia w Karpatach Wschodnich (Gorganach) nazw: Orawa, Lipnica, Zubrzyca, Jabłonka, Rabczyce i innych. Tamte tereny są starsze osadniczo — XIII/XIV w. i być może nazwy te przywędrowały wraz z ruchami migracyjnymi kultury pasterskiej na obecne tereny? A może było odwrotnie?

Emil Kowalczyk, jak przystało na prawdziwego dydaktyka, rozwinął wypowiedź Nowalnickiego dotyczącą genezy nazwy „Orawa”. Według jednej wersji ma pochodzić od plemion trackich, które wartką i bystrą rzekę jaką tu zastali, nazwali Orawą, inni wywodzą od germańskiego „arve” — limba, i węgierskiego „arva” — sierota (biedna, zapomniana), a podania ludowe Orawę określają po prostu jako „ziemię do zaorania”.

Nie tylko my ale i Nowalnicki wykorzystuje sytuację i pyta Jana Słabego o Kuchynię na Babiej Górze. Odpowiedź jest precyzyjna — to miejsce nad granicą lasu, a przed kosówką, kotlina pod szczytem, dlatego też „kuchyni”. Pasterze wypędzali tam woły, rozpalali ogniska i spędzali noc. Wypełniając polecenie zalesiał Kuchynię ale nie doprowadził prac do końca, bo w międzyczasie tereny te przejął Park Narodowy. Spod Kuchynii wypływają potoki — Szumiący i Skalnica. Interesująco opowiadał Słaby o niespotykanej silnej nawałnicy z 3 sierpnia 1925 r., w której to zginęli wolarz Wincenty Żywczak i odpaśnicy Karol Lach i Emeryk Szklarczyk. Sam przeżył to załamanie pogody na dole ale wrażenia pozostały równie mocne.

Ks. Stefan Joniak nawiązując do dyskusji o genezie nazwy Orawa przychylił się do wersji ludowej — „ziemia do zaorania”, ilustrując słowami starej piosenki:

*Orawa, Orawa piyknie zaorana,
orali jom chłopcy przy miesiocku w nocy.*

Uzupełnił także wypowiedź Nowalnickiego o działalności ks. Szczechowicza. Ks. Jan Szczechowicz z Ratułowa w roku 1648 przeniósł się do Orawki, gdzie w latach 1650—1658 zbudował drewniany kościół (dziś niezwykle cenny zabytek). Kiedy polska katolicka ludność Orawy wypędziła luteranckich pastorów, ks. Szczechowicz został mianowany przez prymasa Węgier proboszczem wszystkich katolików na Górnej Orawie i otrzymał godność archidiakona.

Drugi ksiądz z Podhala — Borowicz, mający swą plebanię w Rabczykach został zamordowany przez bojówkę Klimowskiego. Bojówka ta mająca oparcie w panach Zamku Orawskiego prześladowała katolików i polskich księży.

Zapoczątkowana w pierwszej połowie XVII w. gorliwa praca polskich księży — choć nieco później osłabła — trwała do początków XVIII w., jak wynika z relacji krakowskich oo. jezuitów z 1706 r. prowadzących misje na Orawie. Polscy księża w dobie prześladowań katolików przez feudalnych panów Zamku Orawskiego przyczynili się do odrodzenia, ugruntowania i umocnienia katolicyzmu po okresie prześladowań. Żywotność tego katolicyzmu trwa do dziś na Orawie.

Druga część wypowiedzi ks. Joniaka dotyczyła przydatności terenów Orawy dla wypoczynku, wczasów i turystyki. Rozróżnił tereny podbabiogórskie oraz Pasma Podhalańsko-Orawskiego. Pomiedzy Pająkowym Wierchem, a Wielkim Działem w dolinie Bukowińskiego Potoku, leży przepiękny teren nazwany przez prof. Semkowicza „szwajcarią polską”, położona w tym terenie wieś Podszkle jest najbardziej korzystną wczasowo wsią na Podhalu. Wschodnie tereny Wielkiego Działu mogą z powodzeniem konkurować z Rabką, tu powinny być budowane sanatoria dziecięce.



Przed kościołem w Lipnicy Wielkiej 12 IX 1983. Figura kamienna Matki Boskiej z 1753. Od lewej: Nowalnicki, Cieślik, Remiszewski, Karge, Rydel i B. Preidl

Fot. Wojciech Preidl

Znana w tym regionie Orawka posiada tereny przydatne dla wczasów w przysiółku Marchewki i na Furmańcu. W Podwilku terenem korzystnym są Kudzie i Ziemiaństwo. Ks. Joniak do najbardziej korzystnych terenów zalicza południowe stoki Pająkowego Wierchu przy nieprzejezdnej drodze z Jabłonki do Podszkla z przepiękną panoramą na Tatry. Na Rychnikowej roli w Górnym Piekielniku lokalizuje ośrodek wypoczynkowy, rehabilitacyjny, rekreacyjny dla chorych dzieci.

Tereny podbabiogórskie posiadają pierwszorzędne wartości dla wypoczynku, wczasów i turystyki. Stańcówą z Przywarówki, Lizakówkę, Polany z Kiczorami — zalicza do uzdrowisk typu górsko-leśnego. Pierwszorzędną stację klimatyczną widzi pomiędzy Zagrodami — Kamionkiem i Durczakową. Teren ten należy chronić przed usiłowaniami zlokalizowania tutaj owczarni. Istniejący już budynek owczarski trzeba adoptować do innych celów.

Wypowiedział też ks. Joniak wiele ciekawych spostrzeżeń na temat wartości zdrowotnych i leczniczych terenów Orawy, zasobów wód leczniczych czy mineralnych, wartości wielkich puścizn z leczniczym mehem, torfowisk z borowiną, bodajże najlepszą w Polsce.

Wieczór przedłużał się i wciąż nie było widać końca. Historia przeplatała się z terażniejszością, równie ciekawą i często jakże podobną. Z daleka wydaje się Orawa taka spokojna, majestatyczna, zagubiona, a wewnątrz jednak wrząca, o niezasklepionych urazach i nieustabilizowanej terażniejszości. Trzeba koniecznie jej pomóc, oczekuje tego, a podziękować potrafi swą urodą. Temat to sam w sobie.

IV

Dzień następny poświęcamy pamięci Piotra Borowego, wielkiego budziela Orawy. Nasi mili przewodnicy oprowadzają nas po Lipnicy Wielkiej. Za chwilę stajemy przed kościołem, na jego murze widzimy odcisnięty ślad po pamiątkowej tablicy z brązu z popiersiem Piotra Borowego. Nowalnicki opisuje obrazowo jej wygląd, historię powstania i zniknięcia. Gdzie teraz może się znajdować tablica dłuta Karola Hukana?

Notuję skrzątnie napis na tablicy cytowany przez Nowalnickiego: „Pamięci Piotra Borowego, przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spisza”. Znamienny tekst. Nie na próżno posłował w marcu 1919 r. wraz z Wojciechem Halczyńskim do Paryża, chociaż później musiał przełknąć gorzką pigułkę goryczy, gdy rodzinne Rabczyce pozostały po stronie przeciwnej.

Pogrzeb Borowego w 1932 r. przerodził się w wielką manifestację patriotyczno-religijną Orawian. Tuż obok kościoła jest pochowany. Jak każdy wielki człowiek ma skromnie na nagrobku — oprócz imienia i nazwiska — wypisane dwie skrajne daty: 1858—1932. Oczyszczamy płytę nagrobną z brudu, wrywamy chwasty rosnące wkoło, zapalamy znicze.

Szumią drzewa w lekkich podmuchach wiatru, jakby coś chciały powiedzieć, palące się znicze nabierają ognistych, dziwacznych kształtów, docierają do nas ściszone głosy Nowalnickiego i Rydla opowiadających bardzo bogatą historię życia Borowego.

Zadumany i wpatrzony w ogień przypominam sobie to co swego czasu powiedział Borowy w Krakowie w sali Kopernika (zanotowane przez ks. F. Machaya): „Orawa i Spis to też polskie kości, nie wolno ich zmarnować i nimi pomiatać. Polskie to kości — o tym świadczy mowa polska na Orawie i Spiszu, dowodzą tego nasze nazwiska polskie. Cłowiek, jak nie chce być kalekom, to musi mieć syćkie kości, tak tyz i Polska, jak chce być mocno i silno, niechze pozgarnio syćkie swoje ziemie, bo inacy będzie kalekom”.



Grób Borowego na cmentarzu przykościelnym w Lipnicy Wielkiej. Znicze zapaliła Anna Florek

Fot. R. Remiszewski



Tablica pamiątkowa dłuta Karola Hukana z popiersiem Piotra Borowego wmurowana w 1903 na frontowej ścianie kościoła w Lipnicy Wielkiej. Kłóra została usunięta w czasie okupacji słowackiej 1939-1945

Fot. ze zbioru F. Fitaka

W 125 rocznicę urodzin stoimy nad jego grobem, dziękujemy za Orawę. Możemy chodzić po niej i podziwiać jej piękno. Z hymnu pochwalnego napisanego na cześć umiłowanej Polski cytuję fragment:

*„Bądź ty Polsko katolicko, wyrzecz się satana,
Za to ci od Boga będzie wielko miłość dana!
Bądź ty Polsko katolicko, w tej nadziei wzywoj Boga,
Un pomoze walcyć Tobie, ze Ty zniscys wroga!”*

Jakże nie dziękować za to wszystko?

Zapomina się łatwo i szybko ale przychodzi taka chwila, gdy szuka się swojej historii, historii swego narodu i wtedy właśnie napotyka się niezrozumienie. Trudno jest przebić się z takiej głębi zapomnienia, bardzo trudno, próbować trzeba, bo taki jest też obowiązek każdego z nas.

Piotr Borowy tworzył historię, wierzył i pragnął Polski. Teraz, jak wielu mu podobnych, jest zapomniany. Jak przywrócić go społeczeństwu?

V

Idziemy zatopieni w myślach. Nie wiadomo kiedy stajemy przed mogiłą czterech żołnierzy tragicznego września. Prosty pomnik ufundowany przez lipniczan w 1947 r., zamieniłbym go z chęcią na krzyż z brzozy i bujną trawę pełną niezapominajek i ostrożenia. Gusta i moda, a często i możliwości nie idą w parze. Dobrze, że choć tak pamięta się o losie wrześniowych mogił.



Przed mogiłą czterech żołnierzy września 1939 na cmentarzu w Lipnicy Wielkiej dnia 12 IX 1983. Od lewej: Karge (tyłem), Nowalnicki, Rydel, Pytłos, Zemła, Florek i Preidi

Fot. R. Remiszewski

Stokami niezwykle rozległego Bucznika pniemy się do góry. Za nami pozostaje malownicza Lipnica i kawał przywróconej nam historii. Brniemy przez miedze, ocieramy się o krwiste krzaki dzikiej róży. Machinalnie zrywam jej owoce, rozpoławiam, wyrzucam pestki i żuję mięsistą powłokę. Kwaskowate.

Bucznik dymi od ognisk, wykopki wkoło, wszędzie wre praca. Ledwo skończył swą opowieść Nowalnicki jak to kiedyś p. Leon zapędził go do pracy przy zbieraniu ziemniaków, jak w takiej samej roli i my się znaleźliśmy. W dowcipny sposób nawiązana znajomość owocowała w zebraniu kilku koszy rzepy, tak tutaj zwią się nasze ziemniaki. Wdzięczność dla nas była pełna i spontaniczna. Czyż nie miał racji Rydel? Może przypadkiem pokazał nam możliwość nawiązania szybkiego kontaktu?

Później powiedziałem p. Leonowi, że podziwiam jego prostotę rozmowy, jej szczerłość i proste w działaniu postępowanie. Osiąga zastanawiające dla mnie wyniki. Czuje lud, a on mu się odwdzięcza, co badacza może tylko satysfakcjonować.

Schodzimy w Wąwóz Krzywański i pomimo przelotnych, niegroźnych jeszcze opadów deszczu, dajemy się wciągnąć w jego piękno. Misterium przyrody.

Rozciąga się kolumna, chyba każdy chce zostać na chwilę sam. Jakby nie dość wrażeń na dzisiaj, przewodnicy zapowiadają nam kolejne rodzynki. Zmudne podchodzenie pod górę, na przełaj przez wysoki, rzadki las. Wychodzimy na czynną pasterską polanę Styrułową, a na niej cacko, zabudowania gospodarcze z 1898 r. Urocze położenie. Przeciwności to ściana lasu w trójwymiarowym rozkołysaniu wiatru. Gdzieniedzie wiatrolomy i brutalne przecinki leśne. Nawet nie razi widok słupków granicznych wkopanych w ziemię o niecałe 100 m od chałupy. Zdziczały sad o pysznych gruszkach i śliwkach. Nie wiem już czy mam zrywać z drzewa, czy zbierać z ziemi.

Namówieni przez Nowalnickiego idziemy odwiedzić Marię Ziembową, mieszkającą niedaleko, samotnie, staruszkę lat 73? Wychodzimy na polanę Ziembową (albo też Piaskową zwaną). Stajemy jak wryci. Cisza gra w powietrzu precudnie, a my patrzymy daleko, aż po orawskie morze. Ależ widok, „szczęka opada” — jak w chwilach dobrego humoru mówi Marek.

Maria Ziembowa — pełna pogodności i swoistego uroku — wita się z Nowalnickim i z nami. Nie wygląda na swoje lata. Chałupa sprawia wrażenie jakby przed chwilą przeszedł niezwyklej mocy wiatr hałny. Dach zmieciony i leżący na boku, węgla czerniejące i zachwiane w swej naturalnej spójności. Przez okno w sieni zagląдают dwa śliczne cielaki. Wrażliwsi już nie mówią.

Pogodność Ziembowej i przyjmowanie losu jak przysłowiowej hemingwayowskiej aspiryny jest zadziwiająca. Pełne zespolenie z otaczającą przyrodą. Jak coś normalnego przyjmuje, że z takim trudem obrobione i zasiane poletka ziemniaczane i zbożowe są praktycznie przeznaczone dla watahy dzików. Prosto i ciepło mówi o nich, obserwuje je ze swojej zawałonej samotni, odróżnia, a może nawet nazywa? Naliczyła w tym roku 16 sztuk w stadzie, w tym dwie stare, prowadzące pozostałe. Jak żyje, z czego się utrzymuje? Stara się na ten temat nie odpowiadać. Odchodząc, rozumieliśmy ją bardzo dobrze.

Pięknie technicznie zdjęcia zawałonej chałupy stanowiły ilustrację do listu interwencyjnego wysłanego przez Marka do Wojewody Nowosądeckiego. Zdjęcia mówiły za list, były szokujące. Tak też musiały zostać odebrane. Władze wojewódzkie odpowiadając Markowi zapewniały naprawę domu i dachu oraz roztoczenie opieki nad Ziembową. Czy „sprawa do załatwienia” została zakończona?

Pomiędzy Głuchową a Wajdów Groniem, mocno już przemoczeni i spieszący się, zatrzymujemy się na niespodziany koncert. Po drugiej stronie granicy toczy się, rozlewa i skupia czarnoszara plama wielkiego stada wołów i krów. Jak za dawnych lat słychać pokrzykiwania odpaśników i istny koncert dzwonek. Zbyrkadła grają, każde na swoją nutę oddzielnie, a zarazem jak „Tarantela” w wykonaniu kameralistów Maksymiuka.

Wracamy do Przywarówki, nie czujemy zimnej, mokrej odzieży, nie chlupocze w butach woda, nie słychać nawołujących się dzieci, wciąż grają w uszach zbyrkadła.

VI

Wieczorem spotykamy się z Dziecięcym Zespołem Regionalnym im. Heródka z Przywarówki. Spontaniczność, nieskrępowanie, szczerze reakcji i wypowiedzi dzieci ze szkoły podstawowej urzeka i wciąga. Nie można być biernym uczestnikiem występu. Barwne stroje i piękne pieśni orawskie, muzykalność dzieci jest dla nas czymś nowym, zaskakująco pięknym wydarzeniem.

Doskonałym animatorem zespołu jest Emil Kowalczyk. Spotkanie z nim i z „Heródkami” pozostawia w nas coś bardzo trudnego do określenia. Ale wszyscy uczestnicy spotkania na pewno będą wiedzieć. Nie wstydzono się łez.

Ostatni spontaniczny akord, to wciągnięcie nas do wspólnej zabawy. Huczna polka! Tańczył nawet Wojtek nie znajdując już żadnych argumentów na obronę odmowy. Nie miał czasu się zastanowić, gdy już go nogi niosły w ostrych płasach z przemiłą partnerką.

Refleksyjną i piękną pieśnią „Orawa, Orawa” kończyliśmy wieczór. Dzieciom rozdaliśmy przywiezione słodycze i książki. Zabieraliśmy z sobą, w naszych sercach zapisane piękno Orawy.

VII

Po deszczu pozostają tylko kaluże i podmokłe mlaki. Już przy pięknej pogodzie zmierzamy do Kiczor. Omijamy Rysiowską Grapę, wspinamy się na Godzinkowe Grunie, nazwane tak w pierwszym dniu naszego spotkania z Nowalnickim i Rydlem. Opowieści o zagadkowych zsunięciach się zegarków z ręki nasuwają nam pomysł ochrzczenia nienazwanych dotąd szczycików. Pierwsze propozycje to Zegarkowe Grapy, w końcu decydujemy się na Godzinkowe, bo to lepiej z góralska brzmi!

Za chwilę odsłania się Babia Góra, a na jej tle przepięknie położone osiedle na Karkoszkowej Polanie. Strzelają migawki aparatów, widok rzadkiej piękności.

Zostawiamy plecaki w chałupie Ludwika Młynarczyka i szybko idziemy na Polany (Karkoszkowa, Bartoszkowa i Wójciakowa). Jest to jedno z piękniejszych miejsc jakie widziałem w górach. Widok z Polan na Babia Górę, na jej potężną sylwetkę, ścianę ciemnego, mrocznego lasu, robi wrażenie. Wydaje się tuż na wyciągnięcie ręki. Wkoło piętrzy się mnóstwo szczytów z tatrzańskimi w awangardzie. Na co patrzeć? Czym się zachwycić? Co i jak zapamiętać? Jeżeli nie istnieje jeszcze patologiczne określenie „szok widokowy”, to teraz należy je stworzyć, nie bacząc na konsekwencje. W osiedlu poniżej stara burzowa dzwonnica i bardzo stara jodła.

VIII

Zajmujemy stół i ławy drewniane pod czereśnią w ogrodzie Ludwika Młynarczyka — „rozłogi” — jak po sienkiewiczowsku powiada Leon Rydel. Sielsko.

nami jej tajemnic. A jak sam mówi, że jest na ważnym posterunku, to Serdecznie przyjęci przez Młynarczyka wysłuchujemy jego wspomnień i skrytych zwierzeń. Nie jest rodowitym Orawiakiem. Mówi o izolacji ludu, kandydatów do małżeństwa nie wybierano spoza Orawy. Był drugim, który się wżenił (1963 r.), pierwszy pochodził ze Skomialnej. Jest jakaś zadziorność w tej wypowiedzi i zadowolenie. Orawa ma mu wiele do zawdziaczenia. Nie tylko uczy w miejscowej szkole ale przede wszystkim kultywuje folklor tej ziemi. Pracę zaczynał od Przywarówki. Zakładał zespoły ludowe, kapele, odgrzebywał zapomniane melodie, pieśni i tańce. Przywrócił to co zapomniano. Propaguje folklor wszędzie, gdzie może, trafiając nawet do radia i telewizji. Na szerokie wody — jak sam wspomina — wprowadził go dopiero prof. Roman Reinfuss, a także mgr Bogucka. W konkursach zespołów ludowych zdobywali nawet „Złotą ciupagę” — ceniąc ją sobie niezmiernie wysoko.

Zamyśliwszy się, gdzieś daleko błądząc myślami, powiedział jakby nie do nas, cicho ale stanowczo: „by orawską muzykę wynieść, by się wcisnęła i była”. W tym jednym zdaniu zawarł całe swoje credo muzykowania. Zrozumiałe było dla nas, że poświęcił się sprawie i żyje nią, jak nikt inny. I nie przeszkadza mu nawet to, że jest panem na włościach pszczelich (175 pni!), które sam obsługuje i pokazuje wszystkim. Na Orawie oplaca się pszczelarstwo.

O swojej kapeli mówi z sercem, nie omijając trudnych spraw. Droga do sukcesu nigdy łatwą nie była. Wymieniając skład kapeli (15 osób) przy skrzypcach zaznacza (i słusznie, bo się nie orientujemy), że na Orawie nigdy nie było złubców i gęśli.

Sytuację dzisiejszej Orawy zna również wyśmienicie, nie kryje przed tak jest naprawdę i nie przesadza.



Posiady u Ludwika Młynarczyka w Kiczorach 13 IX 1983. Siedzą od prawej: Nowalnicki, Młynarczyk, Preidl z żoną, Karge, Cieślik, tyłem Pytlos, Zemła i Jenner

Fot. R. Remiszewski

Długo chciałoby się jeszcze rozmawiać ale czas rozstania nadchodzi nieubłagane. Nam spieszo na autobus, by dostać się jeszcze dziś do Zubrzyca Górnej, a Młynarczykowi do prac w polu, przecież to czas jesiennych zbiorów. Z wielkim żalem i wzruszeniem rozstajemy się także z naszymi przewodnikami — Tomaszem Nowalnickim i Leonem Rydlem. Pozostają w Kiczorach.

Trudno opisać pożegnanie, bo dziś jeszcze pisząc te słowa ściska mnie coś za gardło ze wzruszenia i muszę na chwilę przerwać stukanie na maszynie. Pożegnaliśmy się ale autobus i tak nam uciekł. Cóż, pozostaje nam marsz do następnego przystanku w Lipnicy Wielkiej-Skoczyskach. Tuż obok przystanku, trochę schowana za inną chałupą, stoi piękna, w starym stylu, jedyna chałupa. Nie możemy się jej napatrzeć. Żal za odchodzącym pięknym drewnianym.

IX

Kolejnym miejscem wypadowym staje się Zubrzyca Górna. W nocy zaczyna padać rześisty deszcz. Rano przestaje, by nagle zaniknąć. Rozdzielamy się. Marek ze Zbyszkim idą znów na wczorajsze przepiękne Polany. Mają zamiar zrobić przy dobrej widoczności zdjęcia panoramiczne. Wcześniej Marek przekazuje mi grupę, wysłuchuję serdecznych rad i wskazówek oraz litanii co musimy w tym dniu zobaczyć. Nie ukrywam, że Polany ciągną mnie tak samo jak ich. Ale zostaje. Zaczynamy od skansenu. Niestety kustosza — Jadwigi Pilchowej nie zastajemy, a nie uśmiecha się nam standartowe oprowadzanie wraz z innymi grupami.

W końcu po dłuższej rozmowie namawiam p. Romana, asystenta Pilchowej, byłego inżyniera wiertnika, poszukiwacza ropy naftowej, a dziś z zamiłowania etnografa, do oprowadzenia nas po skansenie. Nie żałujemy. Jest na co popatrzeć. W chałupie Wilczkowej i Paś-Filipka podobają się dziewczętom siałki, siałeczki i talorki, czyli kubeczki i talerze. Chałupa Paś-Filipka to przykład prawdziwej orawskiej chałupy z wyżką. Gdzie w komorze Wilczkowej — wśród innych szpargałów — leżał sobie na widoku kalendarz Walerego Eljasza z 1899 r. — tak jakby nigdy nie.

Zgadawszy się z p. Romanem uzyskuję wykaz chałup jeszcze zamieszkałych ale na tyle zabytkowych, że muzeum ma je stale na oku. Może znajdę w przyszłości czas i poszukam ich w terenie. Nasz pobyt w skansenie potrwał parę godzin. W międzyczasie minęło nas parę wycieczek zaliczających punkt w programie. Czy nie lepiej pokazywać im wszystko z okien autobusu, bez wysiadania? Ileż to zaoszczędzi się czasu, zelówek i zobaczy w jeden dzień!

Idziemy teraz na Kamionek (906 m), niewysoki, rozłożysty jak grzbiet wyprężonej ryby. Porośnięty gęstym lasem i bogatym podsyciem. Kierując się wskazówkami Nowalnickiego dość łatwo trafiamy na główny grzbiet i na rozpadliny skalne, które są naszym celem. Odnajdujemy teraz łatwo znaki poszukiwaczy skarbów czy też minerałów z zamierzonych czasów (XVI—XVII w.).

Trochę dziwne wrażenie to na nas robi. Obecujemy przecież tak blisko z historią. Niesprzyjające warunki do robienia jakichkolwiek zdjęć. Mimo wszystko się decyduję. Później w domu z drzeniem serca czekam na wyniki. Wojtek dokonuje cudów na przeterminowanych odczynnikach (kryzys!) otrzymując zdjęcia. Na niektórych wyryte znaki wyszły! Ogólnie jednak zdjęcia do powtórzenia.

Dobry Duch Nowalnickiego nam towarzyszy nawet na Kamionku. Odnajdujemy wszędzie zagadkowo ułożone gruszki, zawsze tam, gdzie znajduje się wyryty znak. Później dowiemy się, że spacerując wcześniej rano po okolicy postarał się zrobić nam niespodziankę. Był pełen obaw czy trafimy. Powątpiewał w nasze zdolności?

Syci wrażeń schodzimy na piękną polanę za Kamionkiem i siedząc patrzymy znów oczarowani na Babią Górę. Po dłuższym okresie lenistwa schodzimy do szosy i podjeżdżamy do Jablonki. Odwiedzamy położony na wzgórzu kościół z przykościelnym cmentarzem i patrzymy na nieczym nie przysłonięte Tatry. Późnym wieczorem wracamy do Zubrzyicy. Marzy nam się już tylko łóżko. Jutro ostatni dzień naszej wyprawy.

X

Rano deszcz psuje nam wieczorne plany. Kłopoty z autobusem PKS dolewają oliwy do ognia. Na przełaj górami w zanikającym deszczu idziemy do Orawki. Pogoda zmienia się na naszych oczach. Jest znów ładnie. Z daleka widzimy już Podwilk, Danielki i interesującą nas dziś Orawkę.

Przed nami drewniany kościółek, cudo! W odpustowej scenerii, pełen odświętnie ubranych ludzi, wydaje się jeszcze bardziej fascynujący. Chyba widać po twarzy Marka zmęczenie, bo zakonnica sprzątająca w kościółku, chce go wyraźnie wyręczyć z roli przewodnika, podając nam dokładny tekst opisujący historię powstania i opis wnętrza. Przez wchodzących księży jesteśmy także mile widziani. Sympatycznie.

Marek pokazuje nam jeszcze budynek farbiarni, ostatni z zachowanych na Orawie. Obłożony szalunkami nie sprawia dobrego wrażenia.

Oczekując na autobus powoli rozprężamy się, zdajemy sobie sprawę z końca wycieczki i trudów powrotu. Teraz dostać się do Rabki. Razem z Markiem zachęcam do zwiedzenia muzeum w Rabce, a w nim przede wszystkim wystawę Jaśka Fudali i pokonkursową, poświęconą Czarnej Madonnie.

W Rabce żegnam się z grupą. Było nam razem dobrze. Jesteśmy bogaci o nowsze wrażenia, a ja zabieram z sobą zachłannie mój własny wizerunek Orawy, który powraca co pewien czas i nie daje mi spokoju. Chciałbym tam znów wrócić.

Małą częśćkę tego mojego oczarowania przełałem na papier, pozostawiając je surowej ocenie przyszłych czytelników. Ziemia Piotra Borowego nie będzie mi już obcą!

Ryszard M. Remiszewski

Wycieczka odbyła się w dniach 11–15 września 1983 r.
Uczestniczyli w niej: Joanna Cieślik — Ruda Śląska, Anna Florek — Warszawa, Marek Jenner — Gliwice, Zbigniew Karge — Gliwice, Barbara Preidl — Gliwice, Wojciech Preidl — Gliwice, Barbara Pyłos — Katowice, Ryszard M. Remiszewski — Gliwice, Barbara Zemła — Katowice.

... w hań tyn orawski cas

Chłodno, nawet śniegiem zacina. Babiej nie widać. Wśród podmokłych młak złoci się knieć górską i gdzieś niegdzie niepozorny jaślinek. Spóźniona wiosna przyjdzie i rozdmucha swoje ciepłe wiatry po orawskich dziedzinach, odświeży po zimowym śnie ukryte ciche dolinki, dmuchnie w leśne wykroty i rozniesie po całej Orawie wiosenne zapachy.

Jesteśmy w Przywarówce, tuż pod Babią Górą, tylko po działwie szkolnej nie widać wiosennego przebudzenia. Przepracowały solidnie zimę a teraz czeka je dodatkowa ciężka praca w polu.

Gości nas serdecznie dyrektor szkoły Emil Kowalczyk. Wieczór zapowiada się niezmiernie ciekawie. Na występ zespołu dziecięcego im. Heródka wszyscy czekają z niecierpliwością. Z Krakowa przyjechali zaproszeni przez nas goście — Tomasz Nowalnicki z synem Pawłem i Leon Rydel, a z kato-

wickiego Pałacu Młodzieży autokarem członkowie „szkoły górskiej” Marka Jennera.

Dzieci porywają swoim występem. Tak jest zawsze. To fascynujące zjawisko, leczenie mieszczuchów folklorem, upajanie się nim.

Po raz ostatni

Posiady orawskie inauguruje Tomasz Nowalnicki. Teraz patrząc z perspektywy czasu, była to jego ostatnia wycieczka na Orawę i ostatnie posiady. Harda Babia Góra nie dała mu się objąć wzrokiem, ponuro zęgnęła się Orawa ... „smutna i bolawa”.

Tego pamiętnego wieczoru pan Tomasz zasiał nowe ziarno orawskie na Górnym Śląsku. Wtedy to po długich nocnych dysputach, w kilka minut po północy 29 kwietnia 1984 r. uczestnicy wieczoru powołali do życia Krąg Przyjaciół Orawy. To ostatnie dziecko Tomasza Nowalnickiego.

Wsluchani w nutki orawskie grane przez leśniczego Jana Słabego nie dozwaliśmy upływu czasu. Sugestywnie przekazywał nam Nowalnicki program działania. Jednych fascynował odkrywaniem uroczysk babiogórskich, innych zaciekał historią, tą sprzed wieków i dzisiejszą. Wyciągał ze swojej teczki gęsto zapisane kartki i odczytywał z nich dla nas interesujące wątki.

Tej historii zdarzeń, nie znajdzie się w żadnym podręczniku, książce, to trzeba wyszperać w mrocznych archiwach, przekopać się przez stopy



Druga wizyta na Orawie 29 IV 1984. Przed kościołem w Lipnicy Wielkiej. Nowalnicki z grupą gliwiczian. Drugi z prawej Zbigniew Ładygin, czwarty z lewej Rydel (tyłem)

Fot. R. Remiszewski

stęchłych akt, a także latami wychodzić w terenie. To było jego domeną, był niedościgły. Wciąż narzekał na brak czasu, nawet przebywając z nami robił notatki, wyjaśniał, zbierał.

Głęboko przeżywał fakt założenia naszego Kręgu, to było po nim widać. Później do Gliwic przychodziły pełne treści listy, paczki z książkami, a wśród nich — jakże by inaczej — Machayowa „Moja droga do Polski”. Dobrze wiedział w czym rzecz...

Rano po mszy świętej spotykamy się nad grobem Piotra Borowego, symbolu budzącej się Orawy na początku naszej państwowości. Bardzo wysoko cenił Piotra. Później przed kościołem lipnickim przedstawia nam Zbigniewa Ładygina piszącego pierwszy od wielu, wielu lat przewodnik po Orawie. Przedstawiając nas nie ukrywa swojego zadowolenia. Może teraz pochwalić się sporą grupą miłośników Orawy — skąd? Ze Śląska! To może budzić zdziwienie, do dziś Leon Rydel zadaje sobie pytanie bez odpowiedzi. Może i my gdybyśmy się zastanowili głębiej, też nie potrafilibyśmy na nie odpowiedzieć?

Po południu po raz ostatni wychodzi Nowalnicki w towarzystwie syna, Leona Rydla i Zbigniewa Ładygina na Wajdów Groń. Czy było coś widać? Pogoda kiepska, nawet mżyło. Wieczorem druga tura rozmów, już z udziałem Emila Kowalczyka, bardzo serdeczna, przyjacielska.

Następnego dnia przy pożegnaniu łązy wzruszenia, staliśmy długo na szosie, a Nowalnicki machał ręką przez szybę wolno oddalającego się samochodu. Któż mógł wtedy przypuszczać, że to było po raz ostatni. Faktycznie pożegnaliśmy się na Rakowickim... w towarzystwie muzyki



Krąg Przyjaciół Orawy przed szkołą w Przywarówce. Od lewej: B. Kotowicz, J. Kolano, A. Zabyszczyński, H. Sadowska, L. Skorupa, E. Kowalczyk — dyrektor szkoły, K. Czech, R. Remiszewski, M. Słupik, Z. Styś, B. Jontecz (w tyle), D. Zacharmin, A. Pańczyszyn i R. Wiech w dniu 30 IV 1984

Fot. Jan Lubas

orawskiej, dość ryzykownie wesołej ale przez to jeszcze bardziej wzruszającej. Zostawił Orawę, tylu przyjaciół i odszedł.

Kiczorowskie moje

Rano opuszczamy gościnną Przywarówkę. Ostatnie zbiorowe zdjęcie z Emilem Kowalczykiem, już teraz serdecznym przyjacielem Kręgu. Wychodzi słońce, świat staje się weselszy. Bezdrożami na przełaj wspinamy się na Godzinkowe Grunie. Po drodze obserwujemy pasące się w dali sarny. Ciemnieje przed nami Kiczorski Grun.

Na ostatniej spotkanej łące śniegu zabawa w śnieżki. Próbujemy odnaleźć ubiegłoroczne obieżynki z zielonych ogórków, śladu pobytu Nowalnickiego i Rydla, niestety bez rezultatu. Zostały rozłożone przez bakterie.

Później w Katowicach przed występem Heródków Leon Rydel z zainteresowaniem pytał się o trasę wycieczki i przy Godzinkowych Gruniach nie omieszkał wspomnieć o ogórkach!

Kiczory — drugi po Przywarówce przysiółek Lipnicy Wielkiej, położony widokowo. Też i Diablak jest tu imponująco widoczny. Tylko tu spotkaliśmy obrzędowe moje. Wysokie chyba na 15 m okorowane słupy ze świerkiem na górze. Tak tu zalotnicy przypominają się pannom okazując swą sympatię. Moje stawia się zawsze w nocy przed 1 maja, są ozdobne i opatrzone wierszem. Starsi pamiętają moje ponad 20 metrowe!

Orawskie granie

Zaglądamy do chałupy Ludwika Młynarczyka, oczekuje nas od rana. Prowadzi do szkoły gdzie dzięki życzliwości pana Wiesława Laszczaka będziemy nocowali.

Gościnność Ludwika Młynarczyka przejawia się w graniu. Sprowadza kapelę młodszych, a później starszych i gra zapamiętałe orawskie nutki. Muzyka porywa, wciąga do jakiegoś wnętrza i nie wypuszcza, więzienie, z którego nie chce się wyjść.

Poznajemy Marię Karkoszkę, uczy w szkole i w wolnych chwilach pisze wiersze. Długo trwa namawianie, wreszcie pozbywa się tremy i recytuje. Trema trzyma ją jednak najdłużej przed kamerą filmową. Błyskają flesze aparatów fotograficznych. Nie wiem czy telewizja wypadła by lepiej?

Wiersze Karkoszki ubarwiają wieczór, uzupełniają znakomicie muzykę. Muzyka i poezja — wytwór ludzkiego geniuszu, zbratania z ziemią, najczystsza prawda, jej sól. Zatraciliśmy się w tym wszystkim, brzask jednak budzi i każe choć na chwilę położyć się spać.

Ku wrytej historii

Zwiedzamy słynne z widoków Polany (Bartoszkowa, Karkoszkowa, Wójciakowa). Niestety pełne zachmurzenie. Przydałby się głos dzwonu z burzowej dzwonnicy rozganiający mgły i chmurzyska. Dzwon bije jednak tylko na burzę, a nie na taką pogodę. Jego skuteczność jest ponoć niezawodna. Omijają burze widokowe Polany.

W malowniczym miejscu, wśród zagród roli Karkoszkowej, jest położona kapliczka z figurą Matki Boskiej. Fundatorem kapliczki był Ignacy Skoczyk, a figurę przyniósł na własnych plecach aż z Kalwarii Zebrzydowskiej. Musiał dobrze nagrzeszyć jeżeli w taki sposób chciał zmazać swoje grzechy. Był w okolicy znany z odczyniania i tajemnych obrzędów, zaczarowywał nadchodzące burze odmawiając „Ojcze nas” od końca. Dziś

jego kapliczka jest prawie zabytkiem i miejscem stałych modłów, bo do kościoła daleko.

Z Polan w bardzo ciekawej scenerii lasów podbabiogórskich zmierzamy ku widocznemu Kamionkowi. Porośnięty lasem, maliniakami i gęstym podszyciem z jeżyn. Na jego to grzbiecie w rozpadlinach skalnych odnalazł Nowalnicki znak z zamierzchłej przeszłości. Opisał je w „Pracach Babiogórskich”.

Dziwne wrażenie się ma, gdy tak wodzi palcem po skale i wyczuwa wyryte znaki, odrywa się niecierpliwie zarastający skałę mech z nadzieją, że odnajdzie się jeszcze jakieś inne znaki. Ale Nowalnicki był zbyt dokładny.

Wieczorem ognisko, pieczenie ziemniaków i muzyka Ludwika Młynarczyka. Z Orawą trudno się rozstać. Jakoś nikt nie dopuszcza myśli, że jutro będzie już siedział w autobusie zmierzającym do domu.

Czy z Orawą można się inaczej pożegnać? Może to wina tej potężnej i przytłaczającej sylwetki Babiej Góry, z ośnieżonym i iskrzącym się w słońcu Diablakiem? A może to wina Tomasza Nowalnickiego?

Ryszard M. Remiszewski

Uczestniczyli w posiadach i wycieczce:

Krzysztof Czech, Barbara Jontecz, Jadwiga Kolano, Bolesław Kotowicz, Jan Lubas, Ryszard Remiszewski, Andrzej Pańczyszyn, Wojciech Preidl, Helena Sadowska, Marian Słupik, Lidia Skorupa, Zygmunt Styś, Radosław Wiech, Ada Zabysztzan i Danuta Zacharmin

Wieczorem w Orawce

I

„W pół drogi ześliście Tomku z orawskiego chodnicka” — tak podsumował nieobecność śp. Tomasza Nowalnickiego na wieczorze orawskim, w swoim pięknym i smutnym wierszu, dr Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej na Orawie.

W domu wczasowym „Pod Grapą” w Orawce, gościnnie użyczonym przez Pana Wincentego Cieślewicza, zebrali się przyjaciele Orawy i Tomasza, by powspominać i w ten sposób skromny uczyć powoli zbliżającą się pierwszą rocznicę Jego nieobecności na Orawie, którą tak pokochał, umiłował, bez której nie wyobrażał już sobie życia.

Z okien sali kominkowej widać obły kształt orawskiego Gronia, nurzającego swe stoki w wodach Czarnej Orawy, bystro płynącej do Czarnej Morza. Gdyby ta rzeka potrafiła mówić, opowiedziałaby o Thurzonach, ks. ks. Szczechowiczu, Machayu, ascetycznym Piotrze Borowym i wielu innych, by na końcu wspomnieć o Tomaszu Nowalnickim. Ale ten niemy, płynący świadek, przewrotnie kpi sobie z wszystkich, jej wody, tak jak i czas, płyną wciąż, w bezwzględny dla każdego sposób odmierzając swoją miarkę.

Niejako na przekór tej milczącej rzece, w Orawce zebrali się ci co mogli coś powiedzieć. Na zaproszenie członków Kręgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego z Gliwic przybyli:

- Jadwiga Pilch z Jabłonki, kustosz muzeum w Zubrzycy Górnej,
- Franciszek Fitak z Suchej Beskidzkiej, orawianin, znakomity znawca życia Piotra Borowego,
- Emil Kowalczyk z Lipnicy Wielkiej, dyrektor szkoły w Przywarówce, z-ca przewodniczącego Rady Programowej Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach,

- Zbigniew Ładygin z Zakopanego, autor przewodnika *7 dni na Orawie Polskiej*, wysoko ocenionego przez znawców przedmiotu,
 - Adam Łajczak z Krakowa, geograf Babiej Góry, przewodniczący Rady Programowej Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach, redaktor *Informatora Babiogórskiego* i *Kalendarza Orawskiego*,
 - Edward Moskała z Krakowa, przewodniczący Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK,
 - Leon Rydel z Krakowa, redaktor *Prac Babiogórskich*, znakomity znawca Orawy,
 - Wiesław A. Wójcik z Krakowa, redaktor *Wierchów*,
- a gościł wszystkich Wincenty Cieślewicz, zarazem kustosz Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach i przewodniczący zespołu orawskiego.

Szczególnie serdecznie powitano przybyłą z Krakowa Panią Janinę Nowalnicką wraz z synem Pawłem. Tradycyjną minutą ciszy uczczono pamięć śp. Tomasza Nowalnickiego; a zza lekko uchylonych okien docierał do nas wówczas szum Czarnej rzeki.

Przybyłych gości przedstawił Leon Rydel, a obecnych członków Kręgu z Gliwic Ryszard Remiszewski. Powstanie i program Kręgu przybliżył gościom jego obecny przewodniczący Krzysztof Czech.

Kapela orawska Emila Kowalczyka w rodzinnym składzie — córka Anna na basie i syn Robert sekundujący ojcu, zagrała orawskie nutki, przeplatając je wyśmienitą poezją piszących Orawian.

Leon Rydel skomentował trafnie język gwarowy recytowanych wierszy, jest on jakby wyzbyty wszystkich tych słówek, które nie są melodyjne



Posiady poświęcone pamięci Tomasza Nowalnickiego w DW „Pod Grapą”, Orawka 27 IV 1985. Od lewej: J. Kolano, A. Łajczak, J. Skorupa, E. Kowalczyk, W. Wojciechowski i wdowa Janina Nowalnicka

Fot. R. Remiszewski

i trudnobrzmiące. Gwara wyrzuciła te dźwięki, które utrudniają mowę, stąd jej śpiewność i wyrazistość dźwięków — powiedział.

Zasłuchany w muzykę przypomniałem sobie fragment wiersza Emila Kowalczyka zatytułowany *Nuto orawsko*, w którym tak prosto, jak polną, chłopską drogą by zmierzał, scharakteryzował całe to orawskie granie:

*Nuto nasa, nutecko orawsko
w nasych sercach zrodzono,
nasego zycio żradetko.
Casym ześ smutno
jako zelzawiono mgła jesynnno,
a casym zaś wesolo
jako poranne stónecko.*

Ze strof tego wiersza blisko już do ascetycznej i mistycznej sylwetki Piotra Borowego, prostego chłopca, potrafiącego gorącą wiarą i wielkim sercem wzbudzić rzesze Orawiaków i przywrócić ich nadchodzącej Polsce.

Franciszek Fitak z Suchej Beskidzkiej, rodem z Lipnicy Wielkiej, którego ojciec był sąsiadem zza płota Piotra Borowego, przedstawił zebranym nieznaną po nim pamiątkę. Od blaszki ewidencyjnej z nr 52 konia Borowego, po książki z jego autografami i trzema, nigdzie dotąd niepublikowanymi myślami.

Pierwszą część wieczoru zakończyła Helena Sadowska z Gliwic recytując obszernie fragmenty wiersza trzynastozgłoskowego ks. Marcina Jabłońskiego — *Orawki krasy*. I któż mógł ze słuchających przypuszczać, że recytuje amatorka w tej dziedzinie i do tego lekarz — chirurg z zawodu!



Posiady poświęcone pamięci Tomasza Nowalnickiego w DW „Pod Grapą”, Orawka 27 IV 1985. Od lewej: W. A. Wójcik, ..., W. Cieślewicz i F. Fitak

Fot. R. Remiszewski

W drugiej części wieczoru poprzedzonej kolacją, pełną pachnących kanapek wyczarowanych przez Panię z przepastnych czeluści przyniesionych plecaków, odbył się wieczór wspomnień o Tomaszu Nowalnickim.

Na wprost palącej się watry w kominku, zapalonej jedną zapalką pewną ręką Edwarda Moskała, usiedli wszyscy przyjaciele Orawy i Tomasz. Każdy z nas czy słuchający, czy też mówiący, powracał do chwil, gdy był z nami, chodził po groniach orawskich i zamyślony w milczeniu patrzył z Diablaka.

Kapela Emila Kowalczyka i w tej części kompozycyjnie zgrała całość. I choć basy strojne były już na wzór podhalański — dwie struny D i jedna A — a nie na starą modłę orawską — trzy struny G, D, A, odbierane były nastrojowo.

Leon Rydel — druh z wędrówek po Orawie i wielki Nowalnickiego przyjaciel, w swoich wspomnieniach powrócił do lat młodości, później harcerskich, szkolnych i Politechniki Krakowskiej, by w końcu przedstawić jego osiągnięcia w pracy projektowo-inżynierskiej. Jawi się nagle wieloraki obraz tej postaci, od umysłu ścisłego, pedantycznego, do ogromnie humanistycznego wnętrza i postępowania. Bo jakże nie zastanawiać się nad twórcą licznych wynalazków, laureatem nagrody II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki, po autora licznych publikacji o tematyce geograficznej (jeziorka beskidzkie), historycznej (okopy Konfederatów Barskich), po malowanie obrazów w zaciszu domowym, w ukryciu nawet przed najbliższymi.

W moim wspomnieniu z imprezy w Orawce do *Informatora Babio-górskiego* przyrównałem Go do Juliana Jerzego Teisseyre'a — postaci zbawiennej w swoim czasie dla Orawy. Taką postacią na dziś dla Orawy był właśnie Tomasz Nowalnicki

Wspominali i pozostali uczestnicy wieczoru. Najwięcej do powiedzenia miał Edward Moskała, był przecież tym, który wprowadził Tomasza na Markowe Szczawiny, gdzie jako kustosz muzeum KTG wzbogacał wciąż skromne zbiory i zbierał materiały etnograficzne z obu stron Babiej Góry.

Wiesław A. Wójcik określił osobowość Tomasza jako renesansową, był inżynierem a miał głęboką wiedzę humanistyczną. To on poddał projekt orawskiego tomu „Wierchów” i wyczarował jego zaskakujące motto z prozy Wańkowicza. Któż mógł przypuszczać, że Wańkowicz chodził kiedykolwiek po Orawie i nią się zachwycał, a Tomasz o tym wiedział!

Autor ostatniego przewodnika po Orawie — Zbigniew Ładygin — wspominał o ostatniej wycieczce Tomasza na Wajdów Groń i o tym jak namawiał go do zebrania do kupy wszystkich drobnych, ulotnych publikacji o nazewnictwie Orawy. Kto to teraz opracuje?

O tym, że Tomasz był niezwykle kontaktowy i sympatyczny mówił Emil Kowalczyk, miał w sobie coś co przyciągało ludzi, umiał do nich trafiać. Każdy swój przyjazd do Krakowa musiał się wiązać ze spotkaniem lub w najgorszym razie telefonem do Niego, a wtedy to rozmawiali aż do momentu, gdy się „druty zagrzały”.

Na cmentarz przy Rakowickiej przyjechał z ciężkim sercem, a po otwarciu futerału trzasnęła podstawka pod strunami, tak jakby pękło serce człowieka kochającego Orawę.

Na Orawę Tomasza wprowadził Leon Rydel, mówił o tym, jak się ociagał z wyjazdem, by w końcu pojechać na jesień orawską do Jabłonki, poznał wówczas folklor i ludzi. Muzyka i poezja zabrała jego serce, płakał na występach, tak je przeżywał. O tym jak przyczynił się do powstania Kręgu Przyjaciół Orawy w Gliwicach, o pierwszych spotkaniach z Tomaszem w Krakowie (np. podczas sejmiku PTT w 1981 r.) i o wspólnych wycieczkach po Orawie mówił Ryszard Remiszewski.

W marcu 1985 r. członkowie Kręgu zawieźli na jego mogiłę cetynę z orawskiego Gronia, tego który tak stale nurza swe stoki w Czarnej rzece.

Raptownie odszedł ale pozostawił coś w sercach członków Kręgu, co trudno określić słowami.

Pokaz przeźroczy Krzysztofa Czecha z Gliwic z orawskich imprez Kręgu zakończył wieczór wspomnień w Orawce, a z udziałem kapeli odśpiewano chwytającą za serce pieśń „Orawa, Orawa”, jej niepisany hymn. Gospodarzowi domu „Pod Grapą” podziękowano za gościnę wręczając album z dedykacją od członków Kręgu, a pozostałym gościom skromne opracowanie Jacka Kręczyńskiego z Gliwic poświęcone prof. dr Janowi Gwałbertowi Pawlikowskiemu.

Wyjeżdżając następnego dnia z Orawki zabieraliśmy z sobą trochę Orawy, a w jednym z plecaków w foliowym worku, znajdował się ofiarowany nam ostatni orawski numer „Wierchów” z ceną dla nas dedykacją:

*Drogim Przyjaciółom
z Kręgu Przyjaciół Orawy
im. Tomasza Nowalnickiego
z życzeniami, aby
góry zawsze były dla Niech
źródłem dobra, które poniosą
w doliny, tak jak czynił
to Pan Tomasz.*

Wiesław A. Wojcik

Orawka, 27 kwietnia 1985 r.

Ryszard M. Remiszewski

W posiadach uczestniczyli: Jolanta Czech, Krzysztof Czech, Barbara Jontecz, Jacek Kręczyński, Jadwiga Kolano, Andrzej Pańczyszyn, Barbara Preidl, Wojciech Preidl, Ryszard M. Remiszewski, Lidia Skorupa, Helena Sadowska, Danuta Tyniów-Słupik, Marian Słupik i Wiesław Wojciechowski.

Panu Nowalnickiemu dedykuje

SOKOLICY UROK

Nieczym sep spada zmrok
W załomisk Sokolicy urok
W brudne turniczki przepasane
Wieńcem kwiatów i mchem kolysane

Przyczajony ryś na cichej dolince
Mierzy pole na nocne swe igrce
Gdy noc złota na skały opada
Strach ogarnia płowe serca stada

Przyczajonego w sperlonej czuprynie buczyny
Z dala od wysokiej i stromej ścieżyny
W nozdrza wchłaniającego oddechy ruczaju
Płynącego w pobliżu Szkolnika Rozstaju.

Owoc babiogórskiej nocy posrebrzany
I borów gunią cudownie opasany
Sterczy cichy i szumny czub Sokolicy
Któren pychą serce Jałowieckie koli

Niczym srogi rycerz mierzy zbrocza Cylu
Chce mu przydać strachu, może nieco drylu
Strzelić gromem w durną jego głowę
Zmniejszyć go o skalistą połowę

Marzy Sokolicy profil rozgniewany
Ze koroną Diablaka wierch ubrany
Mgła ociera niewyspane skronie
I burzy potoków wartkie dłonie

Panowanie wieczne i chyr trwały
Wydumał Sokolicy czub zuchwały
Ale góry zawsze nocą cicho gwarzą
I szczyty wyniosłe mają pod swą strażą.

Tadeusz J. Chowaniak

Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne PTTK przy Zespole Szkół Zawodowych CZSP w Makowie Podhalańskim nosi imię inż. Tomasza Nowalnickiego

W dniu 26 lutego 1987 na uroczystość przybyli: z **Krakowa** Janina Nowalnicka z synem Pawłem, red. Leon Rydel, inż. Tadeusz Kochański; z **Bielska** mgr Weronika Grabska-Martyniak — wizytator d/s turystyki i krajoznawstwa KOiW UW w Bielsku-Białej, Stanisław Kilian — przewodniczący Komisji Młodzieżowej ZW PTTK; z **Suchej Beskidzkiej** Józef Zak — prezes ZO PTTK, Piotr Pawlik — koordynator rejonowy d/s turystyki i krajoznawstwa, mgr Franciszek Fitak — przewodniczący Komisji Młodzieżowej ZO PTTK; z **Zawoi** Zofia Bugajska — znawczyni folkloru babiogórskiego; z **ramienia szkoły** mgr Regina Orkisz — dyrektor szkoły i mgr Małgorzata Mydlarz — z-ca dyrektora.

Uroczystość rozpoczął Jerzy Mydlarz opiekun SKKT-PTTK, witając przybyłych gości i w krótkich słowach charakteryzując cel uroczystości i przedstawiając własne refleksje na temat postaci Tomasza Nowalnickiego. Następnie zabrał głos red. Leon Rydel, który szeroko omówił życie, pracę i działalność Tomasza Nowalnickiego. Z kolei głos zabrała młodzież. Czytano fragmenty prac T. Nowalnickiego, recytowano wiersze o tematyce babiogórskiej, uczennica z Orawy wyrecytowała wiersz Emila Kowalczyka *Nowalnickiymu*, a miejscowy zespół regionalny pod kierunkiem Jana Moćki śpiewał i tańczył.

Nastał kulminacyjny punkt uroczystości. Wzruszona do łez pani Janina Nowalnicka wręczyła przedstawicielom Koła portret swojego męża śp. Tomasza z krótką notą biograficzną. Red. Leon Rydel wręczył proporzeczek z wyhaftowanym imieniem inż. Tomasza Nowalnickiego na jednej stronie, oraz parzenicą babiogórską na drugiej. Z kolei do delegacji Koła, na czele z jej prezeską uczennicą Ewą Francuz, zbliżył się prezes ZO PTTK z Suchej Beskidzkiej Józef Zak, wręczając dyplom z nadaniem imienia, mówiąc: Nadaję Kołu imię inż. Tomasza Nowalnickiego, na co uczennice odpowiedziały: Przyjmujemy imię inż. Tomasza Nowalnickiego.

Po głównej uroczystości odbyło się spotkanie młodzieży z działaczami turystycznymi, którzy dzielili się z młodzieżą swoimi wspomnieniami. Na pożegnanie każdy z uczestników otrzymał maskotkę z napisem SKKT.

Jerzy Mydlarz



Prezes J. Żak wręcza Ewie Francuz (prezes Koła PTTK) akt nadania Kołu imienia inż. Tomasza Nowalnickiego

Fot. T. Kochański



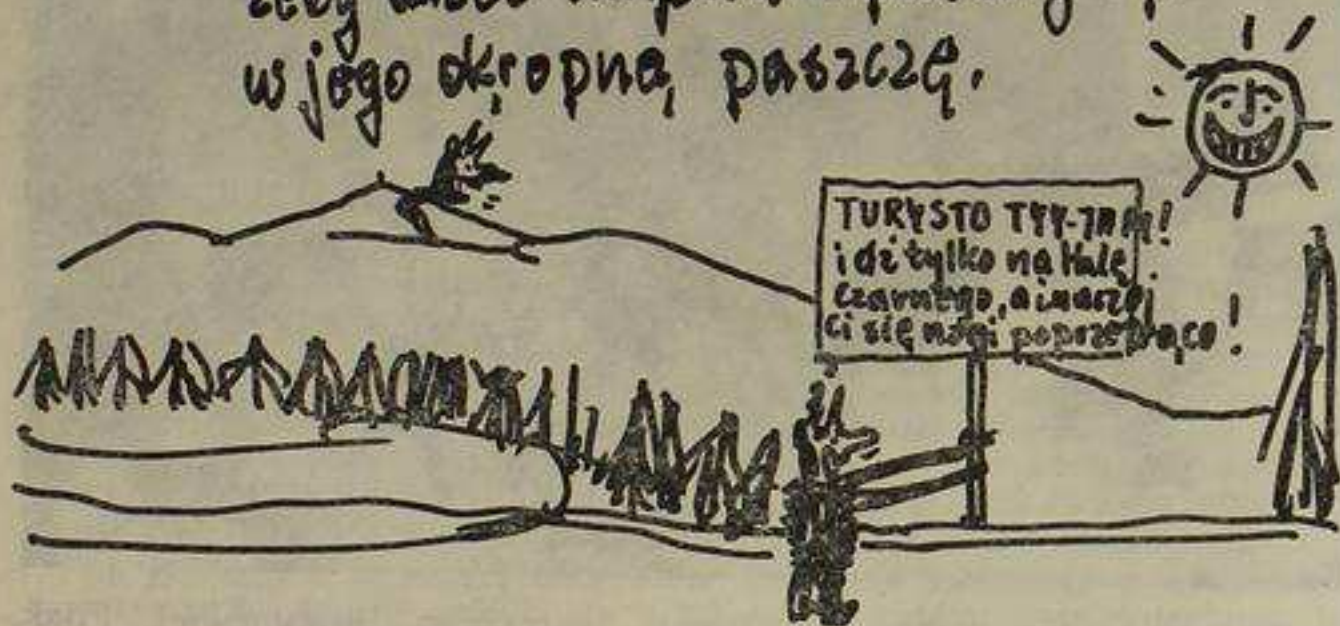
Goście uroczystości. Stoją od lewej: siostrzenica Nowalnickiej, Fitak, Nowalnicka, syn Paweł, Rydel, Żak, Bugajska, J. Mydlarz, Pawlik, Orkisz, Kilian, M. Mydlarz, Grabska-Martyniak. Siedzą członkowie Koła

Fot. T. Kochański

O tem jak Tomek Nowalnicki na Babiej Górze złe duchy przegania

Gada raz Diabeł Babiogórski do Czarnego Smoka będącego resem z Piekła tak: będziesz siedział na Hall Czarnego, która sobie Tomek Nowalnicki szczególnie upodobał i co jaki turysta tam wlezie to mu zeresz duszę!!

Jak Diabeł kazał, tak też Smok zaraz na Hall Czarnego poszedł. A żeby mieć jednak jak najlepszą wydajność Smok poustawił gdzie się tylko dało tablice i kierunkowskazy i to tak żeby dusze turystów wpadały wprost w jego okropną paszczę.

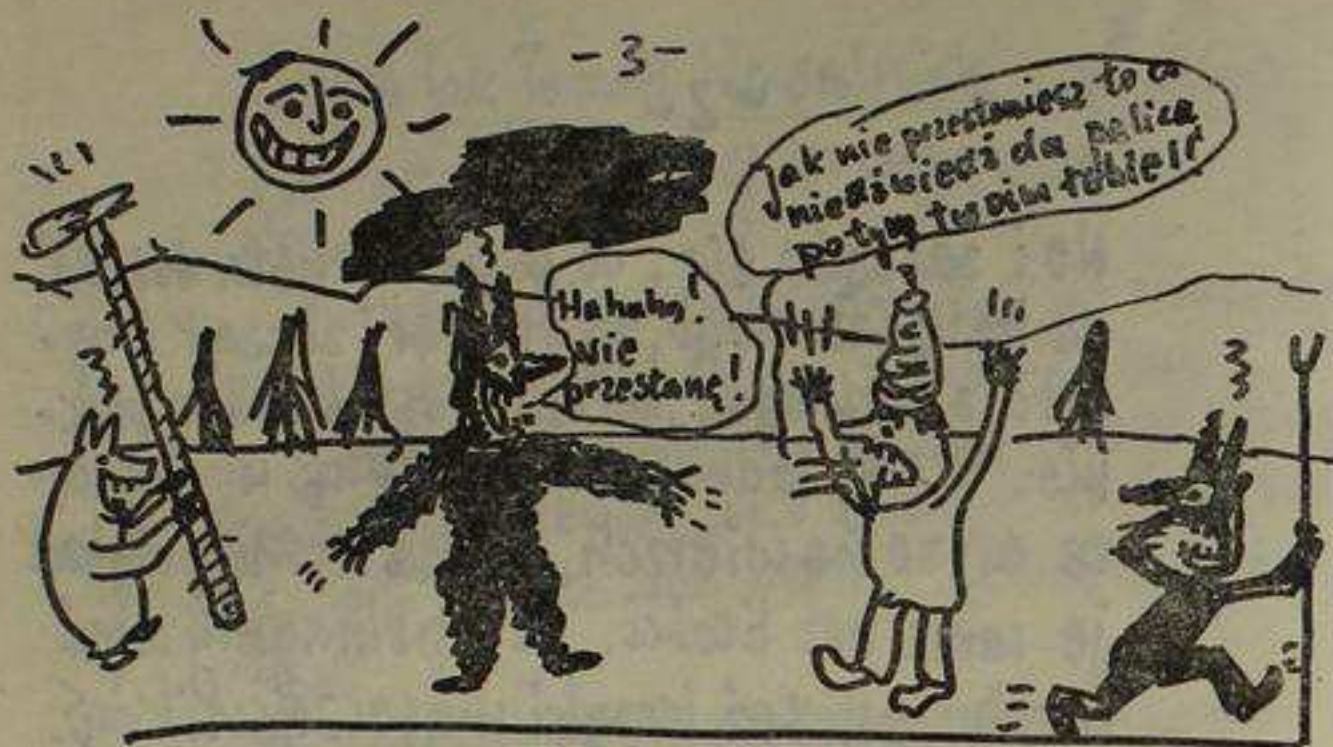


No i zaczęło się. Co jakiś turysta wszedł na Halę Czarnego, to stawał i zaczął krzyczeć z zachwytem, bo tam jest bardzo pięknie. Wtedy jednak Smok, widząc wyciągnięte dusze na wierzch, jak na dtoni, polykał je zaraz bez litości. Nie pomagały ani prośby, ani też krzyki więźniarzy.

Itak coraz to większe zastępy dusz szły na wieczne potę pieńie.



Zobaczył to wszystko Tomek Nowalnicki i postanowił zrobić ze Smokiem porządek. Zaraz też poszedł do niego i rzekł mu, że ma zaraz przerwać tę swoją wieczną robotę.



Gnucenie potężnym pałem niczego jednak potwora nie nauczyło. Smok śmiał się dalej, może tylko jeszcze to, że się tylko trochę nad nim zachmurzyło.

Trzeba wiedzieć, że ile razy jakiś potwór dostaje cięgi, to się przede wszystkim chmurzy.

Skoro nie pomogło jedno, to Tomek przywiązał Smoka za jego drugi ogon do drzewa i dalej polewał go święconą wodą z potoka ile tylko wlezie.

Wody babiogórskie - wiecie - są poświęcone i mają moc nawracania grzeszników.



Leje tą wodą Tomek, a Smok szaleje, trzęsie się, tupie kopyciškami, wyrzuca z siebie czarne chmurzyska i karzącymie przeklina swój los. Pyta się go więc Tomek: masz dość? Nie będziesz już więcej polował, co?!

Ledwie jednak Tomek przerwał polewanie a Smok porwał się od nowa po swojemu i dalej zaczął drwić z żądań Tomka.

A niech to wszystko gęś kopnie, do stu fur par beczek z piekielnym dziegiem - pomysłał Tomek i następnie sięgnął po broni jeszcze lepszą. Poszedł do Smoka i wrzucił mu tak:

Jak nie przestaniesz, to przez pół godziny przeczytam ci babiogórskie powieści L. Kukulczyńskiego^{x)} !!

OLITOŚCI !! - zawył Smok,

o moją straszna dolo !! A nie rób ze tego !! Taż mnie ubije na śmierć ta potwornie nudna lektura !!

Ze strachu Smok wypuścił z siebie chmurę, która całą Babią Górę pokryła.

x) L. Kukulczyński - babiogórskie powieści autora niniejszej powieści



Przyrzekam - rzekł w końcu Smok -
już nigdy więcej nie będę potykał
duszy !!

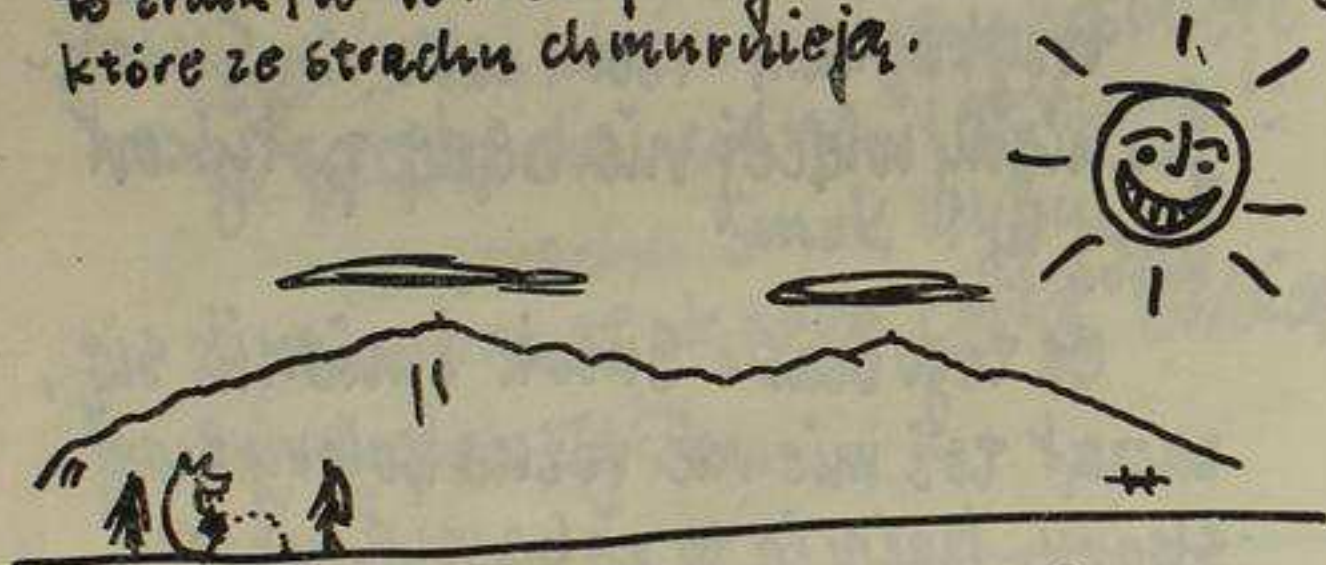
Od tego czasu Smok zmienił się,
zaczął też miewać różne kolory swej
skóry. Możecie to zobaczyć nawet
dziś, każdego dnia, najlepiej w zimie

- 7 -

gdy jest biały, z Widok, z restauracji „Sokolica”.
Popatrzcie uważnie na Halę Czarnego!!!

A Babia Góra żyje duchem Tomka Nowal-
nickiego, bo Tomek oddał jej wszystko, całe
swoje życie, swoją duszę i serce i na zawsze
na niej pozostanie.

Jeśli kiedyś czasem zobaczyli w piękną
pogodę jak mgły snują się gdzieś od Hali
Czarnego ku szczytowi Babiej Góry, to niechybny
to znak, iż Tomek przegania tam złe duchy,
które ze strachu chmurnieją.



Krzysztof Stokłosz

Rok 1985—1986

A. Rada Naukowo-Programowa

Marek Eminowicz, kustosz Muzeum OKTG PTTK od 23. IV. 87 — Kraków
Grażyna Herzig-Wolska — Zubrzyca Górna
Stefan Kalwa — Zawoja
Emil Kowalczyk, wiceprzewodniczący — Lipnica Wielka
Adam Łajczak — Kraków
Jerzy Pawłowski — Kraków
Tadeusz Rokossowski — przewodniczący od 23. IV. 1987 — Kraków
Leon Rydel — przewodniczący do 23. IV. 1987 — Kraków
Janina Sobkowiak, sekretarz — Kraków
Krzysztof Stokłosa — Kraków
Wiesław A. Wójcik — Kraków
Józef Żak, wiceprzewodniczący — Sucha Beskidzka

B. Zespoły badawcze

1. ZESPÓŁ BIBLIOGRAFII

Roman Geisler — Kraków
Adam Łajczak — Kraków

2. ZESPÓŁ DOKUMENTACJI TOPOGRAFICZNEJ

Tadeusz Kochański, red. *Markowych Szczawin* — Kraków
Adam Łajczak — Kraków

3. ZESPÓŁ NAZEWNICTWA

Anna Kucala — Kraków
Stanisław Wałach — Zubrzyca Górna

4. ZESPÓŁ HISTORYCZNY

Jerzy Mydlarz — Maków Podhalański
Aleksy Siemionow — Kalwaria Zebrzydowska
Konsultanci d/s historycznych
Julia Radziszewska — Kraków
Mieczysław Rokosz — Kraków

5. ZESPÓŁ ETNOGRAFICZNY

Urszula Janicka-Krzywda — Kraków
Tadeusz Rokossowski — Kraków
Leon Rydel — Kraków
Jan Setkowicz — Kraków
Konsultant d/s etnografii
Czesław Robotycki — Kraków

6. ZESPÓŁ ARCHEOLOGICZNY

Anna Lebet — Kraków

7. ZESPÓŁ ORAWSKI

Wincenty Cieślewicz — Orawka
Tadeusz Dragon — Spytkowice
Franciszek Fitak — Sucha Beskidzka
Andrzej Jazowski — Lipnica Wielka
Emil Kowalczyk — Lipnica Wielka
Zbigniew Ładygin — Zakopane
Jadwiga Pilch — Jablonka Orawska
Ryszard M. Remiszewski — Gliwice
Konsultant d/s orawskich
Ryszard Kantor

8. KRĄG PRZYJACIOŁ ORAWY im. Tomasza Nowalnickiego — Gliwice Marian Słupik, przewodniczący

Jacek Bania, Witold Broł, Krzysztof Czech, Jolanta Flach, Elżbieta Jarguz,
Barbara Jontecz, Halina Kapryan, Jadwiga Kolano, Bolesław Kotowicz,
Jacek Kręczyński, Jan Lubas, Janusz Niemczyk, Andrzej Pańczyszyn,
Aleksandra Pańczyszyn, Barbara Preidl, Wojciech Preidl, Małgorzata Remi-
szewska, Ryszard M. Remiszewski, Helena Sadowska, Danuta Siwiec, Lidia
Skorupa, Danuta Tyniów-Słupik, Zygmunt Styś, Wiesława Szmaj, Danuta
Wojciechowska, Wiesław Wojciechowski

Stan zbiorów w dniu 31 grudnia 1986 r. (Wykaz obejmuje pozycje zebrane w 1985 i 1986 r. Jest kontynuacją zeszytu „Prac Babiogórskich” 1982 r.).

A. Zbiory Zespołu Bibliografii

1. Druki zwarte i fragmenty druków zwartych oraz artykuły z czasopism
 1. (96) MOLITORIS L'UDOMIR: *Slováci v Poľsku a ich kontinuita s národným kultúrnym dedičstvom*. „Matica Slovenska” 1984, s. 193—205
 2. (97) CIAGWA JÓZEF: *K dejinám Slovákov v Poľsku a k ich kultúr- nemu vývinu*. Ibidem 1984, s. 193—200
 3. (98) KAMOCKI JANUSZ: *Replika na artykuł Josefa Ciagwy*.
 4. (99) KANTOR RYSZARD: *Zahraniční Slováci a narodné kultúrne dedičstvo*. Zborník príspevkov z vedeckého seminára k 120. výročiu založenia Matice Slovenskej, „Slovenska Matica” 1984, s. 312, il. „Przegląd Polonijny” PAN 1985, z. 4, s. 127—129
 5. (100) Pisma dotyczące choroby i śmierci Tomasza Nowalnickiego
 6. (101) WACHALEWSKI TADEUSZ, PANEK EWA: *Skażenie gleby w Babiogórskim Parku Narodowym*. „Aura” 1 : 84, s. 11—12
 7. (102) PTTK Oddział Rybnik. Komisja Turystyki Górskiej. *Dotyczy usunięcia resztek śladów II Wojny Światowej na Ziemiach Polskich — przywrócenia należnej czci świetlanej pamięci Piotra Borowego — bohatera Polskiej Orawy*. Rybnik 1986, 12, 10
2. Wycinki prasowe
 1. (8) „Informator Babiogórski” i inne wydawnictwa (k). „Dziennik Polski” 1985, 13 maja. Nowy Sącz i Tarnów
 2. (9) *Tyle tu osobliwości. Z wędrówek po polskiej Orawie*. „Dziennik Polski” 1986 z dnia 20 czerwca. Nowy Sącz i Tarnów
 3. (10) *O Babiej Górze i Orawie*. Wydawnictwa dla turystów. „Dziennik Polski” 1986 z dnia 7 lipca. Nowy Sącz i Tarnów
 4. (11) STRACHANOWSKI K.: *Na polskiej Orawie moja ojcowizna*. „Dziennik Polski” 1986 dnia 18 sierpnia. Nowy Sącz i Tarnów
 5. (12) BEDNARSKI TADEUSZ Z.: *W hołdzie prof. Wł. Szaferowi*. „Dziennik Polski” 1986 dnia 25/26 października
 6. (13) REMISZEWSKI RYSZARD M.: *Nie było napadu na Jana Kazimierza*. „Trybuna Robotnicza” 284 1986. 05. 12
 7. (14) KOSTANECKI ROMAN: *Warto wiedzieć, że...* „Dunajec” 2, Nr 43, 26. X. 1986
 8. (15) WAŁACH STANISŁAW: *Redakcja tygodnika „Dunajec”, al. Wolności 49, Nowy Sącz, Zubrzyca Górna 6. XI. 1986*
 9. (16) DEMBOWSKA BEATA: *Piszę do nas*. „Dunajec” Nr 48, 30. XI. 86
 10. (17) REMISZEWSKI RYSZARD M.: *Redakcja Tygodnika „Dunajec”, al. Wolności 49, 33-300 Nowy Sącz*
 11. (18) SABATOWSKI MACIEJ: *Na Biegunie*. „Dziennik Polski” nr 13 (12986) z dn. 16. I. 1987
 12. (19) STROKA JACEK: *Schronisko na Markowych Szczawinach przekroczyło osiemdziesiątkę*. „Przekrój” nr 2171 z dn. 18. I. 1987
 13. (20) SMIECH ALOJZY: *Należał do nich Piotr Borowy*. „Chłopska Droga” nr 50 (3535) z dn. 14. XII. 1986 w artykule *Zjechali się twórcy*, s. 12
 14. (21) REMISZEWSKI RYSZARD M.: *Nie z betonu lecz z piaskowca*. „Trybuna Robotnicza” nr 49 z dn. 27. II. 1987

1. Niezwykłe odkrycie nowych złotych myśli Piotra Borowego

Siedemdziesięcioletni starzec, gdy „piersiska” nie pozwalają mu już mówić, siada do maszyny kupionej przez ks. Ferdynanda Machaya i za jego namową spisuje swoje utwory, czy wszystkie?

Borowy jest prostym, rabczykim chłopem, myślicielem, pisarzem i wielkim patriotą. To on wraz z Wojciechem Halczyńskim z Lendaku reprezentuje ziemie orawskie i spiskie w delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu.

W jesieni swego bogatego życia pisze utwory, ale ręka — jak sam mówi — „nie przyzwyczajona do obracania piórem” niezgrabnie i ociężale porusza się po papierze. Maszyna do pisania jest niejako jedynym wyjściem w tej sytuacji. „Palce poruszały się mimo wszystko prędzej po klawiszach maszyny, niż pióro po papierze” — wspomina ks. Ferdynand Machay*.

Na maszynie zawzięcie „klepie” do jesieni 1931 r., a w styczniu 1932 r. żegnają go już tłumnie orawianie na lipnickim brzyzku. Jego pogrzeb z udziałem przedstawicieli rządu był wielką manifestacją religijną i patriotyczną.

Pozostawione utwory trafiają w dobre ręce — ks. Ferdynand Machay zna ich wartość. Wśród wydanych drukiem pozycji wyróżniają się „Złote myśli”, które tak jak utwory „O zabobonie”, „Siedem głównych grzechów” — zawierają przewodnie myśli sztuk teatralnych, których Borowy w latach 1918—1926 ułożył kilka i wraz ze swoim zespołem amatorskim odgrywał.

Niezwykłego odkrycia trzech nowych myśli Piotra Borowego dokonał mgr Franciszek Fitak z Suchej Beskidzkiej, rodem z Lipnicy Wielkiej na Orawie. Ojciec Pana Franciszka — Jan Fitak — był najbliższym sąsiadem Piotra od momentu jego przybycia do Lipnicy Wielkiej aż do jego śmierci. Borowy chciał nawet zaangażować Jana Fitaka do swego zespołu, nawet odbył z nim parę prób, ale ojciec się wycofał.

W długie zimowe wieczory, Borowy korzystał z pomocy ojca przy opracowywaniu książek. Później Jan Fitak pomagał braciom Borowego — Pawłowi i Józefowi — w pracach polowych. Za pracę otrzymywał zapłatę w naturze. Jeszcze za życia Borowego otrzymał od niego kilka książek w języku polskim i słowackim. Na każdej karcie tytułowej książki Jan Fitak pisał datę jej otrzymania.

Po śmierci ojca (styczeń 1976 r. — przeżył 85 lat) — Franciszek Fitak przeglądając zachowaną skrzynię z książkami na strychu w domu swojego brata w Lipnicy Wielkiej, natknął się na książkę kaznodziei klasztoru oo. bernardynów — Stefana Podworskiego pt. „Drogi kalwaryjskie czyli książka do nabożeństwa służąca dla wygody pątników Kalwarię Zebrzydowską zwiedzających” — Kraków 1883 r. i przeglądając ją zauważył odręczne zapisy w gwarze orawskiej, jak później się okazało, napisane ręką Piotra Borowego.

Książkę zabrał do domu i zabezpieczył, bo groziło jej powolne zniszczenie. Brat Pana Franciszka Fitaka nie interesował się książkami i nie orientował się co kryje głęboka skrzynia na strychu. Już po przeglądnięciu książki, gdy opadły pierwsze emocje, Pan Franciszek przypomniał sobie, że w dzieciństwie, w latach czterdziestych, widział w domu rodzinnym tą książkę ale jako 9—10 letni chłopak nie interesował się nią.

Książkę „Drogi kalwaryjskie” ojciec Pana Franciszka otrzymał od braci Borowego już po jego śmierci. Często korzystał z niej chodząc na kalwaryjskie odpusty.

Patrząc na nieporadnie napisane myśli na kartach książki przy stacjach II, III i IV ogarnia czytającego wzruszenie. Myśli te są mistyczne, pisane jakby tylko dla siebie. Dlatego są tak cenne.

Podaje je w gwarze orawskiej i w transkrypcji na język literacki:

1. *Bóg sie zniza do nóg clowieka, a clowiek nad Boga sie wywyzsa, a nizej zvierzont upada.*
Bóg się pochyła do nóg człowieka, a człowiek nad Boga się wywyższa, a niżej zwierząt upada.
2. *Matke opusca Jezus, a clowieka opuscajo dobre myślonki, matka place, a clowiek nie place.*
Matkę opuszcza Jezus, a człowieka opuszczają dobre myśli, matka płacze, a człowiek nie płacze.
3. *Jezus przed menkom sie modli, a clowiek przed pieklem spi.*
Jezus przed męką się modli, a człowiek przed piekłem śpi.

W gwarowym zapisie myśli obserwuje się mazurzenie — cechę charakterystyczną dla gwar małopolskich: clowiek, opusca, zniza, nizey. Występują samogłoski nosowe, których język słowacki nie zna: zvierzont, menkom, odróżnia też w mowie „rz” od „ż”: zvierzont, przed, dlatego Borowy nie popełnia błędów. Orawianie „rz” wymawiają frykatywnie (samogłoska szczelinowa).

Sprawia mu trudność litera „l”, której nie zna język słowacki, dlatego Borowy pisze: clowiek, „l” w tym wyrazie po słowacku wymawia się jak polskie „l”, tak samo w słowie: pieklem. Spółgłoskę „w” pisze po słowacku jako „v”.

I pomyśleć, gdyby nie dedykacja w książce kustosza klasztoru oo. bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej: „Widziano w Kalwarii 13/8. 1884 ks. (nazwisko nieczytelne) kustosz dla Piotra Borowy” — Piotr i jego myśli pozostałyby anonimowe. Z dedykacji wynika, że był w Kalwarii na odpuszcie Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, ale przybył na pewno wcześniej, by pochodzić po drózkach kalwaryjskich.

Przyniósł z pewnością pieniądze na msze święte, które zebrał od sąsiadów. W książce bowiem zapisał od kogo i ile, i na jaką intencję były te pieniądze przeznaczone. Wpisał tylko imiona ofiarodawców, uważając je za ważniejsze, bo nazwiska znał na pamięć. Poza jednym nazwiskiem — Słowik z Rabczyc, co świadczyłoby, że zanim przeniósł się do Lipnicy Wielkiej, to z Rabczyc już chodził na pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej.

Dziś można by powiedzieć, że był Borowy niejako prowadzącym (przewodnikiem) wycieczki, a książka, której używał pełniła funkcję przewodnika po Kalwarii.

Pan Franciszek Fitak, tradycjami rodzinnymi związany z Piotrem Borowym, uważa go za „człowieka poszukującego” własnej drogi życia, jak i drogi do Polski.

DROGI KALWARYJSKIE

CZYLI

158
KSIĄŻKA DO NABUDZENIWA SŁUŻĄCA DLA WYGODY PATNIĘTÓW
KALWARYE ZEBRZYDOWSKA ZWIERZAJĄCICH.

Książkę tę zebrał i zbawił na podstawie podręczników z poleceń archid. autorów

O. Stefan Podworski

kanonik klasztoru OO. Bernardynów.

Dość częstą się spotyka książkę przeznaczoną na odwołanie
kaplicy w Kalwaryi Zebrydowskiej.

Prawy przedruk lub tłumaczenie zastrzeżone sobie klasztor Kalwaryjski,
gdzie książka ta jest własnością wsi wspomnianego klasztoru.

KRAKÓW.

SZKŁADEN KLASZTORU OO. BERNARDYNÓW W KALWARYI

DRUK WIL. L. ANOSTKA I SPÓŁKA.

1883.

matki o purca jesus a donula
o purcaio ¹⁵⁸ sobne mislony matka
plane a obwiec ne place
STACYA III.

1 Ojciec nasz. 1 Zdrowas Marya.

jesus prawni mentiom si maldy
a obwiec. prosit pieklem spr.
STACYA IV.

w Ogrojcu.

Jezus modli się w Ogrojcu.

III.

Bog nie zwi'za

Wojak obwiec
a obwiec. nauw Bogu

TACYA II. Die wyzosa

Pana Jezusa z Apostołami. a wazy

się zwykle w Kaplicy przed grobem
ciej zamiast w Wieczerniku). Zwi'zosa

1 MYSŁANIE. u'pala

Złote myśli Piotra Borowego na kartach „Drogi Kalwaryjskiej”

Fot. ze zbioru Franciszka Fłaka

Pisząc te krótkie refleksje o Piotrze Borowym i cytując jego głęboko metaforyczne myśli, dziś może brzmiące jak monady, zdałem sobie sprawę z tego że był prostym góraliem spod Babiej Góry, który ledwie składać litery potrafił.

Swoje niezwykle odkrycie myśli Piotra Borowego podał p. Franciszek Fitak po raz pierwszy do wiadomości podczas wieczoru w Orawce w dniu 27 kwietnia 1985 r. poświęconego pamięci Tomasza Nowalnickiego, a zorganizowanego przez Krąg Przyjaciół Orawy z Gliwic. Książkę z cennymi autografami p. Franciszek przekazał w listopadzie 1985 r. do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem *pro publico bono*.

Ryszard M. Remiszewski

* cytaty w tekście pochodzą z książki ks. Ferdynanda Machaya „Gazda Piotr Borowy”, Kraków 1933 r.

Reprodukcje zdjęć wykonał: Adam Jakubiec, Sucha Beskidzka.

Orawa

Dziwność ty ziymio, kany zyjm.
Nopiykniyjso w całym świecie,
z kwiołków cudny mos kobierec,
uprzyndzony swoją rynkom.

Syćkik zywis, przyodzywos,
ucys twardej swojej štuki.
Kozdy u cie som jest panym,
nasym ześ ty zywicielym.

Pola nie som urodzajne,
potym ludzkiym uprawiane,
ale w nasy krwi płynące,
przywiązane do tej ziymi.

Serce twoje głośno bije,
zyciym tyntni twoje ciało.
My już ciebie pokochali
moja droga — Ty, Orawo!

Maria Karkoszka

Pod Babią Górą

Kie słońko wyjdzie, ku chmureckom białym,
to dobroć na Orawe przyjdzie daleko, syroko.

Lipnicańskie pola jako janielskie skrzydelka
piyknuśiynkie, oskwitnione, miyle.

Jabloncańskie pola niby strasno burka
śmiało tardze ponad ludzko siyle.

Zubrzycańskie lasy jako niedźwiedź stojo,
rusyc sie nie dadzo, bo sie dzierzo twardo.

Syćkie dookola góry sie tyz piyknie majo,
a cało Orawe jako plotym grodzo.

Robert Kowalczyk

2. O turystyce babiogórskiej pod koniec I wojny światowej

Józef Świerczek — drugi z kolei gospodarz schroniska szczytowego Beskidenvereinu na Babiej Górze, urodzony w Lipinach k. Frysztaku na Morawach, pełnił później służbę jako naczelnik stacji kolejowej w Ustroniu. Po wypadku, jako inwalida przeniesiony na rentę. Od dnia 18-go sierpnia 1914 roku wraz z żoną Marceliną i przybranym synem Stanisławem Kowalikiem przeniósł się na Babią Górę jako gospodarz schroniska Beskidenverein. Pomimo inwalidztwa (miał uszkodzone nogi) w wieku lat 48 został powołany na wojnę do taborów. Odbił kampanie karpacką, gdzie dostał się do niewoli rosyjskiej. Tam zapadł na tyfus. Wrócił na Babią Górę w 1918 roku ale wyniszczony chorobą i wojną zmarł w schronisku w dniu 6-go stycznia 1919 roku. Pochowany został w Lipnicy Wielkiej.

Wyróżniał się postawą patriotyczną i społeczną. Jego dwie prace drukowała na swoich łamach „Gazeta Podhalańska”. W jednej zwracał uwagę na staropolskie zabytki piśmiennictwa w Rabczycach pod Babią Górą na Orawie a fragment drugiej z dnia 23 czerwca 1918, Nr 25 s. 3 zamieszczamy poniżej.

Z pod Babiej Góry

Parę słów dodam o zwiedzaniu Babiej Góry przez turystów. Ruch turystyczny, który zaczął się rozwijać w naszych polskich górach pomyślnie w maju dzięki sprzyjającej pogodzie, niestety wskutek mrozu, wiatru i opadów śniegu, deszczu, gradu zmalał z początkiem czerwca. Jest jednak nadzieja, że po ukończeniu nauki w szkołach odwiedzanie Babiej Góry znowu się ożywi. Wypada tu polskiemu społeczeństwu przypomnieć, że Babią Górę, najwyższy i najładniejszy szczyt polskiego Beskidu, mający 1725 metrów wysokości, leżący tak od strony galicyjskiej jak i węgierskiej wśród czysto polskich wsi, dotąd bardzo mało się zwiedza. Czyż można potem się dziwić, że niejedynemu inteligentnemu Polakowi nawet nie wiadomo, że u jej węgierskiego podnóża żyje ludność góralska, czysto polska, choć nie mająca uświadomienia narodowego. Warunki zwiedzania są bardzo korzystne. W schronisku na Babiej zawiadywanym przez Polaka otrzymują podróżnicy zawsze smaczne mączne i mięsne potrawy, herbatę, białą kawę, chleb pszenny, jajka, masło, mleko i dobre wino węgierskie po cenach umiarkowanych. Noclegi są czyste, ciepłe i wygodne. Warto pamiętać o tym cudnym polskim zakątku.

Wasz Przyjaciół z Babiej Góry
Józef Świerczek

Miśluj te ziym

Miśluj te ziym, miły bracie razym z Babiom Górom,
Z lasym, borym i puściznom, bo ona jes twojo.
Ona ciebie wychowała i ojców z dziadkami,
Ty je cało kochoj razem z wnucętami.
Tuś sie przecie ucól godać i gónić po łące
I tuś posol krowy, owce na orawski łące.
Tuś sie ucól chwolić Bozie i żyć w Jego wiyrze,
Tuś otworzól piyrwse ocy i tuś użroł zorze.
Choć ci przisło w zyciu różnie, nawet gware zmiyniać,
Potrafióles po góralsku na obczyźnie śpiywać.
Jak wyjadzies w cudze stróny, by zarobić grosia,
Wróc do swoik, do rodziny, a nie podnoś nosa.
Sanuj te ziym, có je orzes, macierzińsko gware,
Sanuj se tyz wiare przodków i Ojczyzny sławe.
Tu se gazduj i tu buduj i tu stawioj wiele,
Bo stąd widno piykne Tatry i beskidzkie hole.

Alojzy Śmiech

1. Antoni Waga na Babiej Górze Najstarsza relacja o Grubej Jodle

W archiwum Zakładu Zoologii Systematycznej i Doświadczalnej PAN w Krakowie przechowywana jest spuścizna naukowa i dokumentalna po wielu słynnych zoologach polskich XIX wieku. W jednym z notatników — itinerariuszy Antoniego Wagi, zawierającym zapiski z podróży naukowych z lat 1869—1872, znajduje się kilkudzaniowa wzmianka o pobycie tego „naturalisty” na Babiej Górze.

Profesor Antoni Waga (1799—1890), wybitny polski entomolog i podróżnik, współredaktor „Biblioteki Warszawskiej” — był piątym znanym zoologiem, który odwiedził Babią Górę w pionierskim okresie rekonesansów faunistycznych. Po wyprawach M. Sily-Nowickiego i A. B. Rottenbergera w sierpniu 1867 r., H. Kiesenwettera w lipcu i B. Kotulj w sierpniu 1868 r. — również A. Waga postanowił zapoznać się osobiście z przyrodą najwyższego pasma Beskidów Zachodnich. Okazją do tego przedsięwzięcia była podróż powrotna warszawskiego profesora w 1870 r. z Paryża przez Pragę, Olomuniec i Krzeszowice, z wieloma dłuższymi (np. w Karlsbadzie) i krótszymi postojami, m. in. w Pradze. Stąd właśnie — jak pisze Waga — po trzech dniach pobytu, „14 czerwca o godz. 6 rano wyjechaliśmy ... pośpiesznym pociągiem kolei żelaznej i tegoż dnia wieczór stanęliśmy w Krzeszowicach. D. 17 czerwca z Krzeszowic udaliśmy się przez Spytkowice i Wadowice do Suchej”. W Suchej Waga zamieszkał w pałacu Branickich, z którą to rodziną związany był zawodowo, jako doradca i opiekun kolekcji zoologicznych Branickich w Warszawie. W dalszym ciągu itinerariusza czytamy:

„D. 29 czerwca wyprawa z Suchej na Babią Górę. Za Leśniczówką, idąc na Babią Górę po jej wschodniej [sic!] pochyłości, spotyka się w lesie nadzwyczajnej wielkości jodłę. Jej pień wymierzony w wysokości 2 łokci nad ziemią, wyniósł 11 łokci wiedeńskich obwołu. Wysokość drzewa podają na 30 sążni. Blisko tej jodły znakomite źródło podziemne. — Nocleg w szałasie z d. 29 na 30, na Czarnej Hali (na tejże pochyłości). — Rośliny na Babiej Górze: *Lycopodium selago*, *Equisetum Telmateia*, *Blechnum spicant*, *Luzula albida*, *Allium ursinum* (mleku krów nadaje smak obrzydły), *Veratrum nigrum* (lud jej przyznaje niezwykłe własności), *Rodiola rosea*, *Soldanella alpina*, *Homogyne (Tussilago) alpina*, *Anemone narcissiflora*, *Moneses (Pyrola) uniflora* (kwiat przyjemnie pachnie), *Potentilla aurea*, *Sanicula europaea*. — Owady tamże: *Carabus Fabricii*, *Corymbites cupreus* i motyl *Hepialus humuli*”.

Lapidarna notatka Wagi pozwala mimo wszystko odtworzyć zgrubsza trasę rekonensansu babiogórskiego. Prawdopodobnie od leśniczówki na Widelkach przeszedł z przewodnikiem albo przez dolinę Czatoży, albo przez Barańcówą i Markowe Rówieńki pod Grubą Jodłą w Puszczy Czatożańskiej. Ten drugi wariant wydaje się bardziej prawdopodobny, gdyż jest to trasa łagodniejsza od czatożańskiej, a ponadto Waga użył terminu: „po ... wschodniej pochyłości”, przez co można rozumieć wschodnią ekspozycję podnóży Burdyłowego Gronia (Mokrego Kozuba). Nocleg na Czarnej Hali sugeruje wyjście 30 czerwca w wyższe partie wprost na zachodni grzbiet Cyłu (obecny szlak graniczny), albo drogą poziomową (obecny

szlak plażowy) na wschód i przez Markowe Szczawiny na przełęcz Bronę; możliwy jest też wariant trzeci: jedną z dawnych ukośnych ścieżek pasterkich z Hali wprost na Bronę.

Nie ma całkowitej pewności czy Waga dotarł do Diablaka. W każdym razie był w piętrze kosodrzewiny i halnym, o czym świadczą zanotowane przez niego gatunki roślin: zawilec narcyzolistny i różeniec górski, a także chrząszcz — biegacz Fabrycjusza, które to formy można napotkać tylko powyżej górnej granicy lasu. Pozostałe gatunki roślin charakteryzują bądź bory górnego i dolnego regla (podgialek alpejski, podrzeń żebrowiec, widłak wroniec), bądź buczynę karpacką — i to facę najbardziej wilgotną, charakterystyczną dla okolic Czarnej Hali (czosnek niedźwiedzi, skrzyp). Natomiast ciemiężycę i pięciornik złocisty mógł Waga napotkać zarówno na Czarnej Hali, jak i na Czarnej Cyrhli, czy też Markowych Szczawinach. Jedynie urdzik karpacki (prawidłowo: *Soldanella carpatica*) rośnie zarówno w reglach jak i powyżej granicy lasu, ale najłatwiej zauważalny jest w czasie kwitnienia, zaś ta faza fenologiczna na przełomie czerwca i lipca występować mogła tylko w partii grzbietowej masywu.

Najbardziej interesującym wynikiem babiogórskiej wyprawy Wagi jest pierwsza znana relacja o Grubej Jodle i pierwszy znany pomiar — wykonany 6 lat przed Zapałowiczem. Przeliczając podane wielkości na miary metryczne, otrzymamy obwód 8,5 m na wysokości 1,5 m (przy łokciach austriackich) lub 6,4 m (przy łokciach nowopolskich), są więc zawyżone w stosunku do pomiaru Zapałowicza z 1876 r. Wysokość Grubej Jodły szacowano na 52 m, jeśli Waga miał na myśli sążen nowopolski, lub 64 m, jeśli stosował sążen rosyjski, obowiązujący wówczas w Królestwie Polskim. Jest bardzo prawdopodobne, że wysokość drzewa oscylowała właśnie między tymi dwiema wysokościami. Odpowiada to wnioskowi przedstawionemu przeze mnie w artykule z 1964 r.

Warto wspomnieć, rok później Antoni Waga ponownie odwiedził rejon babiogórski. Dnia 12 sierpnia 1871 r. miała miejsce jego „wyprawa na wierzchołek góry zwanej Jałowiec, najwyższej w Beskidach po Babiej Górze” (sic!).

Jerzy Pawłowski

LITERATURA:

- Pawłowski Jerzy: *Dzieje Babiogórskiej „Grubej Jodły”*. „Chr. Przyr. Ojcz., Kraków, 1964, XX, z. 5: 29—37.
Zapałowicz Hugo: *Roślinność Babiej Góry pod względem geograficzno-botanicznym*. „Spraw. Kom. fizj.”, Kraków, 1880, t. 14:

Strach

Zeschły malwy, przekwitły rumiany,
zżęte zboże zamknięto w chatach,
został tylko strach potargany,
ostatni warownik lata.

Wiatr kapotę mu targa i strzępi
i na oczy nasuwa kapelusz,
na fujarkach trzciny gra tęsknie,
owija drzewa kądziela.

A na deszczu poszarzałe płoty...
Zali strach się przed sobą „biedaku”;
Pocieszają go wróble trzpioty:
— Przecież to nie ostatnie lato.

Urszula Janicka-Krzywdą

2. Fragmenty kroniki parafialnej Zawoi dotyczące Babiej Góry i turystyki górskiej

Kronika parafialna parafii Zawoja rozpoczęta została w 1918, przez ks. Adama Górkiewicza, proboszcza tej parafii. Z chwilą objęcia probostwa w 1918 r. ks. A. Górkiewicz uzupełnił kronikę za lata poprzednie wstecz o okres kiedy w/w ksiądz był wikariuszem w tejże parafii.

Zapis pierwszy

„Wycieczki — widoki”

Atrakcją dla wycieczek jest Babia Góra. Wycieczki podążają zwykle pieszo ze Suchej, przez góry. Na szczyt prowadzą trzy drogi oznaczone przez Towarzystwo Tatrzańskie — zwykle nocuje się w schronisku polskim — potem na szczyt na wschód słońca i do schroniska niemieckiego — następnie z powrotem.

Od kościoła na szczyt i z powrotem idzie się zwykle cały dzień (12 godz.). Przed laty zwiedzało się po drodze „grubą jodłę” mającą parę metrów w obwodzie i pamiętająca dawne wieki — obecnie ścięta.

Ze szczytu Babiej Góry można podziwiać Tatry, dolinę nowotarską i orawską. Bardzo miłe wycieczki można także zrobić na Police, na Halę Śmietanową, na Halę Górnego, na Wałceń, na Policzną itd.

Zapis drugi po pierwszym następujący

„Schronisko na Babiej Górze”

Przed kilkunastu laty przebywał w Zawoi Dr Hugo Zapałowicz, członek akademii umiejętności, autor kilku dzieł o faunie i florze tatrzańskiej, zamilowany w przyrodzie i niestrudzony podróżnik. Za jego głównym staraniem i przy pomocy gminy i niektórych osób, zwłaszcza Antoniny Piotrowskiej powstało schronisko polskie, na Babiej Górze, na Markowych Szczawinach, mniej więcej w połowie drogi od stacji na szczyt Babiej Góry. Uroczyste poświęcenie schroniska dokonał w 1906 piszący te słowa (p. mój — wikariusz ks. Adam Górkiewicz). Zarządcą schroniska jest po dziś dzień (p. mój — ok. 1918—1919) gospodarz Józef Gancarczyk — w tym czasie założono również w Zawoi Oddział Babiogórski Towarzystwa Tatrzańskiego, a miesiąc później zaczęto zbierać składki na budowę statuy Matki Boskiej, która miała stanąć na szczycie. Niestety wojna i śmierć kilku osób interesujących się tą sprawą odsunęła tę myśl na lata.

Uwaga: Zachowano oryginalną stylistykę i ortografię.

Jerzy Mydlarz

Jesień

Zagwie buków zapala październik,
stroi zbocza w jarzębin korale,
chmurą złotą nad lasem się kłębi,
dzień przygasza utkanym z mgły szalem.
Babie lato na ostach przedzie wiatr,
co przysiadł na miedzy na chwilę.
Zasypiają zszarzałe i zwiędłe
żniwne kwiaty, barwne motyle.
Już się jarzą ogniska i w wodę
złoto liści leszczyna otrząsa,
kluczem ptaków cicho odechodzi
pora snopów dojrzałych i słońca.

Urszula Janicka-Krzywda

1. Wojenne wspomnienia z podnóża Babiej Góry

Po aresztowaniu profesorów UJ i zaplombowaniu przez Gestapo w jesieni 1939 pomieszczeń zakładów Uniwersytetu stałem się bezrobotnym. Po paru miesiącach otrzymałem propozycję zatrudnienia jako majster placowy w świeżo powstałych warsztatach inż. Józefa Chmielewskiego nazywanych „Baranckenwerck” przy ulicy Zabłocie. Ponieważ moj bezpośredni przełożony, prof. Zygmunt Grodziński był wówczas w obozie koncentracyjnym, zwróciłem się do prof. Władysława Szafera z prośbą o radę, czy powinienem tę pracę podjąć. Trudność brała się stąd, że głównym odbiorcą produkcji był niemiecki Wehrmacht. Wyrabiano zaś skrzynie, żłoby i elementy składanych baraków. Profesor Szafer polecił mi pracę przyjąć. Pracowałem więc u inż. Chmielewskiego od wiosny 1940 do jesieni 1942. Wówczas zwrócił się do mnie inż. Władysław Kolder z propozycją przejścia do „Hauptverband der Fischerei”. Po odbyciu praktyki miałem zostać kierownikiem jednego z gospodarstw rybackich zarządzanych przez tę organizację. W okresie studiów biologicznych zdawałem jako egzamin wybrany ichtologię i rybactwo u prof. Spiczakowa na Wydziale Rolniczym UJ. Przypuszczam, że propozycję tę zawdzięczałem staraniom profesorów UJ, dbałych o to abym nie odchodził zupełnie od biologii licząc żłoby ładowane do wagonów.

Praktykę odbywałem w Złotym Potoku, majątku Raczyńskich położonym koło Częstochowy, gdzie gospodarstwem rybackim kierował wówczas dr Edward Schechtel, do wybuchu wojny profesor rybactwa i łowiectwa na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Poznańskiego. Po trzech miesiącach w Złotym Potoku przeniesiono mnie do Dubia, koło Krzeszowic, gdzie w majątku Lewalskich była niewielka hodowla pstrągów. Po paru tygodniach wróciłem do Krakowa i jeszcze jakiś czas byłem zajęty jako urzędnik w centrali Hauptverband der Fischerei, a wreszcie w kwietniu 1943 zostałem kierownikiem Ośrodka Zarybieniowego w Zawoi (zwanego powszechnie „rybiarnią”). Była to funkcja dość łatwa, której nie warto szerzej omawiać. Oprócz opieki nad rozwijającą się ikrą i hodowli narybku należał do mnie nadzór nad połowami w Skawicy i w dość długim odcinku Skawy. W celu pełnienia tych obowiązków otrzymałem do dyspozycji rower, dubeltówkę i zezwolenie na używanie nart. Dzięki temu w ciągu dwu spędzonych w Zawoi zim najeździłem się sporo na nartach, podczas gdy znacznej większości społeczeństwa — także i mnie — narty skonfiskowano. Najwyższą niemiecką władzą na terenie Zawoi był komendant placówki straży granicznej, który uważał, że prawo używania nart przysługuje też osobom razem ze mną jeżdżącym. Jeździła więc również moja żona, a nawet odwiedzający nas czasem krewni i znajomi. W gospodarce na potokach wydarzył się tylko jeden godny odnotowania incydent. Co roku w jesieni odławiano w Skawicy tarlaki pstrąga celem uzyskania ikry. W jesieni 1944 roku odłowów nie rozpocząłem, gdyż robi się to w nocy, ze światłem, a na terenie Zawoi obowiązywała godzina policyjna i absolutny zakaz wychodzenia z domów po zmroku. Krakowskie władze interweniowały więc u komendanta placówki straży granicznej.

Ten zapewnił, że grupa łowiąca pstrągi będzie bezpieczna i rozpoczęliśmy połowy. Zaraz pierwszej nocy, gdy wędrowaliśmy z lampami wzdłuż potoku raptem usłyszeliśmy strzały i szum siekanych pociskami liści i gałązek. Kazałem natychmiast zgasić światło i paść na ziemię. Na szczęście strome brzegi potoku tworzyły ochronę i nikt nie został ranny. Równocześnie rozległy się niemieckie wołania wzywające „bandytów” do rzucenia broni i poddania się. Odkrzykiwałem tłumacząc cel naszych wędrowek i powołując się na zezwolenie. Po chwili wstałem i powędrowałem powoli w kierunku Niemców stale traktujących nas jako bandytów. Idąc bez przerwy powtarzałem moje wyjaśnienia. Wreszcie dostrzegłem trzech, czy czterech żołnierzy z karabinami, starych i wyraźnie przestraszonych. Gdy pokazałem im niesione ryby i pismo z podpisem komendanta placówki wreszcie mi uwierzyli. Wezwałem wówczas moich towarzyszy do podejścia i wróciliśmy do rybiarni. Więcej prób połowów wołałem nie podejmować.

Moi polscy przełożeni starali się o zatrudnienie w rybiarni maksymalnej liczby osób, gdyż chroniło to przed przymusowym wywozem na roboty do Niemiec. Pracowali więc wówczas w Rybiarni trzej młodzi chłopcy: Gustaw Kozina, Franciszek Piergies i najmłodszy, którego imienia niestety zapomniałem — Jezutek. W tym czasie wybudowano koło rybiarni niewielki budynek gospodarczy. Kierownikiem robót był przedwojenny zarządca dóbr zawojskich Polskiej Akademii Umiejętności inż. Jaentschke.

W styczniu lub lutym przybyła do Zawoi bardzo młoda osoba p. Halina Erenz. Można się było domyślać, że jej pobyt w rybiarni był spowodowany koniecznością zniknięcia z Warszawy. Wówczas jednak lepiej było nie znać przyczyn zmiany miejsca pobytu, nie mówiliśmy więc na ten temat. P. Erenz mieszkała w rybiarni do lipca 1944, po czym powróciła do Warszawy. Po wojnie nigdy jej nie spotkałem, jednak z gazet i telewizji dowiedziałem się, że p. Halina, za mężem Skibniewska ukończyła architekturę, była bardzo wybitnym projektantem, profesorem Politechniki Warszawskiej, posłem na Sejm w latach 1965—1968 i wicemarszałkiem Sejmu w latach 1971—1980. Po odjeździe p. Erenz pracował jako praktykant w Rybiarni p. Jerzy Domurat, który po wojnie ukończył SGGW i później przez długie lata był nauczycielem akademickim w Akademii Rolniczej w Olsztynie.

Po przybyciu do Zawoi poznaliśmy mieszkającą tam z małymi dziećmi p. Marię Dziembowską, żonę prawnika, Seweryna Dziembowskiego, przed wojną pracującego w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wysłał on rodzinę z Warszawy w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca. W lipcu 1944 przyjechał i on na urlop do Zawoi, zaskoczyło go tutaj powstanie warszawskie i pozostał aż do wyzwolenia. Mający wówczas parę lat, syn p. Dziembowskich, Wojciech jest obecnie profesorem w Centrum Astronomicznym PAN w Warszawie.

W sierpniu 1944 przybyła do Zawoi z Krakowa rodzina Stobieckich. Ojciec dr Stobieckiego, Stefan, wówczas już nie żyjący, był inżynierem i znakomitym entomologiem-amatorem. Dr Tadeusz Stobiecki ur. 1906 był chemikiem, wychowankiem Politechniki Lwowskiej. Przed wojną pracował w Zakładach Azotowych w Mościcach. Przyjazd Stobieckich do Zawoi był również próbą znalezienia bezpieczniejszego miejsca niż wielkie miasto, gdzie możnaby przeczekać zbliżający się moment przejścia frontu. Stobieccy po paru dniach zostali wyrzuceni ze swego mieszkania przez Niemców, którzy rozpoczęli budowę okopów na zachodnich zboczach doliny Skawicy. Znający mnie wcześniej dr Stobiecki przyszedł do rybiarni po pomoc. Bez porozumienia z moimi krakowskimi przełożonymi zgodziłem się na zamieszkanie pp. Stobieckich w rybiarni, na piętrze. Zaledwie Stobieccy się wprowadzili, gdy dwaj kapitanowie niemieccy, dowódca budowy odcinka fortyfikacji Hildebrandt i jego zastępca Hansen zajęli w rybiarni dwa pokoje parterowe. Tak więc od tego czasu w małym

domu rybiarni mieszkało aż 9 osób. Równocześnie dowiedziałem się od mego teścia, że rybiarnia została włączona w skład domów wskazanych kurierom polskiej konspiracji wędrującym przez Czechosłowację. Nałożono na mnie obowiązek ewentualnego przenocowania wysłannika i udzielenia mu pomocy. Nikt jednak do końca okupacji się nie zgłosił.

Z Dziembowskimi i Stobeckimi zdołaliśmy się szybko zaprzyjaźnić. Nieco luźniejsze kontakty łączyły nas z rodziną leśniczego Erwina Franka, oraz z zawojskim aptekarzem Antonim Ojrzyńskim. Był on od nas zapewne o jakieś 20 parę lat starszy, ale był pełen życia i temperamentu, a co jeszcze ważniejsze miał okazałą bibliotekę, zawierającą między innymi roczniki czasopism kulturalnych z lat międzywojennych. W okresie, gdy po polsku drukowano tylko oficjalne gazety proniemieckie, stojące na fatalnym poziomie zarówno co do treści, jak i formy, oraz gazetki konspiracji, w Zawoi były rzadko dostępne, biblioteka aptekarza była nieocenionym skarbem. Antoni Ojrzyński był zapalonym kolekcjonerem, zbierał przede wszystkim druki odnoszące się do Tatr i Podhala. Po wojnie zbiory swoje podarował bibliotece Towarzystwa Tatrzańskiego, które właśnie włączało się do Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zbiory Ojrzyńskiego były przez wiele miesięcy jedyną strawą intelektualną naszej grupy, uzupełnianą skąpymi wiadomościami z konspiracyjnie słuchanego radia.

Niewielka biblioteka specjalna znajdowała się w rybiarni. Zgromadzone tam książki odnosiły się do ryb lososiowatych, wędkarstwa i gospodarki w potokach górskich. Głównie przy pomocy tej literatury napisałem wówczas maszynopis książeczki pt. „Pstrąg”, która po uzupełnieniu pewnymi wiadomościami zebranymi po wojnie została wydana w r. 1950 przez „Książkę i Wiedzę”. Do ówczesnej zawojskiej inteligencji należy jeszcze zaliczyć dwu lekarzy doktorów Erbena i Swatona, oraz lekarza weterynarii dr Siękę i inżyniera Zawilińskiego, przed wojną pracującego na Śląsku. Zapewne w oddalonych od rybiarni okolicach ogromnie rozległej wsi żyły wówczas, czy ukrywały się inne osoby. Pisząc te wspomnienia i opierając się wyłącznie na zawodnej własnej pamięci, muszę je pominąć.

Po upadku powstania warszawskiego do Zawoi i okolic napłynęło trochę osób z Warszawy, pojawili się także dalsi mieszkańcy Krakowa. Niektórzy warszawiacy, pozbawieni środków do życia powędrowali dalej, gdyż w ubogiej wsi góralskiej nie można było znaleźć żadnych możliwości zarobku. Ostatnie dni pobytu w Zawoi silnie utrwaliły się w mojej pamięci, chociaż muszę pominąć daty, nie mając do dyspozycji żadnych notatek. Dostrzegliśmy pewnego dnia w styczniu, że niemieckie placówki zaczynają Zawoję opuszczać. Narzuceni nam na współlokatorów niemieccy oficerowie przenieśli się do zbudowanych na zboczach bunkrów. Przez parę dni na dnie doliny zjawiały się nieregularnie kilkunastoosobowe niemieckie patrole, wędrując powoli i czujnie wzdłuż szosy. W nocy się nie pokazywali. Urwał się kontakt z mieszkańcami domów stojącymi na zboczach wyżej od fortyfikacji i z doliną Welczy, gdyż Niemcy nie dopuszczali do zbliżania się do linii okopów. Najbliższej niedzieli niespodziewanie spotkaliśmy te przez parę dni odcięte grupy w kościele. Okazało się, że w nocy Niemcy opuścili fortyfikacje i zeszli do doliny żywieckiej. Przez może dwa dni Zawoja była „ziemią niczyją”. Raptem pokazała się kolumna radzieckiej piechoty maszerująca główną drogą w kierunku Babiej Góry. Oddziały te zdołały zająć opuszczone przez Niemców okopy zanim Niemcy rozpoczęli próby ich odzyskania. Front ustalił się na dłuższy czas wzdłuż granie Zawoi.

Dowiedzieliśmy się — nie pamiętam skąd — może przez radio, o oswobodzeniu Krakowa. Żadnej komunikacji oczywiście nie było. Cztereoosobowa grupa: S. Dziembowski, T. Stobiecki, inż. Zawilański i ja postanowiliśmy ruszyć piechotą do Krakowa. Na drogę wzięliśmy trochę chleba i jako

monetę obiegową parę flaszek wódki. Dzięki niej zostaliśmy nieco podwiezieni wojskowymi ciężarówkami i na drugi, czy trzeci dzień byliśmy w Krakowie. Każdy z nas nawiązał jakieś kontakty. Ja zgłosiłem się do prof. Zygmunta Grodzińskiego i zaraz ruszyłem w drogę powrotną, po żonę i rzeczy. W parę dni po moim powrocie przyjechał do Zawoi niespodziewanie Tadeusz Stobiecki samochodem ciężarowym. Znalazł zajęcie w przemyśle chemicznym i dostał na jeden dzień samochód celem sprowadzenia rodziny. Razem z nimi pojechała do Krakowa moja żona, będąca w ciąży. Zostałem sam z zadaniem sprowadzenia do Krakowa naszych ruchomości, których na przeladowaną ciężarówkę nie dało się zmieścić. Po paru dniach znalazłem odważnego furmana, który zgodził się przeprowadzić furę do Krakowa w zamian za pozostawiony przez nas opał, ziemniaki i mój płaszcz. Pieniądzy oczywiście nie miałem. Dr Stobiecki pracował później na rozmaitych stanowiskach, przez pewien czas był sekretarzem Komitetu Nauk Chemicznych PAN, zmarł jako profesor i kierownik Zakładu Chemii Instytutu Ochrony Roślin w Gliwicach.

Henryk Szarski

2. Aktualna granica Babiogórskiego Parku Narodowego w świetle waloryzacji przyrodniczo-leśnej

Wstęp

Aktualna granica Babiogórskiego Parku Narodowego została określona rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 30 października 1954 roku w sprawie utworzenia parku (Dz. U. Nr 4, poz. 25 z dnia 4 lutego 1955 roku). Projekt tego rozporządzenia został opracowany na konferencji, która odbyła się w dniach 12 i 13 sierpnia 1949 roku w schronisku na Markowych Szczawinach pod przewodnictwem prof. W. Szafera (Dokumenty Babiogórskie).

Z punktu widzenia historii ochrony przyrody Babiej Góry, rozporządzenie z 1954 roku uprawomocniło ochronę obszarów, które były faktycznymi załączkami Babiogórskiego Parku Narodowego już przed wojną — lasu ochronnego na stokach orawskich o powierzchni 404 ha oraz rezerwatu Polskiej Akademii Umiejętności o powierzchni 642 ha (zob. Szafer 1963). Nowym obszarem rzeczywiście chronionym na Babiej Górze od 1954 roku jest rezerwat częściowy Babiogórskiego Parku Narodowego o powierzchni 647 ha, który powstał w wyniku zabiegu wyrównania północnej granicy parku, poprowadzonej tzw. Dolnym Płajem.

W niniejszym doniesieniu przedstawiono wyniki analizy przebiegu granicy Babiogórskiego Parku Narodowego, w oparciu o przeprowadzoną waloryzację przyrodniczo-leśną obszarów projektowanych do przyłączenia do BPN (Brykowicz-Waksmundzka, Waksmundzki 1979; Parusel 1981). Rozważania ograniczono do terenów bezpośrednio sąsiadujących z granicą Babiogórskiego Parku Narodowego.

Waloryzacja przyrodniczo-leśna granicy BPN

Waloryzacją objęto pas terenu przylegający bezpośrednio do granicy Babiogórskiego Parku Narodowego po obu jej stronach, z wyłączeniem odcinka biegnącego granicą państwową. Ocenie poddano następujące walory przyrodnicze: strukturę drzewostanu, a zwłaszcza skład gatunkowy i jego zgodność z siedliskiem, wiek i pierśnice drzew oraz ich zróżnico-

wanie, warstwowość i odnowienie naturalne. Oceniono również zaburzenia antropogeniczne omawianych terenów.

Wyniki waloryzacji przedstawiono syntetycznie w tabeli 1, dzieląc całą długość analizowanej granicy na odcinki o walorach: większych w BPN, większych poza BPN oraz takich samych w BPN jak i poza nim. Długość odcinków odczytywano z map przeglądowych drzewostanów. Na rycinie 1 przedstawiono natomiast obraz kartograficzny waloryzacji granicy Babiogórskiego Parku Narodowego.

Wnioski

Przeprowadzona waloryzacja obszarów bezpośrednio przylegających do granicy Babiogórskiego Parku Narodowego, upoważnia do sformułowania następujących wniosków:

1. Na 51% długości granicy BPN rozdziela obszary o walorach większych w parku, przy czym na 37% długości są to tereny rezerwatów ścisłych, graniczących bezpośrednio z lasami gospodarczymi nadleśnictw państwowych.
2. Na 49% długości granicy BPN rozdziela obszary o walorach większych poza parkiem (19%) lub takich samych jak w parku (30%). W tych miejscach granica parku mogła być poprowadzona inaczej.
3. O przebiegu północnej granicy parku decydowały argumenty administracyjno-gospodarcze a nie przyrodnicze, o czym świadczy poprowadzenie jej zasadniczo tzw. Dolnym Płajem.

Dyskusja

W świetle przeprowadzonej waloryzacji przyrodniczo-leśnej, aktualna granica Babiogórskiego Parku Narodowego nie jest poprowadzona prawidłowo. Na blisko 50% długości mogła ona być bowiem wyznaczona korzystniej, niż obecnie. Ponadto na 37% długości najcenniejsze tereny parku nie posiadają żadnej ochrony od strony gospodarczo użytkowanych obszarów, co nie jest zgodne z teoretycznymi założeniami Rezerwatów Biosfery (MAB report ser. No. 22).

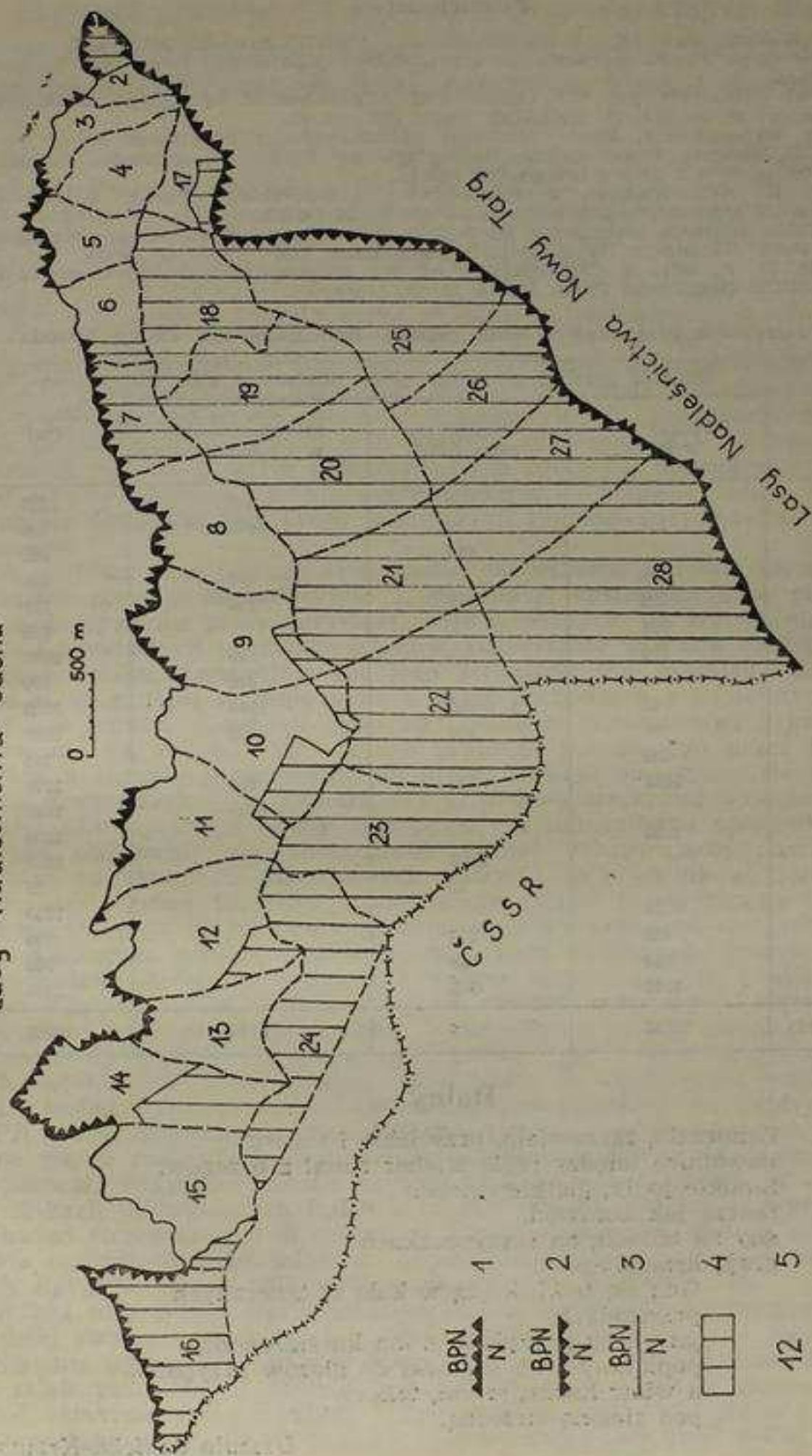
W świetle waloryzacji przyrodniczej Pasma Babiogórskiego, Babiogórski Park Narodowy (stanowiący niecałe 8% powierzchni pasma) nie zabezpiecza całego zróżnicowania przyrody tej części Beskidu Wysokiego. Aktualnie chroni on tylko wyjątkowe walory przyrody najwyższych parti masywu Babiej Góry. W obecnych granicach Babiogórski Park Narodowy nie jest również w pełni przykładem biomu górskiego i wysokogórskiego z kompletną strefowością (zob. Udvardy 1975), co było głównym motywem uznania Babiogórskiego Parku Narodowego za składnik międzynarodowej sieci Rezerwatów Biosfery.

Z punktu widzenia potrzeb ochrony przyrody i wypełniania międzynarodowych zadań Rezerwatu Biosfery konieczna jest zmiana aktualnych granic Babiogórskiego Parku Narodowego, zgodnie z projektem zatwierdzonym przez Radę Babiogórskiego Parku Narodowego w dniu 20 marca 1979 roku oraz wnioskiem o powiększenie obszaru BPN z 1981 roku (Parusel 1981). Objęcie ochroną rezerwatową masywów Babiej Góry, Policy i Mędralowej zabezpieczy w sposób optymalny przed zniszczeniem zróżnicowanie przyrody Pasma Babiogórskiego.

Jerzy Bolesław Parusel

Ryc. 1. Waloryzacja przyrodniczo-leśna granicy Babiogórskiego Parku Narodowego. 1 — wartości większe w BPN, 2 — wartości większe poza BPN, 3 — wartości takie same w i poza BPN, 4 — rezerваты ścisłe, 5 — numeracja oddziałów, 6 — linie oddziałowe.

Lasy Nadleśnictwa Sucha



Ryc. 1

Piśmiennictwo

- Brykowiec-Waksmundzka K., Waksmundzki K. A. 1979. *Projekt poszerzenia granic Babiogórskiego Parku Narodowego i utworzenia jego strefy ochronnej*. Kraków, ss. 6 (msc).
- Criteria and guidelines for the choice and establishment of biosphere reserves*. MAB report series No. 22. UNESCO, Paris 1974, ss. 61.
- Dokumenty Babiogórskie. Zbiór fotokopii dokumentów z archiwum PROP z lat 1926—1949. Muzeum Przyrodnicze Babiogórskiego Parku Narodowego. Zawoja.
- Dziennik Ustaw Nr 4 z dnia 4 lutego 1955 roku.
- Parusel J. B. 1981. *Wniosek o poszerzenie Babiogórskiego Parku Narodowego i utworzenie jego strefy ochronnej*. Zawoja, ss. 20 (msc).
- Szafer W. 1963. *Historia utworzenia na Babiej Górze Parku Narodowego*. W: Babiogórski Park Narodowy. Wyd. Popularnonaukowe ZOP PAN, 22: 9—20.
- Udvardy M. D. F. 1971. *A Classification of the Biogeographical Provinces of the World*. IUCN Occasional Paper No 18, ss. 48. Morges.

Tab. 1. Waloryzacja przyrodniczo-leśna granicy Babiogórskiego Parku Narodowego

Oddział	Długość granicy przebieg. przez obszary o wart.:			Razem (m)
	większych w BPN	większych poza BPN	takich samych w i poza BPN	
2	700	390	145	1235
3	215	70	605	890
5		680		680
6	120		480	600
7	635		105	740
8	695			695
9	520		525	1045
10			570	570
11	40	380	1100	1520
12	60	300	675	1035
13	355			355
14	1050	270	450	1770
15			1485	1485
16	1935			1935
17		1010		1010
18		25		25
25	1830			1830
26	465	325		790
27	650	50		700
28	1240	345		1585
Razem (m)	10510	3845	6140	20495

Halny

Zahuczalo, zaszumialo, przycichlo i znowu
 nawałnicą między regle wicher runął z brzegów.
 Smukłe jodły, giętkie smreki
 tańczą jak korowód,
 gdy na basach, na skrzypeczkach
 grają krzesanego.

Gną się buki, kręcą w koło w tanecznych
 przysiadach,
 jarzębiny pochylają grona ku smrekom,
 poplątany kłęb kosówki do głazów przypada,
 a wiatr huczy, szumi, tańczy
 pod zieloną strzechą.

Urszula Janicka-Krzywda

3. Badania wybranych procesów degradacyjnych dla określenia współczesnych przemian w nawierzchni i podłożu szlaków turystycznych Babiogórskiego Parku Narodowego

Badania tytułowe zostały przeprowadzone na zlecenie Dyrekcji Babiogórskiego Parku Narodowego (BgPN) w ramach szerszych badań: „Pojemność turystyczna Babiogórskiego Parku Narodowego a ochrona środowiska przyrodniczego”, wykonanych przez Zakład Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

Badania przeprowadzono w latach 1975 i 1976 w czasie intensywnego użytkowania szlaków turystycznych w okresach: wiosennym (1. 05—30. 06.), letnim (1. 07—31. 09.) oraz jesiennym (1—31. 10.) i polegały one na: wyborze odcinków szlaków turystycznych do badań szczegółowych, opisach taksacyjnych wybranych odcinków, ocenie odporności względnej nawierzchni i podłoża, rejestracji procesów degradacyjnych zachodzących na szlakach turystycznych BgPN, a stanowiących zagrożenie dla ich nawierzchni i podłoża, ustaleniu, które z wyróżnionych procesów niszczących wpływają w istotny sposób na przemiany nawierzchni i podłoża, ocenie przyrostu nateżenia procesów oraz próby klasyfikacji typologicznej zarejestrowanych procesów.

W wyniku przeprowadzonych badań wyróżniono i sklasyfikowano następujące procesy degradacyjne: 1. denudację antropogeniczną polegającą na rozdeptywaniu przez turystów mało odpornych na zniszczenie gliniastych i trawiastych odcinków szlaków, poszerzanie wskutek rozdeptywania poboczy szlaku, szczególnie na jego stromych lub płaskich, błotnistych (albo ze stagnującą w zagłębieniach wodą pochodzącą z wiosennych roztopów lub letnich ulewnych opadów) odcinkach szlaku oraz grawitacyjne obsuwanie się zwietrzliny i gruzu skalnego potraconego przez buty turystów. 2. denudację naturalną do której należy: obsuwanie się i spelzawanie drobno-frakcyjnej zwietrzliny gruzowo-piaszczystej wywołane czynnikami klimatycznymi (wody roztopowe i z naturalnych opadów), grawitacyjne obsuwanie się zwietrzliny suchej pokrywającej nawierzchnię szlaków na stromych (nachylonych powyżej 35°) odcinków, zapoczątkowane często przez turystów, zasypywanie szlaku turystycznego (zachodni odcinek Górnego Płaju) przez materiał gruzowy czynnego osuwiska w dolinie Klinowego potoku, oraz działalność lodu włóknistego powyżej górnej granicy lasu. 3. erozja wgłębna i boczna cieków stałych i okresowych, przecinających szlaki, erozja wgłębna cieków okresowych rozcinających rozdeptane, równoległe do szlaków jego pobocza, erozja liniowa w postaci żłobin erozyjnych w nawierzchni szlaków oraz erozja powierzchniowa, czyli splukiwanie rozdrobnionej zwietrzliny z nawierzchni szlaku.

Do badań wybrano odcinki obserwacji szczegółowych na każdym szlaku BgPN proporcjonalnie do ilości i długości szlaków przecinających poszczególne piętra roślinności występujące w obszarze BgPN. Wybrane odcinki obejmowały wszystkie rodzaje podłoża i nawierzchni szlaków. W sumie na 12 szlakach turystycznych BgPN o łącznej długości 31 700 m wytypowano do badań szczegółowych 61 odcinków o łącznej długości 4490 m, co stanowi 14,2% ogólnej długości szlaków. Średnia frekwencja na wszystkich szlakach BgPN w latach 1975—1978 wynosiła rocznie 31 177 osób.

Szlaki turystyczne BgPN charakteryzują się dużymi stromiznami. Najbardziej stromym szlakiem jest Perć Akademików (żółty) — jego średnie nachylenie wynosi 18° (32%), a maksymalne $40,5^\circ$ (86%). Kolejno stromymi są: szlak czerwony z Markowych Szczawin na Przełęcz Brona — 34° (76%), szlak zielony z Górnego Płaju na Sokolicę — 31° (60%) i również szlak zielony z Orawy na Diablak średnio nachylony $13,5^\circ$ (24%). Średnie



Górny Plaj na odcinku w pobliżu Markowego Stawku. Zniszczenie szlaku wywołane przez turystów — obnażanie korzeni drzew i skał podłoża szlaku spowodowane rozdeptywaniem

Fot. Tadeusz Galarowski

nachylenia innych szlaków wynoszą 8,5—10° (15—18‰). Najłagodniejszym szlakiem jest Górny Piłaj — na całej długości 11 km jest on nachylony średnio ok. 2—3° (3—6‰).

W wyniku wykonanych badań stwierdzono, że najintensywniejszym procesem degradacyjnym wywołującym największe i najtrwalsze przemiany w nawierzchni podłoża szlaków turystycznych jest proces degradacji antropogenicznej. Po okresie wiosennym zarejestrowano przyrost natężenia tego procesu: jako duży na 29,2‰ długości zbadanych odcinków, jako średni na 40,8‰ i jako mały na 30‰ długości zbadanych odcinków szlaków. Mało odpornym jest szlak czerwono-żółty i czerwony na całej prawie długości od Markowych Szczawin przez Czarną Hałę do Żywieckiego Rozstaju, na którym na 50‰ długości stwierdzono duży przyrost natężenia wszystkich procesów degradacyjnych. Duży przyrost erozji po okresie letnim stwierdzono na szlakach: z Markowych Szczawin na Bronę, z Orawy na Diablak i z Markowych Szczawin do Żywieckiego Rozstaju, na których ulewne deszcze erodują rozluźnioną przez turystów nawierzchnię szlaków. Przy obecnym stanie zabudowy nawierzchni szlaków, należy odciążyć szlak grzbietowy na odcinku Przełęcz Brona-Krowiarki, ze względu na niewielką średnią odporność jego nawierzchni i podłoża, a duży i średni przyrost natężenia procesów niszczących. Podobnie mała i średnia odporność na procesy niszczące, a duży i średni przyrost natężenia tych procesów zachodzi na szlakach: z Czatoży do Fickowego Rozstaju z Markowych Rówienek do Markowych Szczawin i grzbietowym z Przełęcz Brona na Diablak, gdzie należy dokonać niezbędnych korekt w zakresie konserwacji i melioracji nawierzchni tych szlaków.

Tadeusz Galarowski

Sylwetki godnych Orawian

4. Karol Ratułowski

Urodził się w Lipnicy Wielkiej w r. 1897 na Grapie, gdzie przyzenił się jego ojciec pochodzący z Rabczyc. Gdy był jeszcze małym dzieckiem, rodzice przenieśli się na powrót do Rabczyc, gdzie urodziła się reszta jego rodzeństwa: Stefan, Jan, Justyna i Maria. W czasie I wojny światowej odbył służbę w armii austriackiej, a po powrocie zaczął współpracować z Piotrem Borowym. Po przyznaniu Rabczyc Czechosłowacji zamieszkał z Piotrem w Jablonce. Stąd prowadzili pracę uświadamiającą lud Orawy o jego polskości. Przez pewien czas przed rokiem 1920 był nawet w stacjonującym w Zakopanem, jakimś oddziale Legii Orawskiej. Jednak nastroje madziarofilskie panujące w nim, gdyż dowódcą był aptekarz z Jabłonki Jan Neupauer o przekonaniach proęgierskich, skłoniły Ratułowskiego do wystąpienia z oddziału. Zbliżył się wówczas do ks. Ferdynanda Machaya i z nim kontynuował działalność patriotyczną.

W r. 1924 ożenił się z Różą Fitakówną z Lipnicy Wielkiej i zamieszkał w rodzowym domu Fitaków na Kaprałowym Brzysku. Tutaj podjął pracę podobną do zajęcia Piotra Borowego — sprowadzał gazety, czasopisma, kalendarze i książki, które rozprowadzał i udostępniał. Był człowiekiem ogólnie poważanym, głęboko religijnym, uczciwym, zawsze odważnym w słowach i czynach. W roku 1938 był odznaczony Medalem Niepodległości za działalność w okresie plebiscytu. W 1939 r. został żołnierzem „dywersji pozafrontowej” — Tajnej Organizacji Wojskowej, którą na Orawie kierował wielkolipnicki nauczyciel i działacz społeczny i kulturalny — Emil Mika. Był w jednej grupie z Łojzikiem Styrcałą, Edwardem Kubiasem, Ignacym Pakosem, Feliksem Kowalczykiem „Kubikiem”, Wendeli-



Karol Ratułowski
PODPIS WŁAŚCICIELA LEGITYMACJI

201 PŁK - 23/10/1917

N 58660

BIURO
KOMITETU KRZYŻA I MEDALU
NIEPODLEGŁOŚCI STWIERDZA



z p. *Karol Ratułowski*

JEST ODZNACZONY MEDALEM
NIEPODLEGŁOŚCI

SEKRETAŹ GERALNY

W. J. Sulowski



Odznaczenie Karola Ratułowskiego

Repr. F. Fitch

nem Janowiakiem, Franciszkiem Dudziakiem-Magierą i Ignacym Kocurem, który dowodził tą grupą. Tuż przed wybuchem wojny grupa otrzymała w kilku skrzyniach broń (pistolety i granaty) i zaopatrzenie (konserwy), które zostały ukryte w dwóch miejscach w pobliskich potokach. Nocami grupa miała ćwiczenia połączone ze strzelaniem. Karol Ratułowski uczestniczył w nich wszystkich. Nie podlegał mobilizacji podobnie jak inni członkowie TOW, na wojnę więc nie poszedł.

3 września tuż za Niemcami wkroczyły na Orawę władze faszystowskiej Republiki Słowackiej, włączając polską część Orawy do swego marionetkowego państwa. Dla patriotów polskich zaczęły się ciężkie czasy. Karol Ratułowski znany ze swych przekonań i działalności w okresie plebiscytu, był szykanowany przez władze słowackie, które stale straszyły go Ilawą. Było to najcięższe więzienie w Słowacji dla więźniów politycznych. Karol Ratułowski nie sobie z tego nie robił. Jak w czasie tego okresu działała komórka TOW — nie wiadomo. Głęboka konspiracja i brak jakichkolwiek przekazów nie pozwalają wiele na ten temat powiedzieć. Faktem jest jednak, że w 1944 r. Karol Ratułowski przechowywał dwóch zbiegłych z niewoli niemieckiej oficerów radzieckich. Po dwutygodniowym pobycie w domu na Kaprałowym Brzysku poprowadzono ich ku Lipnicy Małej w drodze ku Gorcom. Oficerowie ci chcieli przekroczyć linię frontu i dotrzeć do swoich władz wojskowych. Znany ze swego głębokiego patriotyzmu Ratułowski podkreślał swą polskość także w latach okupacji, a kiedyś dał młodym Orawianom pouczającą lekcję: Obok Zytnej Drogi prowadzącej z Lipnicy Wielkiej do Małej kosił na swej łące siano. Ponieważ była piękna pogoda, nauczycielka zabrała drugą klasę wielkolipnickiej szkoły na wycieczkę. Gdy dzieci dochodziły do „kosca” nauczycielka słowacka namówiła je, by pozdrowiły go tak, jak nakazywała władza — przez podniesienie w górę prawej ręki i wypowiedzenia słowa „Na straż”. Odpowiedź przepisowo miała brzmieć „Straż”. Kiedy uczniowie nieśmiało w ten sposób pozdrowili Karola Ratułowskiego, ten dobitnie odpowiedział po polsku „Dej Boże” co było i jest dalej zwyczajową odpowiedzią na pozdrowienia „Boże pomogoj”, albo „Scynś Boże”. Nauczycielka milezkiem przeszła obok honornego gazdy z zawstydzonymi dziećmi, które mimo młodego wieku zdarzenie to mocno przeżyły i wiele zrozumiały. Po zakończeniu wojny, kiedy na Orawie zaczęła się „mrawa” Ratułowski mimo niebezpieczeństwa pozostał sobą. W dniu 3 maja 1945 na szczycie jego domu w Lipnicy Wielkiej załopotala biało-czerwona flaga. Chyba nie było w tym dniu drugiej polskiej flagi w zastraszonych wsiach orawskich.

Zmarł Karol Ratułowski w 1957 r. i pochowany został w Lipnicy Wielkiej. Do końca życia postawą swą świadczył o polskości ludu z południowych podnóży Babiej Góry. Przez długi okres czasu pełnił funkcję skarbnika w sklepie spółdzielni.

Franciszek Wielkiewicz

5. Opowiadania zawojskie Heleny Basiury

Helena Basiura urodziła się w Zawoi w przysiółku Zalas. To siedlisko kilku domów znajduje się tuż pod Magurką (872 m) na polanie wśród lasów. W zimowe wieczory w domu czytano przy lampie naftowej *Trylogię* Henryka Sienkiewicza a nawet *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza. Dla rozrywki stryj organizował z dziećmi przedstawienia dla mieszkańców przysiółka. Wiersze pisała ciocia Anna i mama, tak na użytek chałupniczy. Helena dojrzewając w takim klimacie, zaczęła układać własne wiersze, zwłaszcza przez okres nauki w gimnazjum. Po ukończeniu studiów (filologia polska) pracowała jako nauczycielka, polonistka i z braku odpowiednich materiałów układała dla młodzieży na akademie szkolne, różne okolicznościowe wiersze i utwory prozą. Od najmłodszych lat lubiła pisać z potrzeby duchowej dla odprężenia i rozrywki. I obecnie, choć jest już na emeryturze, nie przestaje pisać. Ostatnio trzy jej wiersze wygłoszone podczas II „Jesieni Babiogórskiej” 1986 w Zawoi były ozdobą tej imprezy. Zostały one wydrukowane w informatorze

bablogórskim „Markowe Szczawiny”, Zima 1986/87 a dwa wiersze *Babia Góra* i *Jesień* znajdują się w pracy zbiorowej pt. „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz”... (2), 1986, wydanej na Jubileusz 80-lecia schroniska na Markowych Szczawinach. Akcja przedstawionych poniżej opowiadań dotyczy Zalasusa a wiersz jest relacją z opowiadania stryja o powstaniu Zawoi.

LR

1. Przygoda Kunegundy

Ranek dopiero wstawał, kiedy Kunegunda wyrzała ze stajni, w której od kilku dni sypiała. Twarz miała zachmurzoną i wyraźnie zasepioną. Całą noc czuwała obok swego Siwka, jej wielkiej dumy i troski.

Otóż kum Jędrzej, najbliższy sąsiad, napędził jej swoim gadaniem nie-mało strachu.

— Kumo, radzę wam z serca — otrzegał kilka razy — pilnować swego Siwka, sprawić dobre zaparcie do stajni, bo lichy nie śpi. Ładny konik rzecz łakoma, a tyle się tu kręci różnych rabusiów i włóczykiów. Na nic potem lamenty i szukanie po lasach, bo to już rzecz przepadła.

Kunegunda początkowo nie przywiązywała większej wagi do przestróg sąsiada, ale pewnego dnia zastanowiwszy się nad groźącym niebezpieczeństwem, przystąpiła do działania. Nie mając męża, ani oparcia w małych jeszcze dzieciach, musiała sama bronić swego mienia.

Nazajutrz, nie wtajemniczając syna wyrostka w te sprawy, przyciosała gruby drąg drewna, by nim zaryglować od wewnątrz drzwi stajni. Drąg ten wbijała co wieczór w poprzek drzwi. Następnie dwiema deskami podpierała je jeszcze po uprzednim założeniu skobla. W ten sposób zabezpieczona stajnia nie dawała jednak kobiecie pełnego poczucia bezpieczeństwa. Toteż po kilku dniach, zmyślając jakąś historyjkę dla dzieci, przeniosła się nocować do stajni, by w każdej chwili mieć inwentarz, a szczególnie Siwka na uwadze.

Zrobiła sobie leże obok żłobu, ale utrudzona całym dniem rychło zasypiała i budziła ją dopiero ranne pianie kogutów. Budziła się zdziwiona i mocno niezadowolona, że jak kłoda przespala całą noc i gdyby rabuś szturm przypuścił, pewnie by nic nie słyszała. Myślała więc z przestrachem, jakby to swoje kamienne spanie uczynić bardziej czujnym. Nie znajdując innego sposobu, wyszukała długi powróż, którego jeden koniec przywiązała do drzwi stajni, drugi zaś co wieczór — do swojej ręki, a obok siebie kładła siekiere.

Postanowiła tak czuwać przez całą jesień, zimę aż do wiosny, wierząc, że do tej pory albo rabuś napadnie, albo z tej napaści zrezygnuje. Oczywiście, to swoje czuwanie okryła zupełną tajemnicą. Wszystko szło starą koleją, kończono późne prace jesienne, zaś wieczorem z powodu listopadowej szarugi ludziska nie wałęsali się po drodze i obejściach.

Kunegunda przed nadejściem zimy miała również huk roboty. Trza było resztę warzyw uprzętnąć z pola, ściółkę i drewno opałowe zwieźć z lasu, len obdziergać, wysuszyć i wymiędlić. Zdawałoby się, że w nawale robót zapomniiała o złodziejach, mimo to nie zarzuciła spania w stajni i barykadowania drzwi wieczorem.

Noce jednak były spokojne, czasem tylko zaszczekał pies, słychać było wichury jesienne i strugi deszczu walącego w gonty dachu. Kiedy mijaly dni i noce Kunegundę nachodziły już myśli, aby zaprzestać tej żołnierki we własnym domu i przenieść się na noc do izby, w której grube polana rażno trzeszczały w palenisku i ogrzewały ją na parę godzin. Zamierzała się przenieść, ale jakoś mimo chęci zwlekała z tym jeszcze, czekając na jakieś niewiadome wydarzenia. Było może tydzień przed świętami, kiedy pewnej nocy zbudził ją lekki a ciągły ruch powroza uwiązane go do ręki. Ktoś manipulował przy skoblu, powodując kurczenie lub luzowanie powroza. Kiedy to sobie uświadomiła, serce załomotało jej raptownie. Leżała chwilę sparaliżowana strachem, starając się nad nim zapanować. Wkrótce

czuła już tylko lodowaty spokój i odrobinę satysfakcji, że jej ofiarne stróżowanie nie było daremne. Kiedy podniosła się powoli, nie czuła już lęku ani serca bicia, a tylko ogromną złość na podłość ludzką czyhającą na jej samotność i bezradność. Spokojnie, bez pośpiechu, odwiązała powróż i siedząc nadsluchiwała, szukając potwierdzenia coraz bardziej ogarniającej ją złości. Wreszcie z determinacją podniosła się z barłogu, poszukała w słomie ukrytej siekiery i na palcach zbliżyła się do drzwi. Znow wstrzymała oddech i nasluchiwała. Ktoś stał po tamtej stronie ściany i zachowując ostrożność usiłował dostać się do środka. Skobel już odpadł nie zamykając drzwi, pozostawał tylko drąg i dwie deski tworzące ostatnią zapórę. Ten ktoś jednak odgadywał nowe trudności i starał się wepchnąć rękę, aby odrzucić owe zapory. Miała nadzieję, że zniechęcony odejdzie jak przyszedł, ale nie! Sapał z uporem starając się dopiąć swego. Jęknęła niemal słysząc, że udało mu się dosięgnąć drąga. Powstrzymała się jednak nasłuchując, gdzie teraz operuje ta zbójcka ręka. I nagle gwałtownie podniosła siekiere waląc ostrzem tuż koło skobla. Nie słyszała nawet tego uderzenia, tylko gwałtowny skok własnego serca, a potem śmiertelnie przerażony i obolały krzyk po drugiej stronie. Wówczas doznała chwilowej ulgi a równocześnie ogarnęło ją ogromne zmęczenie i zniechęcenie do całego świata, nawet do Siwka, który teraz rżał spłoszony. Usiadła bezwiednie pod tymi tragicznymi drzwiami jakby miała ochotę przespać się na siedząco. Nie spała jednak i nie myślała. Była w niej kompletna pustka. Tak doczekała świtu, który wdzierał się wpół uchylone drzwi stajni niezmacony żadnymi już odgłosami.

Spojrzała teraz wkoło siebie i zobaczyła świeże plamy krwi. Nazajutrz dowiedziała się od sąsiadki, że kum Jędrzej pojechał do doktora, bo stracił prawą rękę w walce z rabusiami. Cała wieś lamentowała nad jego nieszczęściem i co rychlej zabezpieczała swoje domostwa, dziwiąc się, że Kunegunda nic nie robi, aby się przed zbójami bronić.

2. Nieszczęście Błażeja

Stryj Edward był dla nas w dzieciństwie żywą księgą, toteż czyhaliśmy na każdą jego wolną chwilę. Czytał wiele, miał dobrą pamięć i dar opowiadania. Znał również dużo pieśni z różnych okresów walk narodowych, które przy pracy chętnie śpiewał. Często opowiadał nam dzieje Polski lub koleje losu bohaterów znad Niemna czy z trylogii Sienkiewicza, których dzięki niemu poznaliśmy dość wcześnie.

Z nie mniejszym zainteresowaniem jak historii literackich bohaterów słuchaliśmy opowieści z życia naszych przodków, a szczególnie poruszyła nas tragedia pra-pra-pra-dziadów, tj. Błażeja i Kunegundy. Mieszkali oni w domu, w którym urodził się nasz ojciec a obecnie mieszka stryj Emil.

Jeszcze w latach naszego dzieciństwa starsi ludzie dom ten nazywali „kamienicą”, chociaż z tamtych czasów pozostały grube mury z kamienia tylko w zabudowaniach gospodarczych. Natomiast część mieszkalną przebudował dziadek używając drzewa.

*
* *

Gdyby Błażej usłuchał żony i został wówczas w domu, uniknąłby nieszczęścia, a i jej samej nie zwichnąłby życia. Uważał jednak, że chłop nie powinien słuchać baby, skoro mu Pan Bóg rozum dał, aby o wszystkim decydował. Nie mógł przecie odmówić krewniakowi, który go prosił w kumy, by mu chłopaka do świętego chrztu trzymał. Toteż już w sobotę polecił parobkowi brykę opatrzyć, wymościć, Siwka zaś dobrze

wyczesać, a grzywę mu w warkocz upleść. Tak więc wszystko zapowiadało się dobrze, bo i pogoda była jak się patrzy, że lepszej i zamówić by nie można.

Rankiem, owej sierpniowej niedzieli, Błażej wasy do lusterka przyciął, wychlustał się w zimnej wodzie pod studnią i włożył swój odświętny przyodziewek. Był rzeźwy i wesół tego dzionka, dopiero humor zwarzyła mu niespodziewana prośba żony, aby do Makowa nie jechał i ze chrzcin zrezygnował. Zdziwił się, co jej nagle strzelić do łba mogło, a gdy płacząc się nie umiała podać rozsądnej przyczyny, ofuknął ją nieco i obiecał przed nocą wrócić. Kręcąc głową nad jej dziwactwem, wsiadł do bryki, strzelił z bata i Siwek z kopyta ruszył. Gnał więc Błażej z kawalerską fantazją ku swojemu nieszczęściu, którego skutki dźwigała potem Kunegunda parę dziesiąt długich samotnych lat.

Po chrzcie chłopaka jak zwyczaj każe, udał się Błażej ze szczęśliwym ojcem do karczmy, aby godnie uczcić to wydarzenie. Postawił butelczynę Jędrzej, postawił i kum Błażej, zagryzali solonym śledziem i nawet się nie obejrżeli, jak słońko nachyliło się ku Magurce. Pożegnawszy co rychlej krewniaka, wsiadł Błażej do swojej paradnej bryki, a najwyższa była ku temu pora, gdyż koń zeżarliży dawno owies mocno się niecierpliwil i kolek, do którego był uwiązany, dość podejrzanie trzeszczał. Spieszyło się koniowi, spieszyło się i Błażejowi, który podchmielony setnie gnał przez całą Grzechyń i pewnie nie dalby Siwkowi wytchnienia, ale teren wsparł się pod górę i trza było nieco zwolnić.

Kiedy już przeszli w stępa, puścił wolno lejce i kiwając się na boki, trochę się zdrzemnął. Nagle od chałup na Dziele wybiegł może ośmioletni chłopak i zapewne chciał przejechać kawałek tak piękną bryczką. Wskoczył na stopień i starał się dosięgnąć lejce, gdy wtem zbudził się gospodarz, a widząc intruza, pragnął go odegnąć. Krzyknął na chłopaka, chcąc znów ruszyć szybciej, a kiedy ten nie usłuchał, chwycił z siodła swoją odświętną buławę i zamachnął się na niego. Tak jednak nieszczęśliwie wymierzył, że twarda głownia dosięgła skroni dziecka i nim się Błażej spostrzegł, już go na stopniu nie było.

Obejrzał się zdziwiony, gdzie mógłby być i nie wierząc własnym oczom ujrzał go leżącego na drodze. Zatrzymał więc konia i śpiesznie ruszył do niego. Patrzył, nie pojmując, co mu się stało.

— Pewnie omdlał — myślał spłoszony. Trząsł więc nim, unosił w górę, przemawiał, prosił. Chłopiec nie dawał znaku życia. Wziął go więc na ręce i przeniósł z drogi na trawę. Następnie usiadł obok i patrzył zdziwiony, że chłopak mu takiego figla spletał. Czekał, nie zdając sobie sprawy jak długo to trwa. — Zamiast postraszyć huncwota, musiałem go uderzyć — myślał. — Jak tylko oprzytomnieje, muszę mu dać jaki pieniądz za krzywdę. Mój Jędrzek chyba większy od tego chudziny. I znów czekał, nie licząc czasu, a gdy zaczęło się ściemniać, pomyślał, że czas mu do domu i trzeba chłopca zbudzić. Jakaś okropna myśl kołatała mu wciąż w głowie, serce coraz silniej się tłukło i choć było ciepło, czuł, że cały lodowacieje. Nawet wypite trunki wyparowały zupełnie z niego. Znów wziął chłopca na ręce, dotknął jego bosych nóg, twarzy i znieruchomiał z przerażenia. Chłopiec był martwy. Zerwał się, w kilku skokach dopadł bryczki i pognał jak wicher ku domowi.

Kiedy wreszcie spocony koń stanął, zdziwił się, że jest już na miejscu. Długą chwilę siedział nieruchomo, a przez głowę przepływało mu wiele myśli. Jedna z nich uporeczywie wracała i zagłuszała wszystkie inne: „Zabilek go, zabilek!”.

Podniósł się ociężale, odprawił pacholka, który nadbiegł, mruczając, że sam dzisiaj zajmie się koniem. Był teraz dziwnie spokojny i trzeźwy. Powoli wyprzągł Siwka, wytarł słomą, dał mu za jaśła naręcze siana i wodę do picia. Potem chwilę gładził jego chrapy i grzywę, a gdy żona zawołała,

usłyszawszy że jest w stajni, odkrzyknął, by nie czekała z wieczerzą, bo musi wyjść. Nie słyszał już co odrzekła. Przechodząc koło bryczki schylił się i zabrał tę jedyną rzecz. — Nie trza, by jej syn dotykał — myślał, — jest jak topór kafa. Pójdzie ona ze mną, moja duma i moja hańba!

Nie patrząc już na dom, ruszył sporo w kierunku gronia, gdzie pod jaśniejszym pułapem nieba czernił się rozległy obszar lasu. Długo w noc świeciło się w kamienicy Błażeja, pewnie czekali na gospodarza. Rano Kunegunda chodziła, szukała, pytała. Uplywały dni, miesiące, lata. Przeszła czekać i mieć nadzieję i nigdy już nikt o nim nie słyszał.

Dziwiono się we wsi. — No cóż, przydarzyło mu się nieszczęście, ale czy to jemu jednemu? Siłny chłop był i żeby aż pokłóciło mu się w głowie, bo to pewna, że rozum postradał zostawiając rodzinę i tyle dobra. Z biegiem czasu zapomniano o Błażeju. Nie zapomniała Kunegunda, bo zapomnieć nie mogła. Teraz cały ciężar pracy i trosk musiała dźwigać już do końca sama.

3. „A lato było piękne...”

Wrzesień 1939 roku zawsze kojarzy mi się z wierszem Gałczyńskiego a właściwie z jego refrenem: „... A lato było piękne tego roku, a na polach było tyle wrzosów na bukiety...”

Tego właśnie pięknego lata, bogatego w plony, a tak tragicznego w następstwa ukończyłam jedenasty rok życia i pewne wydarzenia tamtych dni trwale zapisały się w mojej pamięci.



Wstał świt pierwszego dnia września nie różniący się niczym od poprzednich ranków. Znow zapowiadał się pogodny i ciepły dzień. Szare cienie nocy umykały ku lasom i lekka mgła rozpraszala się powoli. W powietrzu bezwietrznym i świeżym panowała cisza przerywana pianiem kogutów i szczekaniem psów. Ludziska po dniu mozolnym i pełnym lęklivego wyczekiwania dosypiali ostatnich chwil krótkiej letniej nocy. Nadzieja na pokój prawie doszczętnie ulotniła się wobec naporu dramatycznych wieści, które coraz częściej docierały w ten spokojny zakątek wioskowego bytowania. Nagle w ciszę wczesnego poranka wdarł się ostry trwożny dźwięk natarczywy i rozpaczliwy. Wyrwani ze snu słuchaliśmy go bardziej zdziwieni niż zaleknieni. On zaś z uporem drażył spokój długo i żałośnie. Zaskoczeni tym alarmem uświadomiliśmy po chwili, że jest to sygnał kilku lokomotyw z węzłowej stacji wsparty trąbkami wozów strażackich i biciem dzwonów. Słuchając, patrzyliśmy na siebie niedowierzająco, lecz powoli tragiczna prawda przygięła głowy ku ziemi i przyspieszyła bicie serc, które teraz wraz z dzwonami rozdygotały się niemym pytaniem: co to będzie, co będzie...?!

Z zachowania rodziców i starszych sióstr wnioskowałam, że dzieje się coś bardzo złego, ale nie potrafiłam jeszcze uzmysłowić całej grozy wojny.

Poruszona wyobraźnia snuła różne obrazy, a zamęt, jaki zapanował w domu, wprawiał mnie w nastrój niemal radosny. Ze wszystkich doznań, jakie teraz przeżywałam, dominowały uczucia podniecenia i ciekawości. „Cos” naprawdę zaczynało się dziać i zapewne to przewróci do góry nogami cały rygor domowy ustalonych obowiązków i nakazów.

Może ta wojna — snułam domysły — taka okropna dla dorosłych nie wyjdzie nam dzieciom na złe, gdyż skończy się uprzykrzone pasanie bydła, chodzenie do szkoły i ciągle pogotowie na każde zawołanie rodziców. Widząc ich przygnębionych nową sytuacją, tworzyłam coraz śmielsze wizje domowych stosunków, których ukoronowaniem byłoby zupełne bezkrólewie.

Z tej dziecinnej galopady marzeń i wyobrażeń wracałam znów do przykrew rzeczywistości, która i mnie zaczęła poważnie niepokoić. Począwszy od dnia pierwszego września, tj. od chwili wybuchu wojny, jakoś praca nikomu nie szła i cała wieś ociągała się z robotą w polu. Często postawano na drogach i w obejściach dzieląc się wieściami i domysłami. Od czasu do czasu spoglądano w górę, gdzie pod błękitnym niebem przelatywały warczące złowrogo samoloty. Po pewnym czasie ojciec jakby oprzytomniał i wydał polecenia dotyczące prac żniwnych. Mnie przypadło z mamą przewrócić owies na pokosach. Pracowałyśmy do południa daleko od domu. Robota szła opornie, ale i u sąsiadów podobnie. Wracałyśmy do domu niespokojnie, czy znów się co nowego nie wydarzyło. I rzeczywiście. Ojciec otrzymał kartę mobilizacyjną. Nazajutrz wraz z kilku sąsiadami, żegnani lamentem kobiet, udali się do Wadowic na punkt zbrojny. Po odejściu ojca zabrano nam również konia. Tak więc nastąpiło w domu bezkrólewie, ale nie było ono takie bez chmurki, jakie je widziałam w swoich wcześniejszych marzeniach. Co dzień ustne komunikaty przynosiły trwożliwe wieści, że Niemcy są już niedaleko dobrze zmotoryzowani i uzbrojeni po zęby.

Co robić, naradzały się kobiety, słysząc, że z okolicznych wiosek ludność opuszcza domy z całym dobytkiem, by trzymać się bliżej wojska.

Pewnego dnia, ktoś przyniósł wiadomość, że Niemcy wszystko Polakom rekwirują. Panika ogarnęła całą wieś. Niezwłocznie zaczęto kopać doły, aby w nich ukryć najważniejsze rzeczy. Mama uległa również tej panice i ze starszymi siostrami zabrała się do pracy. W ogrodzie za studnią mieliśmy stary dół po wapnie i należało go teraz trochę pogłębić. Następnie pod okiem mamy dokonaliśmy selekcji rzeczy uznanych za godne owego grajdołka. Teraz biegiem przemierzaliśmy trasę od izby za studnię taszcząc tam różne tłumoki, a wśród nich znalazła się maszyna do szycia, sześć świętych obrazów w dużych złożonych ramach, zimowe okrycia i pościel. Dół został przysypany ziemią i zamaskowany trawą. Praca ta zajęła nam cały dzień i dopiero wieczorem odsapnęliśmy, dumni, że przechytrzyliśmy Szwabów. Jakoś zaraz na drugi dzień rano znów popłoch i jeszcze większy strach. Otóż jeden z sąsiadów przyniósł skądś wiadomość, że trzeba natychmiast rzeczy wnieść do domu, gdyż Niemcy ino patrzeć tu będą i srogo się zemszczą na tych, którzy przed nimi coś kryją.

Nie mieliśmy wątpliwości, że odkryją nasze zamiary. Na ścianach po zdjętych obrazach widać było jasne prostokąty, łóżka ogołoczone z piernatów, szafy z ubrań. Co robić — patrzyliśmy na mamę wystraszeni. Ona sama również nie wiedziała, ale już po chwili jeszcze szybciej biegaliśmy od studni do izby, rozpakowywali tłumoki i usuwali poprzednie spustoszenie. Nie przyszli tego dnia ani przez kilka następnych. Wczesnym rankiem usłyszeliśmy silne detonacje. To nasi żołnierze, jak później się dowiedzieliśmy, wysadzali za sobą mosty. Niedługo potem zobaczyliśmy ich samych. Przygnębieni i zmęczeni jechali pospiesznie przez naszą wieś.

Oglądaliśmy z niepokojem niekończący się sznur wozów dudniący głucho na kamienistej i pełnej wyboi drodze. Nasze polskie wojsko — patrzyliśmy na żołnierzy z serdeczną troską i współczuciem. I na nas spoglądały smutne oczy młodych żołnierzików gnanych rozkazami, niepewnych jutra. Wynosiliśmy im na drogę chleb i mleko, a następnie biegliliśmy do sadu po owoce.

— Trzeba im dać jabłek na drogę, niech sobie zjedzą biedacy — mówiła mama. Po co Niemcom zostawiać takie piękne i dobre jabłka.

Toteż nie trzeba nam było powtarzać. Rzuciliśmy się do sadu z takim impetem, jakby to mogło o tej wojnie przesądzić. Tabory nie przystawały ani na chwilę. W pędzie podawaliśmy koszyki, które z wdzięcznym uśmiechem puste odrzucano.

Niektórzy mieli bardzo zgnębione i zmęczone twarze, ale wszyscy chętnie przyjmowali te dary. My natomiast czuliśmy się obdarowani satysfakcją na miarę czynu patriotycznego i pragnęliśmy razem ze złotymi jabłkami przelać w naszych żołnierzy ogromnie dużo siły do wytrwania.

Niebawem po przejeździe wojska zaczęły się na naszej drodze turkoty chłopskich furmanek. Te jechały znacznie wolniej obciążone manelami i inwentarzem. Spostrzegając znajomych, mama dowiadywała się, że z całymi rodzinami i dobytkiem uciekają przed Niemcami. Trzeba się trzymać bliżej naszego wojska — mówiono. Oni ich, to znaczy Niemców, powstrzymają. Tłumaczyli mamie, że powinna uciekać z dziećmi, bo na miejscu grozi nam wielkie niebezpieczeństwo. Mama potakiwała, ale nie mniej niż Niemców bała się porzucenia dachu nad głową z gromadką małych niezaradnych dzieciaków.

— Co byśmy jedli i gdzie spali? Jak zostawić inwentarz i dom bez opieki — tłumaczyła nam cierpliwie, kiedy gorączkowaliśmy się urzeczonymi możliwością takiej eskapady w niewiadome. Zapał podróżywania ostudziło ostatecznie przypomnienie mamy, że nie mamy już konia do wozu.

Niemal cały wrzesień obserwowaliśmy ruch na naszej dotąd mało uczęszczanej drodze. Jedni nią wyjeżdżali, inni już po kilku dniach wracali, a wszyscy omijali gościniec, uważając, że był bardziej niebezpieczny. Po sześciu tygodniach lęku i niepewności o los zmobilizowanych mężczyzn zelektryzowała wieś radosna wiadomość. Wrócili chłopcy z wojny!

Wrócił i ojciec, ale jakiś odmieniony, wynędzniały, obdarty, w rozczłapanych buciorach i z broda!

Patrzyliśmy na niego, jak na obcego nam człowieka. Stracił zupełnie dawny rezon, ścichł i często wzdychał. Opowiadał nam rozgoryczony, że na punkcie zbornym nie otrzymali już ani broni, ani mundurów. Odsyłano ich od miasta od miasta z tym samym rezultatem. W ten sposób przemierzyli piechotą szmat drogi, zaczynając od Zawoi do Wadowic, a następnie zgłaszali się w takich miastach, jak: Biłgoraj, Józefów, Tomaszów, Zamość i nie pamiętam już, gdzie jeszcze. Chodzili i szukali, mimo że wcześniej jakiś urzędnik radził im stanowczo: — Wróćcie chłopcy do domu, nie ma już dla was umundurowania ani broni. Nie jesteście potrzebni.

— Jak to? — Pytali oburzeni. Zdarliśmy trzewiki na darmo? Przecież my chcemy bić Niemców, Panie?! Kiedy jednak nic nie wskórali, ojciec najstarszy spośród zmobilizowanych sąsiadów, zdecydował. — Przeżyłem walcząc w I wojnie światowej, biłem się aż we Włoszech! Nie byłem i nie będę dezertorem. Poszli z nim wszyscy. Jako cywile przeżyli wiele: naloty, bombardowanie, poniewierkę i głód. Byli świadkami ogromnej masakry podczas nalotu w lasach janowskich. Nie dane im było jednak być w tej wojnie żołnierzami, chociaż z takim uporem o to zabiegali. Wreszcie trzeba było wracać. W całej zawierusze pogubili się i ojciec znów przemierzał długie kilometry, ale już w kierunku domu. Towarzyszył mu najbliższy sąsiad, który w powrotnej drodze znalazł porzucone skrzypce i grał na nich podczas odpoczynków. Ojciec również zdobył trofeum. Był nim kilka kilogramów ważący młot kowalski, który o głodzie i chłodzie taszczył taki szmat drogi.

Początkowo nic z tego nie rozumieliśmy. Ja, wbrew temu, co mi jego kształt mówił, sądziłem, że musi to być jakaś część armaty, bo jakże inaczej? Natomiast, najstarsza siostra spojrzała na rzecz tę bardziej realnie.

— Tato, z daleka to tata niósł?

— Oj, dziecko — westchnął ojciec — chyba z Biłgoraju. To będzie do nas — zamyslił się — grubo ponad 100 kilometrów.

— Rany Boskie! I po co to tato taki kawał żelaza dźwigał?!

— Co ty wiesz — zachnął się ojciec. To przecie taki młot, że go tu blisko nie ma!

— To jak tato chciał go z tej wojny przynieść, to trzeba było co lekkiego, nie ciężkie, a potrzebne — mówiła zgorszona jego brakiem logiki. Ojciec nagle zdenerwował się nie na żarty.

— A ty co myślisz? Może miałem nieboszczykom brać, na ich śmierci się bogacić? Przecie by mnie Bóg pokarał — krzyczał oburzony. Co innego ten młotek — mówił już spokojniej. Leżał sobie koło kuźni, co się już dopalała. A przecie nikomu tak nie jest potrzebny, jak kumeckowi Antkowi w kuźni. Ale będzie rad, bo nie miał nigdy dobrego młota. Ten będzie w sam raz. Po chwili jednak rzekł z namysłem.

— Może to i grzech, zem wziął, może po wojnie będzie go kto szukać? Ale przeciem nie dla siebie wziął, a dla kuma. Jemu tak potrzebny, jak nikomu.

Po tych wyjaśnieniach nie mieliśmy już serca dogadywać ojcu. Tak się cieszył, że Antoś będzie miał czym klepać chłopom różne żelaziwa.

Dziś o tym epizodzie z tamtych lat wspominamy na wesoło, ale nie przestaliśmy się dziwić, że tyle kilometrów i tyle kilogramów, w takich warunkach za jedno „Bóg zapłać”.

Może też Antosiowi na taki dowód przyjaźni poruszyły się wąsiska ze wzruszenia i nigdy już potem nie mógł ojcu kuźnianych robót odmówić albo terminu nie dotrzymać.

4. Nase dzieje — Legenda Zawoi

Co tu dużo opowiadać, som my tacy, no i basta.

Nie lubimy prózno godać, kazdy teraz słusny gazda!

Nase dzieje, stare dzieje, opowim jak na spowiedzi,

Ino byście nie myśleli, ze ton stary boje bredzi.

Downo tomu, hola z górą, były lasy panów wielkich

Tu pod naszą Babią Górą. W lasach pełno zwyrzont wszelkich.

Wsi Zowoje tu nie było, a w Policach i Kicorze,

Kapke ludzi w biydzie żyło. Strak było is o wiecorze.

Wielki las dokola sumioł, dukt ślachecki go przecinoł.

Pewnie o tom nic nie wyecie, bo to downo było przecie!

Tom to duktom, pajskim lasom, jechol brykom kupiec casom,

Abo tyk połaci włodorz, pon zamożny i gospodorz.

Mioł taki konie spasiono, zaś chomonta pozłocone.

Jego furmon trzaskoł z bata, gęba biolo i pyzata.

A jechali, az furealo, pon rozparty w bryce siedziol,

Spiesyli się oba pilnie, ale kany, nik nie wiedziol.

Kiedy pany przeżydzaly, rzodko gęby otwirały,

Tu do nasyk ziomekóv kmieci, co nie miały nic, próc dzieci.

Az sie chłopcy roz zmówiuly, bryke kołom przewróciuly,

I pieniazków se nabraly, ze starzyło na rok cały.

Ze ik kora nie spotkała, heca im sie doś zwidziála,

Ni mitrega, ni fatyga, a komuz sie gros nie przyda.

I przestali sie trobować, o grzbiet goly i przedmówek.

A zaceni furt rabować, gros na dzisiok i pochówek.

Wtedy tu było ZABOJE, ze tu rozbój prowadzono,

A dopiyo dużo późni, na ZAWOJE odmieniono.

Zmysne były tamte chłopcy, i do tońca, i rzezanio,

Ale przez to zbójowanie, no to przysło ... do wiysanio.

Powiesono nieboroków, na obraze w lachach zgrzebnyk.

Sumioł smutno las w ZABOJU, ze potraciul zbójów wierny.

Kasik skarby zbójów siedziol zakopane. Diabli wiedzo.

Stary sukać ni mo siuly, zaś młode — w miasto wybyły!

Z tych zbójników w nos zostało, wiela dumy, strachu mało,

A nojwiocy krzepkiej chotki, do tojca, i do bitki.

Helena Basiura

6. Twórczość poetycka Emila Kowalczyka

W 11 numerze „Harnasia” ukazało się 13 wierszy Emila Kowalczyka, ciekawego chociaż mało jeszcze znanego poety z Orawy. Wydanie ich jest zasługą Ryszarda M. Remiszewskiego, który nie tylko dotarł do utworów rozproszonych po różnych wydawnictwach, bądź w ogóle jeszcze nie publikowanych i edycję poprzedził interesującym wstępem, oraz redaktorów pisma adresowanego do studenckich przewodników górskich, rekrutujących się z Politechniki Śląskiej, a więc ludzi, dla których poezja nie zawsze jest pasją życia. Osobiście zetknąłem się już wcześniej z twórczością tego poety. To człowiek niezwykły — góral orawski, który w dzieciństwie pasał krowy na podbabiogórskich polanach, a do szkoły średniej uczęszczał w Krakowie. Tam też studiował na wydziale filologii polskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, by ukoronować swoją edukację obronioną w 1981 roku rozprawą doktorską na temat „Środowiskowe funkcje literatury regionalnej na przykładzie Polskiej Orawy”. W tym miejscu pozwolę sobie na małą dygresję. Niewielu jest, zdaje się, współczesnych Orawiaków z tytułami naukowymi, wracających do miejsc, z których pochodzili... Doktor Emil Kowalczyk, doktor Andrzej Jazowski — piszący również o Orawie, to chyba wszyscy, a w każdym razie najbardziej znani.

Kowalczyk wrócił na Orawę, wrócił do Lipnicy Wielkiej, żeby — jak często mówił — spełnić dług zaciągnięty ziemi rodzinnej. Od wielu lat jest dyrektorem szkoły podstawowej w Przywarówce, przysiółku Lipnicy Wielkiej. Tam też w 1972 roku założył przy pomocy nauczyciela i znanego prymisty w jednej osobie — Ludwika Młynarczyka, dziecięcy zespół regionalny „Heródk”. Miałem bez przesady szczęście kilkakrotnie oglądać występ popularnych Heródków. Szczególnie utkwił mi w pamięci występ dzieci w ich macierzystej szkole. Było to wiosną 1984 roku. Zaproszeni goście oszołomieni zostali wspaniałą feerią barwy, ruchu i efektów muzycznych. Mali artyści, nieprzeciętnie uzdolnieni muzycznie, po prostu bawili się znakomicie, dostarczając przy okazji zebranych niezapomnianych marzeń. Podobnie było w listopadzie 1985 roku, w Katowicach podczas sesji popularnonaukowej „Góry inspiracją artystyczną twórców”. Wtedy to dzieci Emila Kowalczyka cudownie rywalizowały z wychowankami Józefa Brody z Istebnej. Pamiętam skupioną twarz Kowalczyka. Przeżywał każdy występ swego zespołu. Wezuwał się całym sobą w jego grę. Nie jest też żadną tajemnicą, że sam często bierze do rąk skrzypce i gra nutę orawską.

Nuto orawsko

*Nuto nasa, nutecko orawsko
w nasych sercach zrodzono,
nasego życia żradelko.
Casym ześ smutno
jako zalzawiono mgła jesijnno,
a casym zaś wesolo
jako poranne slónecko.
Nuto nasa nutko, nutecko...
Hej! wyobyrtol cie holny wiater,
wykolysala babiogórsko bucyňa,
wyšpiywała orawsko dziywcyňa.
Ej, nuto, nutko nasa towarzysko,
my bez siebie jako ty siyroty
bez ojców.
Pytomy cie piyknie
dostoń,
dostoń z nami
jacy jese
na chwilke”.*

Fascynuje Kowalczyka muzyka orawska, jej silny związek z góralszczyzną, jak inność wreszcie. Jest w niej i góralska zadzierzystość, jest i jakiś dziwny smutek wywodzący się chyba z pozamuzycznych obszarów, z ciężkiego bytowania orawskiego ludu, z dziwnych, poplątanych, jakże często tragicznych losów tej ziemi.

„Orawa, Orawa — smutno i bolawa” — te słowa przewijają się w wierszach poety. Spojrzenie Kowalczyka na Orawę jest spojrzeniem specjalnym, można rzec, ma ono wyjątkowy wymiar. Jest to spojrzenie człowieka rozmiłowanego w rodzinnej ziemi, tkwiącego korzeniami tutaj, u podnóża Babiej Góry, związanego każdym nerwem z przyrodą, krajobrazem, historią i kulturą regionu. Jak człowiek zakochany chętnie idealizuje otaczający go, najbliższy mu świat. Sięga często do czasów odległych, minionych. Chciałby utrwalić w poetyckich strofach to, co piękne, idealne, a co tak bardzo kontrastuje z otaczającą go rzeczywistością. Sposobem zachowania „dawności” Orawy jest muzyka, taniec i gwara. Te składniki kultury ludowej można jeszcze uratować. Jest to przynajmniej jakaś szansa. Kowalczyk jest człowiekiem wykształconym, a jednocześnie rozumie problemy i aspiracje ludzi pochodzących ze wsi. Wie, że nic już nie uratuje dawnego budownictwa orawskiego, że jego fragmenty przetrwać mogą co najwyżej w zubrzyckim skansenie. Wie też, że nikt nie zmusi orawiaków do chodzenia w regionalnych strojach. Takie są tendencje, niestety, ogólnopolskie. W muzyce i tańcu zachowała się jednak dusza dawnego górala orawskiego. Ją zatem należy ratować. Za czym tęskni autor wydanych wierszy? Jaki świat przypomina w swych strofach?

Orawski świecie

*Groj mi orawski świecie
mój orawski bracie
na starodrzewno nute
ciardasia ostrego
zeby w moich zylach
obudziła się dziko
krew wałasko.
Sum mi babiogórski lesie
co sie śleboda ponad tobom niesie
o dobrych chłopach
którzy zza bucka w noc
równali świat
coby we mnie
wstąpiła ich śmiałość
i moc
Wiyj mi wietrze holny — bracie wolny
targoj dusom sarpoj zywoyyciym
zeby moje serce
nie zlynkło się dźwiganio stare nuty
Tyrlikoj światym
przewracoj nijakim bratym
zwindz wysokiym i rozumnym glosym
coby dobro downość
nasła se teraz prawie
godny kącicek na Orawie*

Znaleźć w tym wierszu można echa podobnych tęsknot poetów — górali z sąsiedniego Podhala — Stanisława Nędzy Kubińca, Adama Pacha i innych. Jest w nim wyidealizowany nieco świat ludzi pełnych temperamentu, twardych, silnych i wolnych, pasterzy i zbójników, którzy równali świat. „Dobro downość” jest zdaniem poety tym, co potrzebne jest współ-

czesnej Orawie. Kowalczyk wie jednak, że czasu nikt ani nic nie zatrzyma. Wszystko przemija, zmienia się... niekoniecznie na lepsze. Toteż rozpaczliwie brzmia powtarzane po kilkakroć pytania w wierszu

Kany tyn cas?

*Kany tyn cas,
w którym gwara nasa
sumiała
jako tyn smrekowy las?*

*Kany tyn cas,
kie odziynie nase
kwitło jako leluje
we farskim ogrodzie.*

*Kany tyn cas,
kie słysno było
pastyrzy śpiywanie
i zwóneków zbyrkanie
wroz.*

*Kany tyn cas,
w którym juhasi
chodzyli po holach
jako gazdowie po polach.*

*No, powiydzciez.
Dzie się podziol?*

*Kany je,
kany tyn cas?*

To dramatyczne pytanie zadaje człowiek, który dobrze zna na nie odpowiedź. Podobnych pytań mógłby postawić więcej. Gorzkich, kłujących swoją konkretnością, ważnych.

Z odpowiedziami na nie nie miałby również większego kłopotu. Jest bowiem jak gdyby awersem i rewersem tego samego medalu. Jego góral-szczyzna, przywiązanie do tradycji i silny związek uczuciowy z tą ziemią uzupełnione zostały nowymi doświadczeniami przyniesionymi z zewnątrz, a przede wszystkim zdobytą wiedzą, która w sposób racjonalny każe patrzeć na przemijalność wszystkiego. Wiersze Kowalczyka nie są jednak pesymistyczne. Nie oplakuje on wyłącznie przeszłości, nie żali się tylko. Nie godzi się jednocześnie z teraźniejszością.

Kiedy pisze:

Chodnicku orawski

*Chodnicku orawski wydeptany
gibkimi nogami ojców nasyeh,
co chodzyli do prawa.*

*Karków leko nie zginali
ani tuz duszy nie przedawali
za selijakie śrybniki. (...)*

*Ka cie sukać?
Dzie zablodzióleś? (...)
trzeba nam go odnalyźć!
Albo na nowo wydeptać
a moze i wyrąbać! (...)*

wie, że walka o zachowanie tych wartości, które pozwoliły przetrwać mieszkańcom Orawy nie będzie łatwa, ale jest w tych słowach jakaś determinacja, jest przekonanie, że ludzie staną się znowu lepsi, twardzi, odporniejsi na przeciwności losu. Nieprzypadkowo przypomina Kowalczyk

wspaniałą, chociaż poza Orawą prawie nieznaną, postać Piotra Borowego. Złote myśli i sentencje wybitnego moralisty zestawia ironicznie ze smutną rzeczywistością, pisząc:

Gazdo Pietrze

... Wase słowa:
Sukoj w sobie prowdy, dobroci i piykna.
Selescą se nieśmiało w przykościelnych lipach,
bo dzisiok
z prowda to pod lawe,
a dobroć to psu na chwale,
bo piknie być cłowieku wyziyroł,
kiebyś sie łokciami nie ospiyroł. (...)

Wiersz kończy jednak optymistycznym akcentem:

Gazdo Pietrze — apostole orawski
jako i Wy
wierzym mocno, ze musi
cas pojednania nadyjść
tak na ludzi,
jako po zimie
wiesna”

Emil Kowalczyk pisze najchętniej gwara. Pisane są nią w każdym razie wszystkie zamieszczone w „Harnasiu” wiersze. Gwara jest dla niego językiem pierwotnym tym, którym posługiwał się najpierw, którego nauczyła go matka. Gwarą posługiwał się po prostu w dzieciństwie. To ważny okres w życiu każdego człowieka. Krystalizują się wtedy poglądy na otaczającą rzeczywistość. Wszystko wydaje się takie proste, jednoznaczne. Czarne znaczy czarne, a białe — białe. Świat dziecka jest z reguły lepszy niż świat dorosłych. Do wspomnień z dzieciństwa wraca się może właśnie dlatego chętnie przez całe życie. Są to powroty cenne, bo w jakimś stopniu oczyszczające. Przynajmniej na krótko. Kiedy poeta pisze:

Nauczyłaś mnie matko

... Wykormiyłaś mnie matko
ludu mową,
w który
ni ma pustych dźwiynków,
ani tyż słów
znaczących dwojako (...)

to zawiera w tych słowach z jednej strony dowód wdzięczności synowskiej za właściwe wychowanie, z drugiej zaś podkreślenie faktu, że to jego odkrywanie świata, tego świata lepszego, czystszej, odbywało się „przy pomocy” gwary.

Dobitniej mówi o tym w innym wierszu:

Moja gwaro

Moja rodno gwaro. (...)
Sumiałaś mi w młodości
downym światym dziwnym.
Hej, kieby sie tyz dały wrócić
ty roki radości. (...)
Tyś moim światym,
dzie prowda znacy tak,
a nie akurat na opak (...)

Jest cechą charakterystyczną, że spośród licznej rzeszy poetów ludowych, piszących i wydających swoje wiersze, chyba tylko twórcy z rejonu Podtatrza posługują się tak chętnie gwarą. Nie podlega też dyskusji, że to właśnie z ich szeregów wywodzą się pisarze najwybitniejsi, znani nie tylko w wąskich, w końcu, kręgach miłośników piśmiennictwa ludowego. Wystarczy wspomnieć nazwiska najslawniejszych: Stanisława Nędzy — Kubińca, Adama Pacha, Andrzeja Skupnia-Floraka, Stanisława Gąsienicy — Byrcyna, Hanki Nowobielskiej, Wandy Czubernatowej, Franciszka Bachledy — Księdzularza, Franciszka Łojasa-Kośli...

W wierszach Emila Kowalczyka pojawiają się ludzie zasłużeni dla Orawy. Są to zarówno mieszkańcy tej ziemi — wielcy budziciele świadomości narodowej jak i ludzie z zewnątrz, zafascynowani jej urodą, w różny sposób pracujący i działający dla jej rozkwitu i przybliżenia Polsce. W wierszu „Orawo” poeta składa hold pamięci wybitnych synów ziemi orawskiej. Zalicza do nich Piotra Borowego, ks. Ferdynanda Machaya, ks. Jana Szczehowicza, Józefę i Emila Mików. Nie pomija również tych wielkich spoza Orawy: Jana Bednarskiego, Władysława Semkowicza, Waleriego Goetla, Stanisława Staszica, Władysława Szafera, Mariana Gotkiewicza.

Orawo

*... Ik ciynie (...)
Przybacują nam Twoje
twarde ciyńskie dzieje
i nase z Tobą nadzieje*

Wiersze Kowalczyka należą do nurtu bardzo osobistego, intymnego.

Nie ma w nich wielkich tematów społecznych, politycznych. Autor kreśli w nich swój własny ale przez to nie mniej ciekawy obraz rodzinnej ziemi. Myślę, że taki sposób widzenia najbardziej mu po prostu odpowiada. Wiersze jego nie tracą przez to wcale na swoistym wdzięku i z zainteresowaniem należy oczekiwać na następne, wydane już być może w postaci oddzielnego tomiku poetyckiego.

Andrzej Pańczyszyn

Kośba

Zakołysał się łan
zbożem szczerozłotym,
schylił głowy,
słońcu w pas się kłania.
 Naostrzyła zniwna pora
 srebrne kosy,
 zwiastowała zielsku, zbożu czas konania.
Zapłakały nad leżącym chłodne rosy,
 płaczki rzewne
 nad grobami kłosowymi.
 Zaspiewały żarna w miynach kół obrotem,
 zażółciło się ściernisko
 — oddech ziemi.
Zadzwonily baby w miedzach dwojakami,
dzień przylepił się do pleców
żarem nieba,
splotly wieńce stubarwnymi dożynkami
nad pachnącym,
pierwszym bochnem chleba.

Urszula Janicka-Krzywda

7. Lawiny na Babiej Górze

Od szeregu lat trwały dyskusje i polemiki dotyczące występowania lawin śnieżnych na Babiej Górze. Polemiki te odbywały się zarówno w środowisku turystów jak i wśród ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w górach. Ścierały się poglądy krańcowo odmienne. Jedni z pobłażliwym uśmiechem i niedowierzaniem podchodzili do wiadomości o zejściu lawin jak również do sygnałów sugerujących możliwość ich powstania. Wiele osób uważa, że nie ma na Babiej Górze warunków niezbędnych do powstania lawin śnieżnych — zwłaszcza lawin dużych, mogących zagrozić ludziom. Pamiętam jak lekceważąco traktowano wiadomość przekazaną przez Jerzego Janiszewskiego — wieloletniego ratownika na Markowych Szczawinach — o zejściu lawiny Szerokim Zlebem. Lawina ta przekroczyła pasmo lasu i zatrzymała się poniżej Górnego Płaju.

Tymczasem na Babiej Górze istnieje możliwość zejścia lawin. Duża wysokość bezwzględna, gruba i długo utrzymująca się pokrywa śnieżna, duży obszar bezleśny ponad górną granicą lasu, sprzyjająca lawinom rzeźba terenu, częste i silne wiatry tworzące wielometrowe nawisy i nachylenie stoków — to warunki sprzyjające schodzeniu lawin. Lawiny śnieżne mogą występować na stokach o nachyleniu od 20° do 70°, przy czym środkowe wartości nachylenia są najbardziej sprzyjające ich schodzeniu, zaś zdecydowana większość stoków Babiej Góry a zwłaszcza jej stoki północne mają takie nachylenie.

Niezbitych dowodów na możliwość tworzenia i schodzenia lawin na stokach Babiej Góry dostarczyła rekordowa pod względem wielkości opadów śniegu i grubości jego pokrywy zima 1986/1987 r.

Przy schronisku na Markowych Szczawinach przez długie okresy utrzymywała się warstwa śniegu grubości 2—2,5 m, a w wyższych partiach w wielu miejscach zalegała wielometrowa warstwa śniegu.

Kilka razy w ciągu zimy tworzyła się twarda skorupa zlodowaciałego śniegu na którą padał zmrożony śnieg-puch, tworząc klasyczne warunki do powstawania lawin. Takie też warunki powstały około 20 marca 1987 r., kiedy to na twarde podłoże spadło 40—50 cm świeżego śniegu, wiatr tworzył nawisy. Nazajutrz zeszła lawina ze stoków Złotnicy i zatrzymała się w lesie na zachód od kotlinki Suchego Stawu. Lawina miała 120 m szerokości i 300 m długości a głębokość czoła sięgała 7 metrów. Niestety zbieg okoliczności spowodował, że na jej torze znalazło się trzech turystów-narciarzy. Ulegli oni poważnym obrażeniom: jednemu z nich gałąź wbiła się pod oko, drugi miał połamane żebra i obrażenia wewnętrzne, zaś trzeci doznał skomplikowanego złamania kości uda. Dyżurni ratownicy GOPR zwieźli rannego w trudnych warunkach do schroniska a następnie śmigłowcem do szpitala w Bielsku. Pomimo obrażeń turyści mogą mówić o olbrzymim szczęściu — ich „przygoda” z lawiną mogła skończyć się tragicznie. Patrząc w lecie na miejsce zejścia lawiny i jej tor, wydaje się mało prawdopodobne aby na tym porośniętym drzewkami jarzębiny terenie mogła powstać lawina — a jednak!!!

W tym samym okresie zeszła lawina z Szerokiego Uplazu, poniżej Cyłu. Lawina ta miała o wiele większe rozmiary. Oberwała się wtedy duża część północnych stoków Małej Babiej Góry o szerokości około 300 m. Tor lawiny miał 1,5 km długości. W dolnej części masy śniegu spływały stromym korytem Cyłowego Potoku, przekroczyły Górny Płaj i zatrzymały się 200 m poniżej Płaju. Czoło lawiny spiętrzyło się na 15 metrów. O rozmiarach i sile lawiny świadczą powyrywane, zmasakrowane drzewa i gałęzie na brzegach toru połamane do wysokości 15 metrów. Huk lawiny słyhać było w całej Górnej Zawoi. Spore ilości śniegu utrzymywały się pod Górnym Płajem jeszcze w końcu lipca.



Wiosenna lawina 21 III 1987 ze stoków Złotnicy masywu Babiej Góry
For. J. Bajerski

Były to dwie największe lawiny jakie zimą 1986/87 zeszły ze stoków Babiej Góry. Mniejsze zeszły jeszcze Szerokim Zlebem w Kościółkach, z Brony, na Osuwiskach — ale były to znacznie mniejsze tzw. deski. Przez długie okresy utrzymywało się niebezpieczeństwo lawin — huraganowe wiatry utworzyły olbrzymie nawisy na długich odcinkach grani Złotnicy.

Nasza piękna Babia Góra znowu pokazała, że potrafi być groźna dla nierozważnych. Trudne warunki terenowe, głęboka pokrywa śnieżna przy braku wyciągów narciarskich stwarzają wyjątkowe warunki narciarskie, dają szansę wspaniałych zjazdów po dziewiczym śniegu, lecz wymagają od narciarzy wysokich umiejętności a przede wszystkim rozwagi. Uroki Babiej Góry jako wspaniałego terenu dla narciarza-turysty przyciągały entuzjastów od kilkudziesięciu lat. Wspaniała widoczność na wszystkie strony świata, piękno roślin pokrytych szronem i śniegiem ale równocześnie szalejące zadymki, zawieje śnieżne, zawiane szlaki, mgła i mróz — przypominają o tym, że góry są dla rozważnych.

Edward Hudziak

Zbójnicka ballada

Na grani wicher hula, szarpie smukłe smreki,
targa zawzięcie trawę zeschniętą w szczelinach,
ze świstem przelatuje nad skaliste zręby,
przypada i zieloną kosówkę przygina.

Zachodzi słońce złoto-żółtą kulą
za granatowy wierch porosły lasem.

W szczelinach skalnych pełno wichrowych poszumów
i gną się borówczyny nad skalnym tarasem.

Idą chłopcy z Orawy, idą górską percią,
dzwonią, brzęczą na skalach okute siekiery,
a każdy niesie smutek, wielką żalność w sercu,
a każdy idzie chmurny, od żalności niemy.

Hej, Orawo, Orawo
zielona dziedzino,
hej, Orawo, Orawo,
wichrami smagana,
hej, czemuś ty bogata w talary dolino,
hej, czemuś ty straciła
naszego hetmana?

Nad ostrą granią wicher szaleje i szumi,
nad dachy gontem kryte przypada, przycicha,
w tan bierze stare buki, w jałowcach się gubi,
wytrząsa z starych osik w dziuplach śpiące licha.

Uderza o drzwi chaty poszum, świst wiatrowy,
zatacza kręgi w koło, zagląda do okien,
hej, nie pocieszysz dziewczki ty Janosikowej,
co szłocha i w komorze wyplakuje oczy.

Wyszła dziewczka z chałupy, na progu stanęła,
a wicher ją otulił chustą kolorową,
zatańczył i zapłakał, bo go żalność wzięła
nad hyrnym gór hetmanem i nad jego młodą.

Hej, Orawo, Orawo,
zielona dziedzino,
hej, Orawo, Orawo,
na orawskim brzegu,
hej, czemuś ty bogata w talary dolino,
hej, czemuś ty straciła
zbójnika hyrnego?

Urszula Janicka-Krzywda

1. Wprowadzenie

„Informator Babiogórski” jest materiałem popularyzatorskim, szkoleniowym, wydawanym przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Babiej Górze z przeznaczeniem głównie dla karpaccich schronisk górskich, działaczy turystyki górskiej i krajoznawstwa, a także dla krajoznawczej młodzieży szkół obszaru babiogórskiego.

Zamieszczone w nim materiały dotyczą historii turystyki, krajoznawstwa, etnografii, nauk przyrodniczych, Parku Narodowego itp. Związane są z Babią Górą i ziemią podbabioborską. Z przyczyn od Redakcji niezależnych, informatory od „Zima 1982/83” ukazują się pod tytułem „MARKOWE SZCZAWINY”.

Informatory nie są numerowane, wyróżnikiem jest nazwa pory roku i rok ukazania się.

2. Zawartość z roku 1985 (od „Zima 1984/85” do „Jesień 1985”)

Uwaga. Liczba po lewej stronie noty bibliograficznej oznacza kolejną pozycję począwszy od 1970 roku.

305. DYRAS TOMASZ: Ważny dzień dla Zawoi i Babiogórskiego Parku Narodowego. Zima 1984/85
306. Emil Kowalczyk — Nowalnickiymu. Wiosna 1985
307. [ŁAJCZAK ADAM] AŁ: Posterunki wodowskazowe IMGW w otoczeniu Babiej Góry. Zima 1984/85
308. ŁAJCZAK ADAM, RYDEL LEON: Pomnik Prof. Wł. Szafera i Dr H. Zapalowicza w Zawoi. Wiosna 1985
309. [ŁAJCZAK ADAM] red: Pierwsza rocznica śmierci Tomasza Nowalnickiego. Lato 1985
310. [ŁAJCZAK ADAM] AŁ: Ścieżki przyrodnicze w Babiogórskim Parku Narodowym. Lato 1985
311. [ŁAJCZAK ADAM] red: Zmarł Kazimierz Polak. Jesień 1985
312. [ŁAJCZAK ADAM] AŁ: Zapomniana rocznica. Jesień 1985
313. MIDOWICZ WŁADYSŁAW, NOWALNICKI TOMASZ: W odnalezionych Izdebczyskach. Zima 1984/85
314. PUCHAŁA KAZIMIERZ: Wspomnienia z niecodziennej wycieczki. Jesień 1985
315. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Przyjaciele Orawy w Gliwicach. Wiosna 1985
316. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Wspomnienie o śp. Tomaszu Nowalnickim. Wiosna 1985
317. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Czy powrócą „Stryszawiacy”. Wiosna 1985
318. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Gryfiada '85. Jesień 1985

319. RYDEL LEON: Wincenty Kocur. Zima 1984/85. *Ostatni wolarz babiogórski*
320. RYDEL LEON: Zbigniew Ładygin — 7 dni na Orawie polskiej. Zima 1984/85
321. RYDEL LEON: Jak poznałem Franciszka Gazdę. Wiosna 1985
322. RYDEL LEON: Noc Świętojańska na Babiej Górze. Lato 1985
323. RYDEL LEON: Jan Słaby leśniczy na „Stańcowej” pod Babią Górą. Lato 1985. *Dawne kapele orawskie*
324. RYDEL LEON: 180 przyspiewek orawskich ze zbioru Jana Taciny. Lato 1985
325. RYDEL LEON: I Babiogórska Jesień w Zawoi 1985 21—22 wrzesień. Jesień 1985
326. RYDEL LEON: Szukamy obrazu. Jesień 1985
327. RYDEL LEON: Romana Hennela „W górach malowanie”. Jesień 1985
328. RYDEL LEON: Grzegorz Barczyk, Marek Męczarski — Orawa. Jesień 1985
329. SIEMIONOW ALEKSY: Pierwsze wzmianki o Babiej Górze. Wiosna 1985. *Babia Góra w dawnej literaturze*
330. SIEMIONOW ALEKSY: Babia Góra w dawnej literaturze. Lato 1985

3. Zawartość z roku 1986 (od „Zima 1985/86” do „Jesień 1986”)

Uwaga. Liczba po lewej stronie noty bibliograficznej oznacza kolejną pozycję począwszy od roku 1970.

331. BUGAJSKA ZOFIA: Odnaleziona fotografia — dokument ostatniego dudziarza w Zawoi. Lato 1986
332. CIEŚLEWICZ WINCENTY: Zmiana Gospodarzy na Markowych Szczawinach. Zima 1985/86. *Wiadomości z Markowych Szczawin*
333. CIEŚLEWICZ WINCENTY: Z książki pamiątkowej Muzeum Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach. Jesień 1986
334. CIEŚLEWICZ WINCENTY: Wydawnictwa. Jesień 1986
335. [CIEŚLEWICZ WINCENTY] W: Zmiana na stanowisku przewodniczącego Rady Ośrodka KTG na Babiej Górze. Jesień 1986
336. [CIEŚLEWICZ WINCENTY]: Ośrodek KTG na Babiej Górze ma 20 lat!!! Z Kroniki Muzeum Turystyki Górskiej na Markowych Szczawinach. Jesień 1986
337. FITAK FRANCISZEK: Muzykująca Rodzina Siwców z Suchej Beskidzkiej. Lato 1986
338. KAŁWA STEFAN: Spotkanie człowieka z niedźwiedziem w lasach babiogórskich. Lato 1986
339. KOCHAŃSKI TADEUSZ: „Heródki” z Przywarówi wystąpiły w Krakowskiej Filharmonii. Wiosna 1986
340. KOWALCZYK EMIL: Folklor orawski na Przedgórzu Rudaw. Zima 1985/86
341. KOWALCZYK EMIL: Informacja na temat występów orawskich zespołów. Lato 1986
342. ŁADYGIN ZBIGNIEW: 50 lat pierwszej księgi odwiedzin Dworu Mośniaków. Zima 1985/86
343. [ŁADYGIN ZBIGNIEW] Z: Sesja PTH w Zakopanem. Zima 1985/86
344. [ŁADYGIN ZBIGNIEW] ZŁ: Walery Eljasz na Babiej Górze. Wiosna 1986

345. [LADYGIN ZBIGNIEW] ZŁ: Orawa na szklanym ekranie. Wiosna 1986
346. LADYGIN ZBIGNIEW: „Orawa” nowa kompozycja Wojciecha Kilara. Jesień 1986
347. MYDLARZ JERZY: Uroczystość w Sidzinie. Zima 1985/86
348. MYDLARZ JERZY: Jubileusz suskiego Oddziału PTTK. Wiosna 1986
349. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Katowickie „misterium”. Wiosna 1986
350. [REMISZEWSKI RYSZARD M.] RMR: Chyba czas najwyższy ... Lato 1986
351. ROKOSSOWSKI TADEUSZ: Popielice na Sulowej Cyrhli. Lato 1986
352. RYDEL LEON: Lipcowe Sabalowe Bajania 1985. Zima 1985/86. *Orawskie aktualności*
353. RYDEL LEON: Stefan Toczek. Zima 1985/86
354. [RYDEL LEON] LR: Artysta malarz Kazimierz Puchala nie żyje! Wiosna 1986
355. RYDEL LEON: Antoni Grelak. Wiosna 1986. *Orawskie sylwetki*
356. RYDEL LEON: III Ogólnopolskie Spotkania Kabaretów Wiejskich ZAWOJA '86 w dniach 5—9 marca 1986 r. Wiosna 1986
357. RYDEL LEON: Emil Kowalczyk „WOLORZE czyli obrzędy orawskie”. Lato 1986
358. RYDEL LEON: Maria Konopnicka na Ziemi Babiogórskiej. Lato 1986
359. STECHURA FRANCISZEK: Orawo! Zima 1985/86

Adam Łajczak



Rodzinną kapela Emila Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej

Fot. R. Remiszewski

1. Pod Babią Górą podniosłe jubileusze

*„Naso matko — Babio Goro
honornie królujes
nad Beskidami i Orawom
A tak jako i drzewi
nie dzielis, ale spojos
ślebodnych ludzi..”*

E. Kowalczyk

Pełna jesiennych kolorów i uroków przyroda Babiej Góry utworzyła niezapomnianą oprawę dla 80-lecia najstarszego w Karpatach schroniska górskiego PTT i PTTK na Markowych Szczawinach oraz 20-lecia pierwszego w polskich górach ośrodka muzealnego kultury i turystyki górskiej. Nie było 12 października 1986 porządku obrad stosownego być może dla tych wyjątkowych jubileuszy — była natomiast znakomita atmosfera, kli-



Schronisko na Markowych Szczawinach im. Hugona Zapałowicza 12 X 1986

Fot. W. Preidl

mat swoistej łączności i zbratania turystycznego aktywu „górali”. Organizatorzy imprezy: Oddział PTTK „Ziemi Babiegorskiej” w Suchej Beskidzkiej i Zarząd Wojewódzki PTTK w Bielsku-Białej dokładali starań, aby nastrój ten utrzymać i poszerzyć.

W jadalni schroniska-jubilata cytat: „Jakże tej Polski nie kochać, skoro jest taka piękna”. W strofach jednego z wierszy z wręczonej uczestnikom spotkania książki „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz” czytamy: „... Tu w Beskidzie mój dom i życie, tu się ojczyste strony świecą, tu się wzmaga w mym sercu bicie, tu dni mi ptakiem śmigłym lecą...”. Symbolem złączenia środowisk zamieszkujących po obu stronach Babiej Góry stało się powitanie Wicewojewody Bielskiego i Prezesa ZW PTTK w Bielsku-Białej dr Jana Wałacha — dwoma okazalymi bochnami chleba, które zdobiły napisy nawiązujące do obchodzonych jubileuszy. Symboliczne bochny chleba przekazał wojewodzie góral Alojzy Smiech — ubrany w strój regionalny orawski. Utrzymanie nastroju gościnności sprzyjały występy orawskiego zespołu regionalnego przeplatane recytacjami wierszy oraz gadek orawskich.

Rozpoczął posiady dr Jan Wałach: Historia 80 lat schroniska to prawdziwy ewenement w dziejach bazy górskiego naszego Towarzystwa w ogóle. Wokół Markowych Szczawin zgrupowana jest wyjątkowa liczba, ilość zja-



80 lat schroniska na Markowych Szczawinach: Uroczyste posiady w sali jadalnej schroniska 12 X 1986. Za stołem siedzą od lewej: Leon Rydel — przewodniczący Rady Naukowo-Programowej Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze, przedstawicielka WKiS UW w Bielsku-Białej, wicewojewoda dr Jan Wałach — prezes ZW PTTK w Bielsku-Białej, mgr Edward Moskała — wiceprzewodniczący KTG ZG PTTK, Józef Zak prezes Oddziału PTTK w Suchej Beskidzkiej i wiceprezes Rady Naukowo-Programowej Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze i Alojzy Smiech — rzeźbiarz i gawędziarz z Podwilka

Fot. W. Preidl



Dr Jan Wałach prezentuje wiejski bochen chleba z napisem PTT 1906—1986 PTTK wręczonego Mu przez W. Cieślewicza — kustosza Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze i A. Smiecha — jako symbol trwania przez 80 lat schroniska na Markowych Szczawinach.

Fot. W. Preidl



W rękach E. Moskały wiejski bochen chleba z napisem PTTK 1966—1986 KTG, symbol 20 lat Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze

Fot. W. Preidl

wisk kulturowych, socjologicznych i psychologicznych. Przykład tego obiektu przez kolejne 10-lecia historii może być dowodem trwałości idei i tradycji górskiej turystyki kwalifikowanej. Dzieje Markowych obrazują niestety równocześnie wzrastające zagrożenie dla babiogórskiej przyrody przez lawinowo powiększający się ruch turystyczny. Fakt ten powinien skłaniać do zastanowienia się nad potrzebą zmiany mentalności dzisiejszego turysty oraz przeanalizowania możliwości utworzenia wokół Babiej Góry szeregu obiektów PTTK, których celem byłoby częściowe chociaż odciążenie centralnej części masywu od nadmiernej masowej turystyki.

Wojewódzkie władze partyjne, administracyjne oraz PTTK w Bielsku-Białej widzą najpilniejsze sprawy sędziwego schroniska i starają się je załatwić. Podjęta została i sfinalizowana elektryfikacja Markowych Szczawin kablem ziemnym, trwają aktualnie prace wstępne nad uruchomie-



T. Kochański czyta list od wdowy Janiny Nowalnickiej, która przekazuje Ośrodkowi zdjęcie męża śp. Tomasza Nowalnickiego — społecznego kustosa tegoż Ośrodka w latach 1975—1984 z krótką notą biograficzną

Fot. W. Preidl

niem oczyszczalni biologicznej dla obiektu. Obydwa te problemy to zadośćuczynienie wymogom ochrony przyrody dla górskiego schroniska, które funkcjonuje w Babiogórskim Parku Narodowym. Planuje się także kompleksową modernizację schroniska z wprowadzeniem elementów wystroju wnętrza, podkreślających odrębności architektoniczne i kulturowe Zawoi i Orawy.

Podczas turystycznego posiadu w schronisku ekipa telewizji oprowadzana przez Wiceprzewodniczącego Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK Edwarda Moskałę i kustosa — Wincentego Cieślewicza filmowała siedzibę i zbiory Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej mieszczącego się tuż obok schroniska-jubilata. Przedstawiono list Pani Janiny Nowalnickiej, a Rada Ośrodka KTG PTTK na Markowych Szczawinach przekazała do zbiorów muzeum zdjęcie Tomasza Nowalnickiego zaopatrzone w notę biograficzną tego wielce zasłużonego dla babiogórskiego rejonu działacza turystycznego i współtwórcy tego muzeum. Edward Moskała przypomniał genezę i cele ośrodków muzealnych w górach akcentując szczególną rolę ośrodka na Babiej Górze dla stałego zacieśniania więzów z Polską Orawą. Poinformował także o aktualnie trwających pracach nad powołaniem do życia dwóch kolejnych placówek muzealnych, jakie otwarte będą w Pieninach i Bieszczadach. Na wieczornicy wyjątkowo serdecznie powitany został pierwszy kustosz ośrodka muzealnego na Markowych Szczawinach — Krzesław Stokłosa.

Specjalne podziękowania i gromkie brawa zebrał red. Jacek Stroka, rzecznik prasowy Wojewody Bielskiego, przewodniczący kolegium redakcyjnego, które przygotowało II wydanie książki „Gdy do tej Babiej Góry



Przemawia Krzesław Stokłosa — pierwszy społeczny kustosz Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze w latach 1966—1970. Z lewej T. Kochański, z prawej A. Janak i R. Geisler

Fot. W. Preidl

przyjdiesz". Praca ta wręczona uczestnikom wieczornicy została przygotowana w bardzo krótkim czasie, a wydrukowana przez ostatnie dwa tygodnie poprzedzające 12 października. Jest to bardzo ciekawa, kolejna wielowątkowa monografia traktująca o Babiej Górze. Posiada objętość 20 ark. wydawniczych. Nakład książki 5.000 egz. umożliwi jej nabycie również po imprezie, w porozumieniu z Oddziałem PTTK w Suchej Beskidzkiej.

Wincenty Cieślewicz rozdał najnowszy numer Informatora Babiogóskiego „Markowe Szczawiny” — Jesień 1986, który przygotował Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej KTG PTTK na Babiej Górze.

Całą wieczornię babiogórską z właściwym tylko sobie urokiem i swobodą poprowadził Leon Rydel — przewodniczący Rady Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze, ponad 200-krotny zdobywca Diablaka.

Wielu obecnych udało się nazajutrz na wschód słońca na Babią Górę, czarującą gamą jesiennych październikowych barw — przy bezchmurnej, wyjątkowo ciepłej i bezwietrznej w tym okresie jesieni — pogodzie.

Andrzej Matuszczyk

Na uroczystym jubileuszu grała nauczycielska kapela z Orawy, z Lipnicy Wielkiej — Kiczor i Przywarówki w składzie: Ludwik Młynarczyk — skrzypec prym i gra na listku, Emil Kowalczyk — skrzypec sekund i Maria Karkoszka — basy. Wiersze orawskie prezentowali Maria Karkoszka i Emil Kowalczyk. O diable który omamiał chłopca w gwarze orawskiej opowiadał Alojzy Smiech, gawędziarz i rzeźbiarz z Piekielnika a Ludwik Młynarczyk ze swolstym humorem o przepędzaniu niedźwiedzia z uli techniką własnego pomysłu. Zawojski wiersz Heleny Basiury deklamowała gliwiczanka Lidia Skorupa.



Grala kapela orawska z Kiczor: Maria Karkoszka, L. Młynarczyk, i E. Kowalczyk

Fot. W. Preidl

2. Ku promieniom słońca

„Dlaczego? Dlaczego człowiek ukochał góry? Dlaczego po nich chodzi?” Na tak postawione pytania spróbował odpowiedzieć ks. Roman E. Rogowski w książce „Mistyka Gór” (Wrocław 1985, s. 91): „Dla mnie odpowiedź jest pisana fantazyjną linią szczytów na tle nieba o świcie i pędem wiatru o zmierzchu, unoszącym pióropusze śniegu na wysokich graniach. Treścią tej odpowiedzi jest jedno słowo: MISTERIUM”.

Szczyt góry, możliwie najwyższej, o brzasku, w promieniach wschodzącego słońca pozwala przeżyć siebie, kontemplować piękno, oceniać marność nad marnościami.

Babia Góra, królowa beskidzkich szczytów, szczególnie nadająca się do tego, jest celem samym w sobie. Październikowa noc, pełnia księżycy i to niesamowite niebo usiane gwiazdami różnej wielkości, tak jakby je ktoś specjalnie poprzyпинаł tam szpilkami. Ręce same wyciągają się do góry. Niczym nie zakłócony spokój góry będącej w letargu przerywają sylwetki idących na wschód słońca. Światła latarek tną ciemną granatową toń nocy i giną po paru metrach. Skalisty Diablak ze sterczącym piaskowcowym nosem węgierskiego palatyna przeraża ponurym spokojem i obojętnością. Zimny, w porywach lodowaty wiatr, przenika do szpiku kości. W załomach skalnych poniżej szczytu, w niszy osłaniającej od wiatru, przyciśnięci jeden do drugiego spoczywają śmiałkowie. Ciszę przerywają tylko uderzenia wiatru o skały. Majestat góry i nicość człowieka wobec przyrody pozwalają jedynie szeptem wymieniać zdania. Słowa z wrażenia grzęzną gdzieś głęboko w krtani. Oczy rejestrują bezwiednie co się dzieje. Ciemności nocy ustępują.

Wkoło poniżej wystających szczytów morze mgieł — szarej, gęstej, oblepiającej, później w rosnącej poświacie słońca zamieniającej się w biały kobierzec precudnie tkany srebrną nitką. Na południu czarna grań Tatr, jakież ogromny majestat z nich bije! Natomiast Gorce są kurtyną i uwer-turą zarazem. Ciemnieją coraz bardziej, a nad nimi poświata przybiera-jąca barwy od brunatno-czerwonej, karminowej, rozjaśniającej się stop-niowo w żółto złote odcienie palety. Lodowaty wiatr nie pozwala na stanie w pozycji wyprostowanej, człowiek kurczy się, schyla, w końcu pada na kolana, a twarze w pełnej ekstazie zwrócone są ku zjawisku. Majestat przyrody ukorzy każdego. Powoli z za malej szczerbinki w gorczańskim łańcuchu wychyla się kula ognia i życiodajnych promieni. Słońce wznosi się teraz do góry przypominając trochę scenkę z dziecięcego kukielkowego teatrzyku, gdzie pociągnięte za sznurek szybko osiąga miejsce na sztucz-nym niebie. Jest tak silne i pewne swojej wielkości, że wszystkie inne gwiazdy usuwają się w cień i giną. Ostre promienie wciskają się w każdy zakamarek gór, prześlizgują się pomiędzy nimi i skrzą odbitymi reflek-sami, bawią się jak małe dzieci lusterkami. Radość na twarzach i łyż w naszych oczach, czy tylko wyciśnięte przez wiatr? A góry płoną!

To prawdziwe misterium o wschodzie słońca przeżyli czterej uczestnicy babiogórskich uroczystości 80-lecia schroniska na Markowych Szczawinach, którzy w ten sposób postanowili utrwalić je w sobie*.

Ryszard M. Remiszewski

* Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Pańczyszyn, Zygmunt Rykiert i Wojciech Preidl.

3. II „Babiogórska Jesień” 1986 w Zawoi

W dniach 20—21 września przy pięknej słonecznej i ciepłej pogodzie, po występie kapeli podwórkowej „Przed 13-stą” ze Świnnej i zespołu regionalnego „Rybarzowice” oraz kapeli ludowej z Zawoi, wierszem poetki zawojskiej, Heleny Basiury, uczeń szkoły podstawowej z Gołyni Leszek Basiura, przywitał licznych widzów tej imprezy:

*Jeszcze lato barwami się mieni,
Chlebem pachną pełne kłosa żyta,
A już Babia śle podmuch jesieni,
Złotym wrześniem wszystkich wkoło wita.*

*Jeszcze w polach czekają nas zbiory,
W sadach owoc pospiesznie dojrzewa,
A już w górze ptasie rozhowory —
Klucz włóczęgów pieśń rozstania śpiewa.*

*Jeszcze słonko nie skąpi promieni
Choć dzień krótszy i ranki chłodniejsze.
Jarzębina rozkwita w czerwieni,
Buki, klony zwolna złocą liście.*

*Tą to porą Zawojanie nasi
Drogich gości witają co roku.
Wśród ich głosów rozbrzmiewa śpiew ptasi
U stóp Babiej, co tkwi wśród obłoków.*

*Ona wszystkim zespołom przewodzi
Jako wieczna rodaczka tej ziemi,
Dumna, że jest z Góralami swymi,
I ze znów święto to obchodzi.*

Na estradzie tłoczno. Stoją zespoły Kół Gospodyń Wiejskich z Zawoi a wśród nich Dziecięcy Zespół „Babiogórców” z Gołyni. Następuje zdumiona cisza, zdumiona pieśnią całej gromady przy dźwiękach kapeli:

*Szumi jawor, szumi i szumi osika,
Nigdy nie zaginie góralska muzyka.
Góralska muzyka i góralskie granie,
Nigdy nie zaginie w Beskidach śpiewanie.*

*Mało nam, mało nam do szczęścia potrzeba,
Byle była praca i kawałek chleba.
Byle nasze góry i nasze doliny,
Pełne były śpiewu beskidzkiej dziewczyny.*

*Jak zaszumią smreki na wysokiej skale,
To zaraz tańczą beskidzcy górale.
Jak zaszumią jodły na wysokiej hali,
To jakby śpiewanie beskidzkich górali.*

Jeszcze echo tej pieśni powraca a już Urszula Chowaniak i Barbara Simowicz z „Babiogórców”, w przestrzeń zasiłuchanej widowni, wierszem Heleny Basiury, modelują pięknym sopranem słowa „Święta Babiogórców”:

*W słońcu mienią się kolory,
Krasnych spódnic, chust, serdaków,
Wiatry niesie chóry głosów
Zdolnyk, zawojskich śpiwowoków.*

Nase pieśni i muzyka!
Nase święto i uciecha!
Dziś my tutaj artystami,
Spiywoj z nami, tajcuj z nami!

Leco pieśni skoene, żywe,
Bo góralskie, bo prawdziwe.
Samorodne spiywki swojskie,
Scyre, proste, bo zawojskie.

Ze Zowoi i okolic,
Ba, z całego Podbeskidzio,
Coroz to nowe zespoły
Prezentują się tu dzisiaj.

Tajco pory zamaszycie,
Jecą skrzypce, bas wtóruje,
Zdo się ze prawie w powietrzu
Sto nóg w górze podryguje.

Strasno werwa i ochota
W nasyk ludziak, w nasej eisy.
Moze roz przynojmni w roku
Cało Polska nos usłysy...

Nagle jakieś zamieszanie, ale zaraz się wyjaśnia, bo oto Maria Smyrak słowami: *Witomy wszystkich gości a Gospodarzy Gminy prosimy o uroczyste otwarcie II Jesieni Babiogórskiej.* W podniosłych słowach Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego I Sekretarz PZPR mgr Władysław Uryga w towarzystwie Naczelnika Gminy mgra Stanisława Zgudy i Przewodniczącego GRN mgra Józefa Hajosa, życząc wielu wrażeń i dobrej zabawy, uroczyste otwiera II „Jesień Babiogórską” 86. Teraz starym obyczajem nastąpił tradycyjny poczęstunek Gospodarzy Gminy, kołaczem i serem podanym na przetaku, słowami Marii Smyrak, Haliny Szczurek i Józefa Bogdanika: *Ten to zwycój, tu pod Babią Górą costowania kołocom i syrom, zeby wom sił starcyto do zabawy i co by wom głód nie dokucół.* Teraz prezeski KGW Emila Baranek, Rozalia Piergies i Zofia Kozina z pomocą Józefy Pabisz i Marii Mazur schodzą z estrady na widownię i częstują gości kołaczem i serem. W tym czasie Leszek Basiura deklamuje wiersz pt. „Babia Góra” autorstwa tej samej poetki:

*Pisano piękne wiersze o Tatrach,
Alpach, Pieninach i innych górach.
Ja chciałbym pisać wiersze o Beskidach,
Gdybym poetą był i tworzyć umiał.*

*A wśród ich szczytów ze słów najpiękniejsze
Złożyłbym w strofach dumnej Babiej Górze,
Co od kolebki u węzłowia stoi
Jakby na straży naszej wsi — Zawoi.*

*Trwa niewzruszenie, gdy mija me życie.
Patrzę w zadumie, wzrok wznosząc do szczytu,
Widzę ją w bieli, to w mroku mgieł gęstych
Albo w kryształach jasnego błękitu.*

*Czas jej nie niszczy, to my przemijamy
Pokoleniami, z dziadami, wnukami.
Bardziej zawojska niż my — Zawojanie,
Przed nami była i po nas zostanie.*

Teraz występują zespoły KGW a to: „Z pod grubej jodły” przygotowany przez Pabiszową pod kierunkiem mgr Jadwigi Wierczek (Pabiszowa z mężem udostępniła swoje mieszkanie na próby), Zawoja Centrum — przez Wacława Jakałę, Zawoja Dolna — przez Zofię Bugajską, oraz jej zespół „Babiogórców”. Aranżacja powitania w opracowaniu Zofii i Zbyszka Bugajskich, przyjęta przez publiczność z wielkim wzruszeniem. W ciągu dwóch dni wystąpiły zespoły pieśni i tańca: *Ziemia Suska*, *Polana Markowska*, *Kordon z Lipnicy Małej*, *Cieszyniacy*, *Mali Łopusznianie*, *Swarni z Nowego Targu*, *Juhas z Ujsoł*, *Magurzanie z Zarzecza*, *Kasinianie*, *Gronie z Żywca* oraz *Orawa i Orawskie Dzieci z Lipnicy Wielkiej* z kapelą Ludwika Młynarczyka. Grała *Smele Paka z Makowa*, orkiestra dęta *Górnośląskiej Brygady WOP z Gliwic* i *KWK „Lenin” z Mysłowic-Wesołej*, której kapelmistrz Jan Grzybek obiecał przygotować wiązanekę pieśni zawojskich na przyszłą „Jesień 87”. Dyrektor GOK-u Kazimierz Szymański osobiście zaprosił chór *Gorce ZNP z Nowego Targu* pod dyr. mgra Jana Szostka do prawykonania pierwszej pieśni zawojskiej pt. *Słonko się zniżyło* w opracowaniu artystycznym kompozytora Janusza Ambrosa. Na tle siumnych pieśni podhalańskich prezentowała się sielankowo, przyjęta gromkimi oklaskami i wywołaniem kompozytora. Przybył serdecznie witany Wicewojewoda dr Jan Wałach. W dalszej części parku DW „Jaworzynka” w przygotowanych stoiskach rozlokowali się twórcy ludowi z koronkami, haftem, zdobnictwem bibułkowym, zabawkami i malarstwem. Z Orawy, z Piekelnika zawitał znany rzeźbiarz i gawędziarz Alojzy Smiech. Było stoisko PTTK z Suchoj dobrze zaopatrzone w ubiory i sprzęt turystyczny, stoisko z książkami Dyrekcji Parku Babiogórskiego. Apetyt i pragnienie zrealizował GS w gorących daniach z herbatą lub kawą, napojami pitnymi, słodyczami, pieczywem i wyrobami wędliniarskimi. Nie zabrakło i piwa. Jednym słowem — festyn. Przed wejściem tłok, auta, autokary i tłum ludzi. Biletów zabrakło nawet z drugiej dostawy, sprzedawano więc plakietki i odznaki.

Towarzyszył „Jesieni” XX Rajd „Babia Góra 86” dla uczczenia Jubileuszu 80-lecia działalności schroniska PTTK na Markowych Szczawinach, zorganizowany przez PTTK Oddział „Ziemi Babiogórskiej”. Przed pomnikiem Zapalowicza i Szafera, fundacji tegoż Oddziału, pięknie kosztem Gminy ogrodzonym, z hasłami *Tylko poznawszy swój kraj, można gorąco go kochać i owocnie dla niego pracować* i *Pokój światu, dzieciom przyszłość*, drużyny przyjmował prezes Józef Zak i sekretarz Janusz Chwałek. Wręczano dyplomy uznania i odznaki jubileuszowe. Po gorącej grochówce, rajdowcy tłumnie oglądali występy zespołów. Konferansjerkę prowadzili niezmiernie, z humorem w gwarze, Andrzej Jabłoński i Zygmunt Chowaniak (syn Józefa, prymisty kapeli Fr. Gazdy). Już zapadał wieczorny zmrok z jesiennym chłodem, gdy na estradę wyszedł Naczelnik Gminy mgr Stanisław Zguda i w serdecznych słowach podziękował wszystkim, którzy swoją pracą przygotowali tę imprezę, zespołom i publiczności a zegnając się, zamknął to piękne święto Zawoi, zapraszając na III „Babiogórską Jesień” 1987. Słowa jego wygłoszone starannie, pięknym akcentem polskim, harmonizowały z urokiem ciemniejącej sylwetki Babiej Góry.

Nad organizacją i przebiegiem całej imprezy czuwał inspektor szkolny Kazimierz Jordanek. Przewodniczącą komisji artystycznej była Małgorzata Kowalczyk. Pracował zresztą cały zespół innych osób. Były to dwa piękne dni dla mieszkańców Zawoi i gości, które długo pozostaną w pamięci.

Leon Rydel

Organizacja II „Jesieni Babiogórskiej” 1986 Urząd Gminny Zawoja pod protektorem WKSUW w Bielsku-Białej. Współorganizatorzy: WDK w Bielsku-Białej, PT „Beskidy”, Zarząd Oddziału PTTK w Suchoj Beskidzkiej.



III „Babiogórska Jesień” w Zawoi 11–13 IX 1987. Na estradzie zespoły regionalne z Zawoi. Przemawia Wicewojewoda dr Jan Watach, dziękując za tradycyjny poczęstunek — dorodny ser. W głębi stoją od lewej: mgr Stanisław Zguda — Naczelnik Gminy, mgr Władysław Uryga — Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego „Jesieni” i mgr Józef Hajos — Przewodniczący GRN, obdarowani tradycyjnym zawojским kołaczem. Uroczystość otwarcia wg scenariusza dyr. Zofii Bugajskiej.

Fot. Bont i Heuda

4. Henryk Front „Hajdamok”

Szczęśliwy zbieg okoliczności nastąpił, gdy przeglądając liczne rodzinne zdjęcia, natrafiłam na fotografię Henryka Fronta — o przydomku „Hajdamok” grającego na dudach.

Mój mąż Władysław, inż. leśnik pracował w Lasach Państwowych w Zawoi. W czasie swoich służbowych zajęć terenowych w siedlisku Hrabkowa-Oblężne, przysiółku Mosorne, oddalonego od szosy około 2 km, na wysokości ponad 750 m, na stoku od Hali Smietanowej już wśród lasów w chacie nr 1235 spotkał dudziarza Henryka Fronta (ur. 7. XII. 1899, zmarł 10. II. 1977).

Oceniając doniosłość tego spotkania, zwrócił się do niego z prośbą o danie kilku koncertów dla przypomnienia mieszkańcom Zawoi muzyki płynącej z tak charakterystycznego i ginącego już instrumentu ludowego. Front, choć chory poważnie na astmę, zgodził się i występował przez dwa lata (1967—1968), koncertując w szkołach zawojskich. Choć upłynęło już 20 lat zachowała się w pamięci jego wspaniała gra.

Zofia Bugajska



• Henryk Front „Hajdamok” — ostatni dudziarz zawojski 1899—1977
Fot. Julian Bywalec

„Z Orawy pod Monte Cassino”



Grób kpr. Eugeniusza Moniaka (syn Ignacego) ur. 9 V 1914 w Zubrzycy Górnej, poległego 17 V 1944 pod Monte Cassino. Zdjęcie zostało wykonane na prośbę Ludwika Moniaka ur. 1914 w Zubrzycy Górnej, zam. w Lipnicy Wielkiej, również uczestnika II wojny światowej, przez Marię Tworzyk — siostrę Gerarde, która jest przełożoną ss. albertynek w Rzymie. Obok stoi jej matka Hermina Tworzyk z Lipnicy Wielkiej. Na krzyżu nagrobnym siostra Gerarda powiesiła różaniec — pamiątkę od rodaków z Orawy

Informacja i zdjęcia od F. Fitaka

5. Zapłacili życiem za przechowywanie żydów

Rodzina Chowaniaków, Karol (ur. 10. X. 1902) z żoną Teklą, synem Stanisławem (ur. 8. II. 1927) i służącą Karoliną Marek mieszkali w siedlisku Petułowa nr 274, (obecnie) tuż w lewo od narciarskiego wyciągu krzeselkowego na stokach Mosornego Gronia w Zawoi. Tak spokojne miejsce oddalone od szosy odległością Księżej Polany, stromym spadkiem terenu i sporym podejściem, było miejscem tragedii za czasów okupacji hitlerowskiej. Zaczęło się od listu, który napisała z Łodzi do nich córka Kuczkowskich, bo tu stale przyjeżdżali na wakacje, czy rodzice mogą do nich przyjechać. Kuczkowski z żoną Wandą z domu Karpowską przyjechali w 1940 i zameldowali się. Po pewnym czasie Kuczkowski otrzymał pracę inspektora sanitarnego przez doktora Rosowskiego, który w Zawoi prowadził stację sanitarno-epidemiologiczną a mieszkał tuż w pobliżu na Mosornem. Na wiosnę 1943 Kuczkowski został przez gestapo aresztowany w Nowym Targu, dokąd wyjechał dla załatwienia różnych spraw. Po paru dniach aresztowano jego żonę Wandę.

Niejaki Giermek z Krakowa, katolik i Polak w wieku 50 lat, który przyjeżdżał w celach handlowych, skupując jajka i inną żywność za tabak, w 1942 przyprowadził ze sobą do Zawoi mężczyznę i kobietę (małżeństwo), których ukrył u Piotra i Reginy Wiecheć, mieszkających na Składach. Po pewnym czasie ludzie zaczęli szeptać między sobą, że ktoś ukrywa się u nich, więc zięć Wiechcia przeprowadził ich do Chowaniaków, gdzie ukrywali się w piwnicy i szopie, wieczorem przechodząc do kuchni aby coś zjeść i zagrzać się. Wyglądali na żydów, choć w dowodach mieli wyznanie rzymsko-katolickie. Posiadali radio, nie mieli już pieniędzy. Giermek ich odwiedzał. Gdy znajomy policjant Obrzydowski w rozmowie nadmienił, że kogoś ukrywają, bo ludzie między sobą tak mówią, syn Stanisław w towarzystwie Giermka w kwietniu 1943 odwiózł ich saniami na stację kolejową w Makowie. Przebywali u Chowaniaków tylko 3 miesiące.

Po dwóch tygodniach od aresztowania Wandy Kuczkowskiej, w maju 1943 policjant aresztował Karola i syna Stanisława, przewożąc ich do Zakopanego, oddając w ręce gestapo w willi „Palace”, gdzie w celi 4 × 4 m przebywało 27 osób. Byli wieszani i bici przez sadystów Bronisława Mazurkiewicza i Romana Knieczińskiego, zdrajców. W przesłuchaniach szło o podanie adresu Giermka i nazwisk osób przez nich ukrywanych. Danych tych nie znali. Karol został przewieziony do obozu w Oświęcimiu, gdzie zginął dnia 15. XII. 1943, syn Stanisław więziony na Nowotarskiej w Zakopanem i na Montelupich w Krakowie, został odesłany do obozu Gross-Rosen.

Po miesiącu od aresztowania Karola i Stanisława, gestapo zabrało żonę Teklę i służącą Karolinę, przewożąc je do Oświęcimia. Tekla przywieziona dnia 20. VII. 1943, zginęła dnia 3. I. 1944. Data śmierci Karoliny na razie nie jest znana.

Syn Stanisław z obozu Gross-Rosen został skierowany do karnej pra-

cy, do majątku Korschlitz (Gorzesław k/Oleśnicy). Gdy zbliżał się front, został zatrudniony jako furman i w styczniu 1945 przewiózł uciekających Niemców aż do wioski Prosek za Pragę. Tam wyzwolony przez armię radziecką wrócił schorowany do Zawoi.

O objęcie opuszczonego gospodarstwa Chowaniaków starał się volksdeutsch Liszka, rzeźnik z Warzechówki. Nie udało się to przejęcie, ponieważ z Zakopanego przyjechała siostra Karola, Regina, która tam przebywała u zakonnicy.

Stracone lata pracy na gospodarstwie i trudny powrót do pełnej gospodarności, wynikające stąd biedniejsze życie jest komentowane przez bogatszych sąsiadów, których zły los nie ugodził w czasie okupacji, pogardliwym określeniem „chińszczyzna”.

Stanisław Chowaniak jest członkiem ZBoWiD w Bielsku-Białej, nr ew. 12621/3, Koło Maków nr 6571/3/.

Opowiedziane wydarzenie czeka na uzupełnienie i być może opublikowanie tego tekstu spowoduje dalsze wyjaśnienia o osobach występujących w opisanym tragedii.

Leon Rydel



Dnia 20 X 1984 uroczyste odsłonięcie pomnika prof. Władysława Szafera i dr Hugona Zapałowicza, dłuta artysty rzeźbiarza Jana Sieka, przez wojewodę Stanisława Łuczkiwicza w Zawoi-Widlach, ufundowanego przez Oddział PTTK w Suchej Beskidzkiej z inicjatywy prezesa Józefa Żaka. Kwiaty złożyli: Leon Rydel — przewodniczący Rady Naukowo-Programowej Ośrodka KTG PTTK na Babiej Górze, Wincenty Cieślewicz — kustosz Ośrodka i Tomasz Dyras w imieniu KTG ZG PTTK

(fot. Tomasz Dyras)

6. Wspomnienie o Kazimierzu Polaku

Minał się Kazimierz Polak, 16 września 1985 roku nieubłagana śmierć zabrała Go spośród żyjących. Z grona polskich „górologów” ubyla więc jeszcze jedna — za Hoesickiem można by rzec — legendowa postać. Kazimierz Polak należał do świetniejszych znawców piśmiennictwa górskiego w Polsce. To znanstwo znalazło odzwierciedlenie w liczącej blisko 24 tysiące haseł *Bibliografii górskiej* publikowanej na łamach „Wierchów” przez przeszło trzydzieści lat oraz w żmudnej i mało efektownej pracy bibliotekarza Centralnej Biblioteki Górskiej PTT, potem PTTK, której oddał najlepsze lata swego życia.

Z owoców Jego pracy korzystały — i nadal będą korzystać — pokolenia ludzi rozmiłowanych w górach: turystów, alpinistów, krajoznawców, badaczy. Wręcz niepodobna wyobrazić sobie kogoś, kto podejmując głębsze czy bardziej powierzchowne studia nad dowolną problematyką dotyczącą gór, nie sięgnąłby po opracowane przez Niego bibliografie. Kazimierz Polak był bodaj pierwszym i — jak dotąd — jedynym bibliografem, który postawił przed sobą ambitne zadanie bieżącego odnotowania całości górskiej produkcji piśmienniczej w Polsce, bez ograniczania się do poszczególnych zagadnień bądź konkretnych regionów górskich. Bibliografia Polaka, mimo takich czy innych braków, pozostanie podstawowym narzędziem dla badaczy gór.



Kazimierz Polak podczas pracy w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK

Fot. H. Hermanowicz

Na tych łamach wypada wszakże wspomnieć przede wszystkim o zasługach Zmarłego dla „Prac Babiogórskich”, nie ograniczają się one bowiem wyłącznie do intelektualnego wsparcia udzielanego naczelnemu redaktorowi, czy też dostarczania mu własnych materiałów, co w końcu jest normalnym obowiązkiem każdego członka kolegium redakcyjnego. Były one znacznie większe i sięgały — można powiedzieć — prapoczątków babiogórskiego ośrodka PTTK. Nazwisko Kazimierza Polaka odnajdujemy bowiem już w 1965 r. pośród członków komitetu organizacyjnego muzeum KTG ZG na Markowych Szczawinach. On też był jednym z recenzentów opracowanego przez Edwarda Moskałę katalogu-przewodnika po tym muzeum, wydanego w 1970 r.

Los zechciał, że przyszło Mu pracować zawodowo w krakowskim PRODLEW-ie, gdzie zetknął się z również tam pracującym Tomaszem Nowalnickim. Poznawszy jego zainteresowania, powoli zaczął go wciągać w krąg spraw i ludzi związanych z Babią Górą. Właśnie za przyczyną Kazimierza Polaka Nowalnicki poznał osobiście „ojca Babiogórskiego Parku Narodowego” — Władysława Midowicza, który skierował jego uwagę na Babiogórszczyznę. Również dzięki Polakowi, który zaaranżował spotkanie Nowalnickiego z Edwardem Moskałą, szefem Podkomisji Historii i Kultury Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, doszło do działalności Nowalnickiego w tym zespole i powierzenia mu funkcji kustosa muzeum na Markowych Szczawinach. Warto podkreślić, że przez cały czas dynamicznej działalności Nowalnickiemu towarzyszyło stale moralne, intelektualne i techniczne wsparcie Kazimierza Polaka, bez czego efekty pracy Pana Tomasza byłyby nieporównanie mniejsze. Nie będzie więc przesady w stwierdzeniu, że gdyby nie Kazimierz Polak, na babiogórskiej niwie nie pojawiłaby się postać Tomasza Nowalnickiego, eo ipso muzeum nie przeżyłoby okresu świetności, nie czytaliibyśmy dociekliwych babiogórskich opracowań historycznych, które wyszły spod ręki Pana Tomasza i wreszcie — kto wie — czy pojawiłoby się wydawnictwo „Prac Babiogórskich”?

Należy podkreślić, że owa życzliwa i inspirująca postawa była bardzo charakterystyczna dla Jego osobowości. Otwartość wobec innych maskowana trochę nieśmiałością, rzetelność i skromność — to pozostałe jego cechy, które rzuciły się w oczy.

Niejedna praca naukowa lub edytorska zyskała wiele dzięki Jego wskazówkom i sugestiom. Zaświadczają o tym choćby liczne wyrazy podziękowań pod Jego adresem, które można odnaleźć w wielu publikacjach. Godzi się tu zaznaczyć, że jako bibliotekarz odnosił się On jednako rzetelnie i życzliwie do wszystkich — bez wyjątku — czytelników Centralnej Biblioteki Górskiej.

Biblioteka zawdzięcza Mu bardzo wiele. On to dokonał scalenia zbiorów dawnych bibliotek: Centralnej Biblioteki PTT, Krakowskiego Oddziału PTKraj oraz Klubu Wysokogórskiego PTT. On pozyskał do jej zbiorów cenne unikatowe dzieła i opracował katalog, który wydany drukiem stał się swoistym bestsellerem i dziś należy już do białych kruków.

Kazimierz Polak był człowiekiem rzadko spotykanej pracowitości. Po ośmiu godzinach pracy w PRODLEW-ie szedł na czterogodzinną „szychtę” do Biblioteki, a po powrocie do domu zasiadał do pracy nad bibliografią. I tak prawie codziennie, przez blisko ćwierć wieku. Kiedy otworzyła się przed Nim możliwość przejścia na wcześniejszą emeryturę, skorzystał z niej natychmiast, ale nie po to, by odpoczywać, lecz by z jeszcze większym zaangażowaniem oddać się umiłowanej pracy bibliograficznej. Za nic miał napomnienia przyjaciół i wytrwale, niemal bez oddechu pracował. Przymuszony rodzinnymi sytuacjami w gruncie rzeczy niechętnie wyjeżdżał na rozmaite letnie i zimowe wakacje. Po przejściu na emeryturę pracował z niebywałym wprost napięciem. Jak gdyby przeczuwał, że niebawem przyjdzie Mu znaleźć się po drugiej stronie grani. W dniu,

w którym wieczorem powalił Go atak śmiertelnej — jak się okazało — choroby, zdążył jeszcze przynieść do redakcji „Wierchów” bibliografię do ich kolejnego, 54. tomu.

Wrodzona skromność i odebrane wychowanie nie pozwalały Mu na jakiegokolwiek eksponowanie własnej osoby i własnych dokonań, toteż — jak to zwykle w życiu bywa — niektórzy nie dostrzegali Jego osiągnięć lub usiłowali je minimalizować.

Powiada staropolski poeta: „...nie żył, po kim piękna pamięć nie została”. Otóż po Kazimierzu Polaku pozostała pamięć życia dla książek, gór i ludzi. Czyż nie jest to piękna pamięć?

Wiesław A. Wójcik

7. Wspomnienie o Józefie Gąstołę



Józef Gąstoła

Fot. W. A. Wójcik

Józef Gąstoła człowiek niezwykle skromny i uczciwy, całe swoje życie poświęcił pracy i działalności społecznej, a szczególnie działalności na polu krzewienia turystyki górskiej.

W tej to właśnie dziedzinie osiągnął wiele sukcesów — przyczyniając się do wzbogacenia wartości historycznych polskiej turystyki górskiej.

Urodzony 23 grudnia 1918 roku w Krakowie gdzie ukończył szkołę podstawową i gimnazjum im. Jana Sobieskiego. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Krakowie. Założyciel i wieloletni członek Zwierzynieckiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Zawodowo — Dyrektor w Zakładach Zbożowych w Miłnach i Łuszczarni na Wieczystej, w Zakładach Obrotu Artykułami Rolnymi WZGS przy ul. Warszawskiej 4 oraz wieloletni dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Obrotu Zwierzętami Hodowlanymi przy ul. św. Krzyża w Krakowie. Od 1945 roku działacz społeczny PTT a później PTTK, współzałożyciel Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej Zarządu Głównego KTG PTTK oraz jej wieloletni Sekretarz. Współtwórca Ośrodka KTG na Markowych Szczawinach na Babiej Górze i redaktor wielu publikacji związanych z turystyką górską. Członek i założyciel Klubu Baców PTTK. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski — zmarł w wieku lat 68 w Krakowie w dniu 31 maja 1986 r. Pochowany na Cmentarzu Podgórskim w dniu 5 czerwca 1986 r.

Z górską turystyką zorganizowaną zetknął się już w roku 1945. Był jednym z pierwszych członków reaktywowanego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, do którego został przyjęty przez B. Małachowskiego — późniejszego sekretarza Zarządu Gł. PTT.

W roku 1947 jest przewodniczącym jednego z pierwszych turystycznych kół zakładowych w Polskich Zakładach Zbożowych. W 1950 r. jest już przewodnikiem turystyki masowej Wojewódzkiego Domu Kultury Związków Zawodowych w Krakowie. W tym też roku zdobywa uprawnienia przewodnika Górskiej Odznaki Turystycznej na obszary Beskidów i Tatr.

Zajmuje się organizacją i prowadzeniem w góry wycieczek turystycznych z fabryk i zakładów pracy a szczególnie z Krakowskich Młynów i Łuszczarni przy ul. Wieczystej, gdzie wówczas pracował na stanowisku dyrektora handlowego. Pracując jako robotnik w tym zakładzie, po raz pierwszy zetknąłem się z Józefem Gąstołem. Od tego czasu połączyła nas przyjaźń i wspólny cel odbywania górskich wycieczek. Początkowo były to wycieczki organizowane w niedziele i święta — samochodami ciężarowymi dla robotników Łuszczarni. Wyjeżdżaliśmy w miejscowości podgórskie skąd J. Gąstoł prowadził chętnych pieszo na pobliskie szczyty gór. Później coraz częściej organizował długie górskie wycieczki dla niewielkich już grup robotników „zarażonych” bakcyłem wędrowek górskich. Były to wycieczki w rejon Myślenic, Lanckorony, Leskowca, Sucheju, Babciej Góry, Beskidu Śląskiego, Gorców, Pienin i Tatr. Zawsze organizował je Józio, prowadził i uczył nas poznawać i kochać góry.

W roku 1952 zorganizował pionierską jak na ówczesne czasy wyprawę górską ze Stróż przez opustoszałe i wypalone ziemie Beskidu Niskiego do Komańczy, a dalej w Bieszczady na Halicz i Tarnicę — najwyższe i najbliższe szczyty tych gór. W wyprawie tej, która trwała 10 dni od 21. VIII. — 30. VIII. 1952 r. udział brały cztery osoby. Prowadził ją Józio Gąstoł, uczestniczyli „Dziadzio” Schloegi, który doszedł zaledwie do Iwonicza Zdroju. Artur Gerhard, który doszedł tylko do Cisnej, natomiast ja towarzyszyłem Gąstołowi do celu wyprawy, to jest do Ustrzyk Górnych oraz na Tarnicę i Halicz. Wyprawa ta stała się punktem zwrotnym w dotychczasowej działalności Józefa Gąstoła a także i w mojej działalności.



Bieszczady 1952. Na szczycie Halicza od lewej Moskała i Gąstoł

Fot. ze zbioru E. Moskały

Stało się to za przyczyną Wł. Krygowskiego, który po naszym z nim spotkaniu zaproponował nam wspólną działalność w Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK w Krakowie. W roku 1953 obaj zostaliśmy członkami KTG ZG PTTK i od tej pory Jego losy górskiej działalności związane są ściśle z dobrymi i złymi chwilami tej Komisji.

W dniu 15 lutego zostaje przez KTG powołany 7 osobowy zespół do tworzenia Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szczawinach, w którego składzie jest oczywiście Józef Gąstoł. Od tego czasu losy naszej działalności w górach wiążą się trwale na wszystkie lata jego turystycznej pracy. Z jego niemalą pomocą udaje się odkryć unikalne dokumenty z początków turystyki babiogórskiej i schroniska na Markowych Szczawinach. Odkryte wówczas w piwnicy Oddziału Żywieckiego rękopisy Zapałowicza i dokumenty początków Babiogórskiego Oddziału zostają przez J. Gąstoła opracowane i przygotowane do ekspozycji. Zajmuje się on także sprawami budowy Ośrodka, gromadzeniem dalszych dokumentów muzealnych oraz przygotowaniem uroczystości otwarcia tej pierwszej w historii turystyki górskiej placówki kulturalnej.

W grudniu 1966 roku powstaje na wyjazdowym zebraniu Zespołu KTG w Krynicy Podkomisja Historii i Muzealnictwa Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK której sekretarzem zostaje Józef Gąstoł. Jako sekretarz tej Podkomisji działa w niej przez cały okres jej działalności aż do swojej śmierci.

Po otwarciu Ośrodka na Markowych Szczawinach zajmuje się organizacją Ośrodka „Gabinet K. Sosnowskiego” w Krakowie, którego przez pewien czas jest także społecznym kustoszem. W roku 1968 włącza się do akcji tworzenia Funduszu Muzealnego KTG i zostaje jego skarbnikiem. W roku 1969 zostaje członkiem Plenum KTG ZG PTTK. W następnym roku intensywnie włącza się do utworzenia i otwarcia Ośrodka KTG na Jaworzynie Krynickiej. W roku 1971 zostaje członkiem Prezydium KTG ZG PTTK. W tym czasie pełni także funkcję Społecznego Kustosza Ośrodka KTG „Gabinet K. Sosnowskiego” w Krakowie. Jest współautorem pierwszej gazetki ściennej i redaktorem kolejnych — poświęconych Gabinetowi K. Sosnowskiego w Krakowie. W roku 1976 jest członkiem założycielem specjalistycznego „Klubu Baców PTTK” na Rycerzowej. Aż do końca swego życia był przewodniczącym Komisji Rewizyjnej tego Klubu.

W latach 1977 i 1978 w czasopiśmie „Wierchy” Gąstoł publikuje najcenniejszy z jego pisarskiego dorobku materiał studyjny „Beskidenverein a turystyka polska” (część I w roczniku 46 a część druga w roczniku 47 „Wierchów”). Jest to pionierskie opracowanie problemu działalności niemieckiej organizacji Beskidenverein w Polskich Karpatach. Nikt przedtem ani później tak dogłębnie nie zbadał tego zagadnienia.

W roku 1980 współpracuje przy tworzeniu Ośrodka KTG na Turbaczu i jego otwarciu. Opracowuje katalog ekspozycji dla tego Ośrodka oraz wydaje później wartościowy przewodnik po tym Ośrodku. Jest redaktorem wielu informatorów ukazujących się w ramach działalności poszczególnych Ośrodków KTG w Karpatach Polskich. Szczególnie zaś jego opracowania publikowane są w informatorze „Gabinet K. Sosnowskiego”, „Kronika Jaworzyny Krynickiej” i w „Więściach Gorców”.

W roku 1985 jako członek Klubu Baców włącza się aktywnie do akcji ratowania zapomnianego schroniska PTTK „Smrek” w Korbielowie i przekształceniu go w „Chatę Baców PTTK” — obiektu o charakterze schroniska turystyki kwalifikowanej.

Józef Gąstoł był niezmiernie pracowitym działaczem górskiej turystyki. Prowadził poszukiwania archiwalne, gromadził notatki i dokumenty dla przyszłego Centrum Ośrodka Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK, który powstaje w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 6. Był kolegą uczynnym i wielce rzetelnym. Jego prawy charakter w górskiej działalności nadawał

powagi wszelkim poczynaniom działaczy wokół niego zgromadzonych. Nie zachowało się wiele dokumentów fotograficznych z pierwszych lat powojennych jego działalności. Był to zresztą okres gdzie nie przywiązywano wagi do turystycznej dokumentacji. Rozproszone są dokumenty jego górskich poczyznań. Brak też szczegółowych danych biograficznych. Nie przeszkadza to jednak, że w sercach bliskich mu działaczy turystycznych pozostaje trwały szacunek i uznanie za jego mrówczą pracę i trwały wkład w kulturę polskiej turystyki górskiej. Należy więc mieć nadzieję, że przyjdzie kiedyś czas iż działalność Józefa Gąstoła doczeka się godnego jej opracowania.

Edward Moskała



Tablica poświęcona pamięci Józefy i Emila Mików, która ma zostać umieszczona na frontowej ścianie domu w którym mieszkali w Lipnicy Wielkiej. Tekst — Leon Rydel, liternictwo — Wojciech Preidl, wypełnienie tuszem — Lidia Skorupa, wykonanie — Alojzy Smiech, ludowy rzeźbiarz z Piekielnika. Dnia 23 X 1987

Fot. W. Preidl

Sprostowania

1. W „Pracach Babiogórskich” VI, 1983—1984, s. 33, Przypisy 3, zamiast: Jak się okazuje — powstałe w 1983 r. Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Babiogórskiej w Zawoi przy poparciu władz gminnych organizuje już skansen zawojski na Markowej. Na wyznaczonym i przyznanym na ten cel terenie stoi już pierwszy budynek.
powinno być:
Budowa Muzeum Etnograficznego na Roli Markowej w Zawoi. Oddział PTTK Ziemi Babiogórskiej w Suchej Beskidzkiej. Własność Oddziału PTTK Ziemi Babiogórskiej im. prof. dr Walerego Goetla w Suchej Beskidzkiej. Naród, który nie zna swojej historii, ginie.
2. „Prace Babiogórskie” VI, 1983—1984, s. 81, wiersz 6 od góry po „Listownik” pominięto nazwiska: † Karol Słezak, † Feliks Spyрка, † Jan Fitak.

Wskazówki dla autorów

Maszynopisy nadesłane do „Prac Babiogórskich” winny być przygotowane według następujących norm:

1. Maszynopis z dwoma kopiami (w tym jedna może być wykonana na przebitce), pisany normalną czcionką, z podwójnym odstępem (28—30 wierszy na stronie), z marginesami: 4 cm od lewej i 1 cm od prawej; w przypadku strony tytułowej należy pozostawić 10 cm margines od góry.

2. Nazwisko autora należy umieścić na końcu tekstu zasadniczego (z pełnym imieniem), a poniżej adres według zasad obowiązujących na poczcie.

3. Teksty nie mogą zawierać żadnych wyróżnień (dużych liter, rozstrzeżeń, podkreśleń itp.); jeśli autor proponuje jakieś wyróżnienia — należy je zaznaczyć ołówkiem na trzeciej (przebitkowej kopii), stosując ogólnie przyjęte symbole (wytluszczenie: linia podwójna, rozstrzeżenie: linia przerywana, kursywa: linia wężykowata itd.).

4. Notki odsyłaczy oraz teksty podpisów do rysunków należy umieścić na końcu artykułu w kolejności w jakiej występują w opracowaniu.

5. Literaturę cytować należy według zasad przyjętych w bibliografii „Informatora Babiogórskiego” (por.: K. Polak — cz. VI „BP”).

6. Ilustracje kreskowe winny być wykonane czarnym tuszem na kalce technicznej lub białym kartonie; na marginesie należy zaznaczyć ołówkiem pożądaną skalę zmniejszenia.

7. Tabele na osobnych stronach z tytułami u góry.

Uwaga: za treść merytoryczną artykułu odpowiada Autor. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian formalnych i ewentualnych skrótów.

Redakcja

SPIS TREŚCI

Emil Kowalczyk Nowalnickiymu	4
Tomasz Nowalnicki — <i>Leon Rydel</i>	4
Inżynierze Nowalnicki — <i>Emil Kowalczyk</i>	22
Bibliografia prac T. Nowalnickiego. Stan na dzień 31 grudnia 1986 r. — <i>Kazimierz Polak</i>	23
Uzupełnienie bibliografii — <i>Leon Rydel</i>	29
Ziemia Borowego — <i>Ryszard M. Remiszewski</i>	30
... w hań tyn orawski cas — <i>Ryszard M. Remiszewski</i>	43
Wieczorem w Orawce — <i>Ryszard M. Remiszewski</i>	47
Sokolicy urok — <i>Tadeusz J. Chowaniak</i>	51
Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne przy Zespole Szkół Zawo- dowych w Makowie Podhalańskim nosi imię inż. Tomasza Nowalnickiego — <i>Jerzy Mydlarz</i>	52
O tem jak Tomek Nowalnicki na Babiej Górze zle duchy prze- gania — <i>Krzysztof Stokłosa</i>	54

I. SKŁAD OSOBOWY RADY NAUKOWO-PROGRAMOWEJ I ZESPOŁÓW BADAWCZYCH OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK NA BABIEJ GÓRZE

Rok 1985—1986	61
-------------------------	----

II. ZBIORY ZESPOŁÓW BADAWCZYCH OŚRODKA KULTURY TURYSTYKI GÓRSKIEJ PTTK NA BABIEJ GÓRZE

Stan zbiorów w dniu 31 grudnia 1987	63
---	----

III. KOMUNIKATY O PRACACH I POSZUKIWANIACH HISTORYCZNO-KRAJOZNAWCZYCH W LATACH 1985—1986

1. Niezwykłe odkrycie nowych złotych myśli Piotra Borowego — <i>Ryszard M. Remiszewski</i>	64
Orawa — <i>Maria Karkoszka</i>	67
Pod Babią Górą — <i>Robert Kowalczyk</i>	67
2. O turystyce babiogórskiej pod koniec I wojny światowej — <i>Józef Świerczek</i>	68
Miyluj te zym — <i>Alojzy Smiech</i>	68

IV. Z DAWNYCH ŹRÓDEŁ I OPRACOWAN

1. Antoni Waga na Babiej Górze. Najstarsza relacja o Grubej Jodle — <i>Jerzy Pawłowski</i>	69
Strach — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	70
2. Fragmenty kroniki parafialnej Zawoi dotyczące Babiej Góry i turystyki górskiej — <i>Jerzy Mydlarz</i>	71
Jesień — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	71

V. OPRACOWANIA

1. Wojenne wspomnienia z podnóża Babiej Góry — <i>Henryk Szarski</i>	72
2. Aktualna granica Babiogórskiego Parku Narodowego w świetle waloryzacji przyrodniczo-leśnej — <i>Jerzy Bolesław Paruzel</i>	75
Halny — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	78
3. Badania wybranych procesów degradacyjnych dla określenia współczesnych przemian w nawierzchni i podłożu szlaków turystycznych Babiogórskiego Parku Narodowego — <i>Tadeusz Galarski</i>	79
4. Karol Ratułowski — <i>Franciszek Wielkiewicz</i>	81
5. Opowiadania zawojskie <i>Heleny Basiury</i>	83
1. Przygoda Kunegundy	84
2. Nieszczęście Błażeja	85
3. „A lato było piękne...”	87
4. Nasze dzieje — Legenda Zawoi	90
6. Twórczość poetycka Emila Kowalczyka — <i>Andrzej Pańczyński</i>	91
Kośba — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	95
7. Lawiny na Babiej Górze — <i>Edward Hudziak</i>	96
Zbójnicka ballada — <i>Urszula Janicka-Krzywda</i>	98

VI. BIBLIOGRAFIA INFORMATORA BABIOGÓRSKIEGO „MARKOWE SZCZAWINY”

1. Wprowadzenie	99
2. Zawartość z roku 1985 — <i>Adam Łajczak</i>	99
3. Zawartość z roku 1986 — <i>Adam Łajczak</i>	100

VII. RÓŻNE

1. Pod Babią Górą podniosłe jubileusze — <i>Andrzej Matuszczyk</i>	102
2. Ku promieniom słońca — <i>Ryszard M. Remiszewski</i>	109

3. II „Babiogórska Jesień” 1986 w Zawoi — <i>Leon Rydel</i>	110
4. Henryk Front „Hajdamok” — <i>Zofia Bugajska</i>	114
Z Orawy pod Monte Cassino — <i>Franciszek Fitak</i>	115
5. Zapłacili życiem za przechowywanie Żydów — <i>Leon Rydel</i>	116
Odślonięcie pomnika W. Szafera i H. Zapalowicza — <i>Tomasz Dyras</i>	117
6. Wspomnienie o Kazimierzu Polaku — <i>Wiesław A. Wojcik</i>	118
7. Wspomnienie o Józefie Gąstole — <i>Edward Moskata</i>	120
Sprostowania	124
Wskazówki dla autorów	124

7438

